

CIVITAS CHRISTIANA



Katecheza
do sałek!

Jeśli nie szkoła,
to co?

Laicyzacja!

Co dalej
z religią?

Wierzę!

Religia to fanatyzm!

Wiara, nadzieja,
świadectwo!

Świeckie państwo!

**100-lecie debiutu
Zofii Kossak**

**Od ewangelizacji
do frustracji**

**Ślady chrześcijaństwa
w Albanii**

OD EWANGELIZACJI DO FRUSTRACJI

Od ewangelizacji do frustracji 5
Jeżeli nie szkoła, to co? 8
Bohaterowie bez peleryny 18
Jest taka szkoła... 23

BENE MERITI

Egzystencja człowieka zależy od obecności i egzystencji innych ludzi 25

SPOŁECZEŃSTWO

Nie ma powodu do świętowania 27
Prawo, a Prawda, Dobro i Piękno 30
Prorocza zapowiedź dwudziestowiecznej historii 33

WIARA WSPÓLNOTA KOŚCIÓŁ

Ojciec Tomziński – przyjaciel Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 38
Dziecino, najważniejsze że jesteś! 41
„Dzielił się wszystkim, co miał” – drogi do świętości
bł. ks. Jana Machy 43
Złap pociąg do wiary 47

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Cafe Civitas 50
Zofia Kossak – obywatelka – pisarka 54
Spotkanie z Historią 56
Opolskie Peregryny rozdane 57
Czas to miłość, a będziemy sądzeni z miłości 59
„Wierzyć, działać i zwyciężać jak Prymas Wyszyński” – nasze świadectwo podczas rekolekcji w Hrubieszowie 61
Peregrynacja relikwii Prymasa Tysiąclecia wyrazem wdzięczności „Civitas Christiana” za jego beatyfikację 62
O Wyszyńskim, miłości i sprawiedliwości w Przystanku Historia 64
Żywe kamienie duchowej świątyni 65
„Z błogosławionym Prymasem czuwamy w Domu Matki” 69

DWA PŁUCA EUROPY

Męczennik „Kościoła milczenia” – József Mindszenty 70

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Katecheta czy katechista 73

INSPIRACJE

Błogosławiony katecheta – Franciszek Stryjas 75

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Bł. Carlo Acutis – przykład dla młodych 77

FORMACJA

Długie społeczne wieczory 79
Eucharystia nigdy się nie kończy 81
Jedno pytanie 84

FELIETONY

Jerozolima znacząca tolerancja 85

REPORTAŻ

Ślady chrześcijaństwa w Albanii 88

KULTURA

Czasopismo „Katecheza” – tylko dla katechetów? 92
„Raper w sutannie” 93
„Nie patrz w górę” – satyra na dzisiejsze czasy 95
Muzeum Zygmunta Felińskiego na 200-lecie jego urodzin 97



Od ewangelizacji do frustracji?

Coraz częściej z uwagą przyglądamy się danym dotyczącym religijności w Polsce. Trwająca pandemia komplikuje pełen obraz, ale istnieją dane dotyczące spadku udziału wiernych w praktykach religijnych. Co do tego zjawiska coraz częściej zgodne są zarówno instytucje oraz badacze i publicyści. Dla niektórych to powód do triumfalizmu, inni temat próbują „przeczekać” i w różny sposób tłumaczyć, jeszcze inni zaczynają zadawać pytania i szukać odpowiedzi wobec zauważalnej tendencji.

Oczywiście tematu nie można sprowadzić do wymiaru tylko statystycznego i wyłącznie analizy socjologicznej. Warto szukać odpowiedzi dotyczących źródeł, przyczyn i konsekwencji tego zjawiska. Jest to o tyle istotne, iż niepokojący trend dotyka w szczególności młode pokolenie Polaków. Znakiem wskazującym na wagę problemu jest kwestia katechizacji. I choć powoli wzrasta świadomość jak ważne jest to zagadnienie, to dużo szybciej następuje na wielu obszarach pustka związana z konsekwencjami marginalizowania wychowania w tym zakresie. Po 30 latach od wprowadzenia nauczania religii do szkół widać, że nie da się lekceważyć problemów, które narastały latami.

Wbrew trendom nakazującym szukanie krótkich, emocjonalnych i uproszczonych odpowiedzi na każde aktualne wyzwanie i problem zdaję sobie sprawę, że poruszone zagadnienie nie da się w taki sposób rozpoznać i wyjaśnić. Równie skomplikowane jest też udzielenie jednoznacznych, definitywnych odpowiedzi. Postaraliśmy się jednak w aktualnym numerze „Civitas Christiana” podjąć ten temat. Poprosiliśmy o zabranie głosu katechetów, młodzież, osoby, które są odpowiedzialne za kształt dzisiejszego wychowania katechetycznego. Korzystając z wieloletniego doświadczenia współpracy ze szkołą, Kościołem, młodzieżą i nauczycielami w ramach Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej poprosiliśmy o zabranie głosu także koordynatorów tego Dzieła. Dokładamy tym samym swoją drobną cegiełkę do dyskusji nad kształtem współczesnego wychowania katechetycznego ufając, że konieczne przyszłe mądre rozwiązania przyniosą w rezultacie wszystkim więcej satysfakcji niż frustracji. Zachęcam do lektury!

Maciej Szepietowski

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Maciej Szepietowski

Zastępca redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz

Sekretarz Redakcji
Urszula Tomasiak
urszula.tomasiak@civitaschristiana.pl

Emilia Bernaciak
Mateusz Gawroński
Marta Kowalczyk
Barbara Kubicka
Łukasz Kot
Ewa Makowska
Mateusz Zbróg

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Adobe Stock/Ewa Makowska
Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

**CIVITAS
CHRISTIANA**

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2900 egz.



Ministerstwo
Kultur
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury, Dziedzictwa
Narodowego
pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.



RADIO CIVITAS CHRISTIANA TU LICZĄ SIĘ LUDZIE!



Szukajcie nas na:

Radio Civitas Christiana



Civitas Christiana



Od ewangelizacji do frustracji

Analizując dzisiejsze spojrzenie na wspólnotę Kościoła, dużo słyszymy i mówimy o tym, że Nowa Ewangelizacja jest istotną misją Kościoła, a katecheza ważną drogą wychowania chrześcijańskiego.

We wspólnotach, stowarzyszeniach i szkołach szukamy pomysłów na trafioną formę ewangelizacji. Tworzymy kolejne projekty, zapędzamy się w ilości namnożonych programów, które realizujemy. Bo przecież wszystkie nasze działania z pewnością odnajdą swoich odbiorców... Jednakże, wielokrotnie przychodzi totalne rozczarowanie i frustracja, gdyż z jakiegoś powodu efekty wykonanej pracy, licznych przygotowań nie są w pełni satysfakcjonujące i zwyczajnie – nietrafione.

Odnieść jednak można wrażenie, że realizując w powyższej formule ewangelizację, wypaczamy jej znaczenie. Nie stawiamy sobie głębszych pytań o cel naszych działań. O to, jaka ta ewangelizacja winna być? Kogo mamy przede wszystkim ewangelizować? Czy dziś, młody katolik potrzebuje nowatorskiej formy katechezy?

Relacja i rozmowa

Skupiamy się głównie na obmyślaniu kolejnych spotkań, planów zajęć, sympozjów, warsztatów oraz na ich organizacji. W tym całym logistycznym zawirowaniu, umykają nam problemy współczesnego młodego człowieka – członka Kościoła powszechnego. Zapominamy o tym, że najlepszą formą ewangelizacji młodego pokolenia winno być zrozumienie jego problemów, a także wzajemna rozmowa i nawiązanie relacji. Z pewnością, nie relacja w trybie „nauczyciel – uczeń”, lecz relacja człowieka z drugim człowiekiem, bazująca na otwartości, wzajemnym zrozumieniu oraz współdzieleniu tych samych wyznań i przekonań.

Bardzo niepokoi postępująca laicyzacja współczesnego człowieka, masowe rezygnacje z udziału w katechezie szkolnej, liczba składanych apostazji w diecezjach. Nie trzeba być wybitnym socjologiem, aby zauważyć, iż młode pokolenie odchodzi od wszelkich wartości religijnych, nie praktykuje wiary, odsuwa się od Kościoła. Czyżby ten proces na stałe wpisał się w otaczający nas świat?

Rezygnacja

W źródłach Instytutu Badań Statystyki Kościoła w Polsce, można znaleźć dane z 2015 roku, dotyczące edukacji religijnej w Polsce. Szkoda, że czas od 2015 do 2021 r. nie stanowi systematycznego przedmiotu dokładnej analizy powodów rezygnacji młodzieży z lekcji religii. Istnieją jednak dane zbierane m.in. przez System Informacji Oświatowej [SIO], Centrum Badania Opinii Społecznej [CBOS] oraz Komisję Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski [KWK KEP]. Wskazują one jednoznacznie, że wciąż utrzymuje się tendencja rosnących rezygnacji z uczestnictwa w religii i w praktykach religijnych.

Raport CBOS za okres 1992–2021, pokazuje proces spadku wierzących wśród młodych ludzi. W okresie 1992–2021 w Polsce obserwowany jest powolny spadek poziomu wiary religijnej – z 94 proc. do 87,4 proc. i szybszy spadek praktyk religijnych – z 69,5 proc. do 42,9 proc. Najgwałtowniej wzrasta liczba niepraktykujących wśród osób w wieku 18–24 lata – z 69 proc. do 23 proc. – wynika z badań CBOS.

To problem złożony, którego nie zamknijemy w jednym artykule. Można jednak zadać sobie pytanie, jak „walczyć” o młodego człowieka w zlaicyzowanym świecie? Jak zachęcić do uczestnictwa w katechezie i połączyć rzeczywistość ewangelizacji i katechezy?

Dane statystyczne na pewno mają znaczenie, ale fakt popularności religii w szkole w dużej mierze zależy od katechety, jego charyzmy i osobistego zaangażowania, które to mogą przyciągnąć młodego człowieka lub przeciwnie – całkowicie zniechęcić. Jeśli katechecie na tym zależy i nawiąże relację z uczniami, istnieje realna szansa, że religia jako przedmiot nie zostanie wyparta na margines.

Towarzysz w drodze do Pana

Rozmowy z młodym człowiekiem o wierze winny opierać się na codziennych, życiowych, bliskich mu sprawach. Katecheza staje się wtedy przestrzenią do rozwiązywania problemów, szukania swojej drogi w perspektywie wiary. Papież Franciszek w liście „*Antiquum ministerium*”, w którym ustanawia świecką posługę katechetyczną, zaznaczył: *Katecheza łączy w sobie bycie świadkiem wiary, nauczycielem oraz towarzyszem w drodze do Pana.*

I ta właśnie droga, droga do Pana, potrafi być często zawiłą ścieżką, szlakiem pełnym wyzwań i trudności. Młody człowiek, rozpoczynający swoją przygodę w otaczającym go świecie dorosłych, poddawany jest licznym pokusom, zwątpieniom i próbom.

Znacznie prościej ukształtować dziecko, które naturalnie poddaje się procesom wychowawczym, niż młodego człowieka. Tym bardziej młodego, będącego na etapie poszukiwania swego miejsca na świecie, swojej tożsamości. W dużej mierze to właśnie w domu, w rodzinie, poznajemy fundamenty wiary, gdzie rolę nauczyciela, katechety od początku pełni ro-

dzic. Na nim to w znacznym stopniu spoczywa odpowiedzialność przekazania wartości i wiary. Wychowanie w rodzinie, w której brak elementów religijnych, tradycji uczestnictwa w Mszy św. ma bardzo mocny wpływ na dziecko i jego późniejszą dojrzałość religijną, a tym samym postępowanie i wybory życiowe.

Pogmatwana rzeczywistość, która nas otacza, pogłębiający się atak na Kościół środowisk liberalno-lewicowych oraz wewnętrzne problemy Kościoła, spotęgowane przekazem w mediach, także nasilają niechęć wśród młodzieży do bycia częścią tej wspólnoty. Czas zadać sobie pytania: Jakże zatem pozostaje nam antidotum? W jaki sposób odnaleźć drogę do Boga, który jest miłością? Jak wskazać tę ścieżkę, często zagubionym młodym? Z pewnością jest to już ostatni moment, by szukać odpowiedzi na te pytania...

Inspiracje

Z doświadczenia współpracy przy Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej, znamy wiele historii, w których to właśnie katecheci są inspiracją dla młodych ludzi. Ta inicjatywa, podobnie jak wiele innych wydarzeń w szkołach, ma swoje źródło w osobie katechety, osoby świeckiej czy też duchownej. To dzięki ich zaangażowaniu i umiejętności w nawiązaniu relacji z młodzieżą, powstają religijne przedstawienia okazjonalne, jasełka, konkursy, które mają swój konkretny cel – budowanie relacji i stwarzanie ku temu przestrzeni, a także, może wbrew pozorom, poznawanie siebie i Pana Boga. Szkoła jako instytucja to miejsce, które skupia mnóstwo ludzi, o zróżnicowanych poglądach, wyznaniach. Powstają konflikty, sytuacje trudne do zaakceptowania, często politycznie poprawne. Receptą na nie jest współpraca, realizacja założonych celów oraz otwartość na drugiego człowieka. To zawsze procentuje nawiązaniem wspólnoty osób, a jeśli połączy ich wiara w Boga Żywego,



**EWELINA
GOZDZIEWICZ**

Koordynator
OKWB archidiecezji
gnieźnieńskiej, członek
Zarządu Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

to uczestnictwo w katechezie nie będzie złem koniecznym, a naturalną potrzebą serc Młodych i zaspokojeniem tęsknoty za Bogiem Ojcem.

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej jest świadectwem wiary młodego człowieka oraz jego zaangażowania w życie Kościoła. Ta żywa wiara nie jest czymś wymuszonym. To realna potrzeba, która nie zrodziła się z pragnienia wzięcia udziału w rozgrywkach konkursowych, czy też zdobycia zanego miejsca w finale. To głęboka potrzeba bycia we wspólnocie młodych wyznających te same wartości oraz wiara w Żywe Słowo i jego moc.

Świadkowie Chrystusa

Przyszło nam zmagać się ze współcześnie otaczającą nas rzeczywistością, totalnie skom-

plikowaną i jakże niestabilną. Pomimo niesprzyjających uwarunkowań świata, to właśnie nie rodzina, szkoła, bliskie otoczenie, zawsze będą źródłem wiary i stanowią jej fundamenty. Nie jest to jedynie kwestia przekazywania wiedzy teologicznej, ale w głównej mierze nauka wiary oraz dbanie na co dzień o relację z Bogiem. Na siłę nie szukajmy narzędzi, które w codziennej ewangelizacji wydają się czymś obowiązkowym, czymś, bez czego nie jesteśmy w stanie wskazać właściwej drogi młodemu pokoleniu. Nie poddawajmy się kryzysom wiary, gdyż z nich też może wypłynąć coś pozytywnego, coś, co odmieni nasze dotychczasowe spojrzenie na świat, na Boga, na relację z Nim samym. Po prostu pozostajmy w naszej codzienności świadkami Jezusa Chrystusa.



ESTERA RYCZEK

Koordynator OKWB archidiecezji wrocławskiej, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Do odsłuchania na:

Civitas Christiana



dr Piotr Wajs: Zasmuciła mnie symbolika Strajku Kobiet u osób, które miały u mnie "piątki" z religii

Civitas Christiana



Jan Krakowiak i Wojciech Staszczuk: Uczeń i katecheta - o OKWB i nie tylko...

Civitas Christiana



Jeżeli nie szkoła, to co?

Katecheza w szkole ma wielu krytyków, a w przestrzeni medialnej krąży mnóstwo opinii na temat tego, co mogłoby ją uzdrowić. Zapytaliśmy o zdanie samych zainteresowanych – katechetów.

Co jakiś czas w opinii publicznej pojawia się temat zasadności nauczania religii w szkołach. Jakie wskaźniki należy wziąć pod uwagę, oceniając skuteczność katechizacji w obecnej formie?



**KS. PAWEŁ
WOJDAT**

Katecheta, wikariusz
parafii Matki Bożej
Częstochowskiej
w Garwolinie

Katecheza jest skuteczna wtedy, kiedy w życiu katechizowanych ma praktyczne zastosowanie w podejmowaniu codziennych decyzji, wyborze stylu życia, rozumieniu i praktykowaniu systematycznego życia sakramentalnego – oczywiście nie z konieczności i przymusu, ale z własnej chęci i zrozumienia. Dobrze pojmowana katechizacja prowadzi także do pobożności, jako odpowiedź na miłość Pana Boga. Sama wiedza, to zdecydowanie za mało, chociaż trudno jest mówić o tym, iż wierzy się w Boga, kiedy nie zna się podstawowych prawd wiary.



PIOTR WAJS

Doktor teologii.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Kwestie wyprowadzenia religii ze szkół podnoszą w dużym stopniu przeciwnicy kształtowania społeczeństwa według tradycyjnych modeli wychowania. Wskaźnikiem decydującym o sensie nauczania religii w szkole może być porównanie badanego co roku wskaźnika uczestnictwa w niedzielnej Mszy Świętej (dominicanes) do liczby uczniów uczestniczących w katechezie szkolnej. Pomimo licznych rezygnacji z katechezy nadal wskaźnik udziału w lekcjach (a więc w domniemanej sytuacji ewangelizacyjnej) jest wyższy niż wskaźnik uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii. Szkoła staje się miejscem misyjnym. Przeniesienie religii do sałek to pozbawienie okazji do spotkania się z Chrystusem tych wszystkich poszukujących, niezdecydowanych czy wreszcie niewierzących. Oni na katechezę parafialną nie przyjdą.



**KATARZYNA
KŁYSIK**

Katechetka w V Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Andrzeja Struga w Gliwicach.

Osobiście nie do końca podoba mi się ten termin „skuteczność” katechezy. Można pytać o skuteczność w biznesie, polityce, nauczaniu matematyki... Czym jednak miałyby być „skuteczność” w katechezie? Przychodzi mi na myśl tzw. nakaz misyjny Jezusa, który brzmi „Idźcie i nauczajcie...”. Nie zaś „Idźcie i nauczcie...”. Jezus nie powiedział „bądźcie skuteczni”, ale głoscie i nie ustawajcie. My siejemy – Bóg daje wzrost. Obecnie – nie zawaham się powiedzieć – siejemy w dużej mierze na skale, wśród cierni i na drodze. Żywej gleby obecnie mamy „jak na lekarstwo”.

Jakie więc wskaźniki wziąć pod uwagę? Oczywiście byłoby idealnie, gdyby katecheza w szkole powodowała, że mamy do czynienia z młodym, świadomym, dobrowolnym, wierzącym

i praktykującym katolikiem. W mojej opinii sama katecheza – choćby najlepsza i najciekawsza – nie ma możliwości tego spowodować, o ile jej młody uczestnik nie przybędzie na nią z doświadczeniem wiary wyniesionym z rodziny i parafii.



KATARZYNA PRZYTUŁSKA

katecheta w Liceum Ogólnokształcącym im. Braci Śniadeckich w Zgorzelcu

Jeżeli dziś zadajemy sobie pytanie o skuteczność katechizacji we współczesnym społeczeństwie, w którym widać przejawy kryzysu religijności, powinniśmy wziąć pod uwagę spadek znaczenia religii w życiu młodego człowieka, ich sekularyzację czy laicyzację. Sądzę, że takim ważnym wskaźnikiem oceniającym skuteczność katechizacji jest życie sakramentalne dzieci i młodzieży. Nie tylko „zaliczanie” I Komunii i bierzmowania, ale systematyczne ich uczestnictwo w niedzielnej Eucharystii, jak również obecność w życiu parafii. Po drugie, współczesny uczeń staje się coraz lepiej wykształconym, młodym człowiekiem. Zatem jego wiedza religijna nie powinna pozostawać w tyle za wiedzą przyrodniczą, techniczną czy humanistyczną. Dlatego właśnie katecheta, mając tego świadomość, powinien jak najlepiej kształcić swoich uczniów w zakresie wiedzy religijnej. Wskaźnikiem mogą stawać się olimpiady i konkursy teologiczne. Uczniowie lubią w ten sposób prowadzić rywalizację, one stanowią pewną formę integracji z Kościołem – prowadząc ich do określonego celu.



KS. DAMIAN WYŻKIEWICZ

Katecheta, teolog i filozof, wyróżniony w ogólnopolskim konkursie Nauczyciel Roku 2019

Pierwszym i podstawowym argumentem zasadności nauczania religii jest prawo do wolności religijnej. Fakt organizowania lekcji religii w szkole nikogo nie dyskryminuje ani nie jest zaprzeczeniem świeckości szkoły, bo jest to miejsce publiczne, a więc otwarte dla wszystkich. Tak oto została potwierdzona zasada, że w czasie lekcji religii może być obecny krzyż w sali i można odmawiać modlitwy na początku oraz na końcu zajęć. Podstawowym wskaźnikiem oceniającym skuteczność katechizacji jest wysoki procent frekwencji. To jest wielki mit, że kiedyś salki przyparafialne były pełne. Owszem były, ale przychodzili tylko najgorliwsi. Reszta była zaniedbana religijnie, czego skutki widzimy do dziś. Podam prosty przykład: w archidiecezji warszawskiej w czasach PRL-u objętych nauczaniem religii było ok. 30%, a dziś ok. 75%!

Co sprawia, że religia w szkole „nie zdaje egzaminu”? To, że odbywa się to w przestrzeni szkoły? Czy raczej winny jest program nauczania, a może sami katecheci?

Ks.P.W.: Tutaj chyba wszystkie trzy czynniki zawodzą. Pytałem moich uczniów na katechezie, co o tym myślą. Mamy podobne odczucia.

Organizacja katechezy w punktach katechetycznych sprawiała, że sama lekcja nie była traktowana jak każdy inny przedmiot.

Rodzice, którzy przyprowadzali dzieci na lekcje religii do salek katechetycznych, sami bardzo często brali udział w lekcji jako słuchacze. Był to ważny element, gdyż odpowiedzialność za nauczanie ponosili właśnie rodzice i dziadkowie.

Dziś także program nauczania wymaga dostosowania do naszych czasów. Niestety, ale poruszana tematyka nie wnosi wiele do życia dzieci czy młodzieży. Brakuje konkretnych odniesień do życia, a teologia w czystej postaci wydaje się zdecydowanie mało atrakcyjna.



Źródło: Adobe Stock

Problemem jest też fakt, iż klasy maturalne mają zaproponowany zakres tematyczny dotyczący sakramentu małżeństwa, omawiany pod wieloma aspektami. A na pierwszej katechezie, gdy zapytałem o to, czy ta tematyka jest dla nich jakkolwiek interesująca, usłyszałem, że nie, ponieważ nikt z nich nie myśli o ślubie, a takie decyzje będą podejmowali dopiero za kilka lat. I trudno się z nimi nie zgodzić.

Katecheci również są różni. Nie każdy z nas nadaje się do dzieci i nie każdy rozumie język dorosłej młodzieży. W takich przypadkach katecheza staje się mordęgą dla samego katechety, a uczniowie skazani na niego albo „biorą to na przetrwanie”, albo wypisują się z religii.

P.W.: Na podstawie czego możemy stwierdzić, że katecheza nie zdaje egzaminu? Wspomniane wcześniej wskaźniki wskazują, że pomimo znacznego spadku uczestniczących w katechezie szkolnej i tak jest to środowisko szersze niż liczba osób uczestniczących regularnie w obrzędach religijnych. Owszem, należy wskazać na szereg trudności związanych z katechizacją szkolną. Są to pogarszające się uwarunkowania społeczne, zmieniająca się młodzież i jej zainteresowania, zmieniające się rodziny, stosunek do Kościoła, czy wreszcie upadek autorytetów w ogólności. Katecheza przeżywa dokładnie taki sam kryzys, jak całe społeczeństwo. Skuteczność katechezy, zgodnie z dokumentem Stolicy Apostolskiej, wymaga zgrania wielu czynników. Program nauczania katechezy opiera się niestety na nieco błędnych założeniach. Musimy uwzględnić to, że katecheza szkolna nie jest już miejscem znacznego pogłębiania wiary i wiedzy wśród zaangażowanych w parafiach młodych ludzi. To obecnie jest miejsce siania ziarna Dobrej Nadziei. Papież wskazuje na potrzebę powrotu do katechizacji opartej na Drodze do Emaus. Dajemy młodym propozycję, a nie zbiór nakazów i zakazów. Straszanie piekłem jest dziś najbardziej nieskutecznym, a może nawet najbardziej

nastawiającym wrogo do religii rozwiązaniem stosowanym przez niektórych katechetów. Osobną kwestię stanowią realia organizacyjne katechezy szkolnej w Polsce. Dobrym rozwiązaniem byłaby zmiana systemowa, nakazująca wybór pomiędzy religią, etyka czy filozofią.

K.K.: Nie uważam, że religia w szkole „nie zdaje egzaminu”. W szkole, w której uczę, na katechezę uczęszcza 59% młodzieży. Jest to duże liceum ogólnokształcące w sporym mieście. W pobliskiej parafii na niedzielne Eucharystie uczęszcza ok. 10% osób zamieszkałych na terenie parafii. Czy naprawdę katecheza „nie zdaje egzaminu”?

Oczekiwania sprzed 30 lat, które ciągle w nas drzemią, należy czym prędzej porzucić. Mam na myśli naiwne i kurczowe, mentalne trzymanie się przekonania, że Kościół i osoby Kościoła (księża, katecheci...) są dla ludzi autorytetem, którego nie należy podważać. Odnosząc się do programów nauczania (opartych o podstawę programową)... tak, częściowo jest „winna”. Jest przeładowana i nieraz żartuję, że zawiera całą teologię Kościoła. Oczywiście tak nie jest, ale... wiele treści jest niepotrzebnych i nic nie wnoszących, a już tym bardziej nieadekwatnych do potrzeb i możliwości katechizowanych.

Czy zawinili katecheci? Niewątpliwie niektórzy tak. W tym roku szkolnym zdarzyło mi się wyprowadzić z błędu wystraszoną uczennicę kl. I liceum, że brak ślubu kościelnego jej rodziców nie spowodował, iż podczas chrztu jej grzech pierworodny nie został zgładzony... Tak (z relacji uczennicy) powiedziała jej katechетка w SP. Myślę jednak, że nie o szukanie winnych tutaj chodzi. Bardziej o pomysły „co dalej?”.

K.P.: Myślę, że przez niemal 30 lat mojej pracy katechetycznej najczęściej „zdawała” i to z pewnym sukcesem. Ale jeżeli odnosimy dziś wrażenie, że „nie zdaje egzaminu”, to myślę, że przyczyn takiego stanu rzeczy jest z pewnością wiele. Po pierwsze katechezę przeniesiono „z dnia na dzień” z salki katechetycznej do szkoły, która w tym okresie również się przeobrażała. Zmiana miejsca musiała pociągać za sobą zmianę funkcji katechezy, która mogła w szkole zrealizować tylko dwa cele: nauczanie i wychowanie, podczas gdy katecheza w salce skupiała się przede wszystkim na wtajemniczaniu. Niestety w szkole nie zawsze możliwe jest rozgraniczenie religii od katechezy. A, moim zdaniem, religia może być skuteczna tylko wtedy, kiedy staje się katechezą, no i jest to trudne do osiągnięcia tylko w warunkach szkolnych. Zapewne są jeszcze katecheci, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że prowadzą zajęcia tak, jakby były one nadal w salkach. Ale ja poznałam osobiście wielu wspaniałych, poświęcających się swoim uczniom nauczycieli religii, którzy przekraczają próg szkoły, by za wzorem Chrystusa „siać ziarno”. Uważam za bardzo ważne stworzenie dobrego programu nauczania, dostosowanego do współczesnego, młodego chrześcijanina, który przyjdzie na lekcje religii, aby otrzymać odpowiedź na nurtujące go pytania – a przychodzi do nas przecież młodzież poszukująca.

Ks.D.W.: Mam wrażenie, że hasło „religia w szkole nie zdaje egzaminu” promują skrajne środowiska – skrajnie lewicowe i utrakatolickie. Skrajnie lewicowe, bo w ich założeniach jest walka z wszelką formą religii. Utrakatolickie, ponieważ mają zbyt wyidealizowane pojęcie lekcji religii w szkole. Najnowsze Dyrektorium o katechizacji definiuje lekcję religii jako wprowadzenie w chrześcijaństwo. Papież Franciszek jest świadomy, że są różne środowiska szkolne, mniej lub bardziej przyjazne katechetom. Zadaniem katechety w szkole jest zorientowanie się, w jakim środowisku pracuje, a to jest bardzo trudne. W niektórych szkołach uczy się wyśmienie, bo dzieci i młodzież są

z wierzących rodzin, a w innych szkołach bywają trudności, bo tak naprawdę katecheta uczy wszystkiego od podstaw. Gdy więc mówimy o porażkach katechezy w szkole, to nie w kategoriach winy, ale stopnia ewangelizacji, w jakim stopniu dane środowisko jest zewangelizowane. Oczywiście są różne programy i podręczniki, lepsze lub gorsze, ale najważniejsze jest zaangażowanie katechety. Faktyczną porażką jest to, gdy katecheta dezerteruje i nic nie robi na lekcjach.

Młodzi ludzie mają możliwość zetknięcia się z wiarą w różnych przestrzeniach, co oczywiście nie oznacza, że zawsze z tego korzystają. Który kanał dotarcia do młodzieży w przyszłości może być najskuteczniejszy? Internet, duszpasterstwo w parafii, a może coś innego?

Ks.P.W.: Wydaje mi się, że każdy z nich na swój sposób. Mamy bardzo zróżnicowane środowisko. Ci, którzy są obecni w przestrzeni życia Kościoła, najczęściej wybierają duszpasterstwo. Jest to żywy kontakt z człowiekiem i praktycznie zawsze obecność w tej przestrzeni grup parafialnych wzmacnia młodzież. Odchodząc z jednej z parafii, usłyszałem od młodzieży takie słowa: dziękujemy księdzu za prowadzenie KSM, gdyż dzięki tym spotkaniom łatwiej nam było przetrwać trudny czas dorastania i buntu. Aż serce mi urosło.

Nie można pominąć mediów. Dziś to tam statystycznie najwięcej czasu spędzają młodzi. Dobrze prowadzone portale, recenzje i informacje ze spotkań danych grup, świadectwa młodzieży mogą być zasiewem pragnienia poszukania takiej wspólnoty dla siebie.

P.W.: Możliwość zetknięcia się z wiarą to najlepszy opis dzisiejszego kryzysu wiary u młodych ludzi. Dziś Kościół musi stwarzać na wiele różnych sposobów sytuacje ewangelizacyjne, gdyż znaczna część młodych ludzi nie wynosi wiary ze swojego naturalnego środowiska, jakim jest rodzina. Kościoła nie stać dziś na zaniechanie jakiegokolwiek kanału przekazu. Badania nad zmieniającą się aktywnością młodych ludzi wskazują na zanurzenie ich życia w mediach społecznościowych. Tam należy zarzucić sieci, ale tylko po to, by zachęcić (złapać) młodzież, do realnego spotkania z duszpasterstwem młodzieżowym. To ukazanie Miłości Boga musi się opierać na akceptacji młodego człowieka. Skoro Jezus wyciąga dłoń do grzesznika i zachęca go do pójścia jego śladem, rodzi się pytanie, dlaczego w relacjach z młodzieżą część katechetów (tak świeckich jak i księży) zamiast ofiarowywać Bożą Miłość (Jezusa Boga Prawdziwego) stygmatyzuje to, co inne, to, co nieidealne. To powoduje zamknięcie się na dalsze słowa katechety. I tu chciałbym się odnieść do Ewangelii: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” (Łk 5, 31-32). Podjęcie takiego trudu katechetycznego wskazuje, że nasz młody człowiek musi poczuć się podmiotem troskliwego zainteresowania ze strony Kościoła. On musi poczuć, że Chrystus w postaciach katechety i kapłana wyciąga do niego troskliwą dłoń, która stanowi przedłużenie troskliwego serca. A za najskuteczniejsze narzędzie służy otwarte ucho. Młodzież potrzebuje wysłuchania. To dobry początek do najskuteczniejszej metody, jaką jest przeżycie wiary. A to możliwe jest w małych grupach, małych wspólnotach, czy to na poziomie parafii, diecezji, czy duszpasterstwa akademickiego. Katecheza szkolna, media społecznościowe, spotkania ewangelizacyjne to dopiero wstęp do tego, co jest najskuteczniejsze: przeżycie osobistego spotkania z Jezusem. Owocem tego spotkania jest świadectwo, które jest przekazywane rówieśnikom, często jako opowieść o wspaniałym spotkaniu, w którym inni chcieliby wziąć udział (np. Dni Młodzieży, festiwale, rekolekcje).

K.K.: Uważam, że nie tyle kanał jest tutaj decydujący, co klimat – atmosfera. Z moich obserwacji i doświadczeń wynika, że najchętniej młodzi są tam, gdzie czują się bezpiecznie i komfortowo. W miejscach, gdzie są wysłuchiwni, traktowani jak poważni partnerzy do rozmowy, gdzie mają przestrzeń do wolności i podejmowania decyzji. Gdzie czują się akceptowani, nawet wtedy, kiedy – póki co – nie potrafią zrozumieć i zaakceptować poglądów katolickich. Taka przestrzeń może znaleźć się wszędzie: w Internecie, w szkole, parafii...

K.P.: Rozmawiając z młodzieżą nad przyszłością katechezy w szkole, rozmawialiśmy o tym, gdzie poza szkołą mogliby rozwijać swoją wiarę, jeżeli nie na katechezie. Choć ciężko im było powiedzieć, co będzie kiedyś, to obecnie do niektórych z nich najbardziej dociera możliwość spotkania się osobiście. Uważają, że grupy parafialne dla młodzieży to świetna opcja. Dlatego według mnie istnieje już dzisiaj potrzeba tworzenia takich miejsc spotkań z młodymi ludźmi, niezależnie od tego, czy są, czy nie są wierzący. Dla nich wiara jest na tyle ważnym aspektem w ich życiu, że musi wymagać wysiłku. Zatem tu okazuje się być bardzo ważna rola każdej parafii.

Ks.D.W.: Nowe Dyrektorium o katechezie przypomniało, że podstawowymi środowiskami katechizującymi są rodzina, parafia i szkoła. Nowością jest podkreślenie wagi nowych form duszpasterstwa w świecie wirtualnym. Moim zdaniem, najważniejsza jest religia w szkole. Jako duszpasterze, nie mamy wpływu na rodziny. Tylko najgorliwsi przychodzą do Kościoła. Gdzie zatem jest ostatnia szansa? W szkole! W moim warszawskim liceum, w którym uczyłem 6 lat, chodziło na religię ok. 60%. To wysoki procent. Dzięki mojej obecności w szkole, zaangażowaniu się w różne szkolne dzieła, jak prowadzenie szkolnego facebooka, drużyny harcerskiej, koła



VATICAN
NEWS

Bp Farrell:
jedność potrzebuje tej samej wiary

„Ten temat jest w istocie zaproszeniem skierowanym do wszystkich chrześcijan, abyśmy powrócili do naszych początków. Nasz początek jest w Chrystusie. Stąd ta historia Mędrców ze Wschodu, którzy przychodzą do Betlejem, aby adorować Dzieciątka Jezus – mówi papieskiej rozgłośni bp Farrell. – Z ekumenicznego punktu widzenia jest to bardzo ważne, ponieważ nigdy nie będzie jedności chrześcijan, jeśli nie będziemy mieć tej samej wiary, tego samego podejścia, tego samego przyjęcia historii zbawienia, która rozpoczyna się narodzinami Dzieciątka Jezus. Dlatego tegoroczny temat Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan stanowi wezwanie, byśmy skoncentrowali się na osobie, tajemnicy i działalności Jezusa”.

Przełom epoki to czas na ponowne odkrycie małżeństwa i rodziny

Rozmawiając z Radiem Watykańskim, bp Leuzzi zauważa, że aktualna zmiana epoki to również czas ponownego odkrywania rodziny. Przypomina on, że przez kilkadziesiąt lat społeczeństwo nie interesowało się tą kwestią. W ostatnich latach coś zaczyna się zmieniać i Kościół ma w tym do odegrania ważną rolę.

„Wydaje mi się, że naszym zadaniem jest ukazanie roli miłości małżeńskiej i rodziny, zarówno w społeczeństwie, jak i w życiu Kościoła, jako szczególnego powołania. Życie małżeńskie pozornie wydaje się czymś obcym dla naszego społeczeństwa – mówi papieskiej rozgłośni bp Leuzzi. – Wiadomo jednak, że jeśli zależy nam na budowaniu braterstwa, to musimy też ponownie docenić rolę małżeństwa i rodziny. To jest bowiem fundament godności człowieka. To tam doświadczamy miłości i przekonuje się, że każdy z nas ma wartość sam w sobie, a nie ze względu na coś innego. Tego uczą rodziny. Kościół musi o tym przypominać. Takie jest jego zadanie względem społeczeństwa, które ma dziś wiele trudności z promowaniem prawdziwego braterstwa”.

filozoficznego, mogłem wpływać pozytywnie na resztę młodzieży. Niektórzy uczniowie, którzy w gimnazjum nie chodzili na religię, dołączali na moje lekcje, inni na kółko z filozofii. W ten sposób miałem możliwość pozytywnego wpływu na młodzież. Często katecheci nie zdają sobie sprawy, jak wielką rolę odgrywają w szkole. Są tak naprawdę pierwszym obliczem Kościoła. Jeśli katecheta jest przyjacielem nauczycieli i uczniów, to czyni wiele dobra. Jeśli zaś jest ze wszystkimi skłócony, to wyrządza straszne krzywdy.

Ostatnie badania religijności Polaków pokazały, że młodzież jest grupą, która najszybciej odchodzi od wiary. Czy religia w szkole jest w stanie odwrócić ten trend?

Ks.P.W.: Nie wiem, czy młodzież odchodzi od wiary. Powiedziałbym, iż ona raczej nie zaistniała w ich życiu. Bo jeśli wiara jest moim osobowym przyłgnięciem do Boga, spotkaniem człowieka ze Stwórcą, relacją, więzią, to czy ot tak można to zostawić? Najczęściej mamy w Kościele ludzi wychowanych w tradycjach chrześcijańskich, ale bez tego doświadczenia żywego Boga. Po czym to poznać? Jeśli brak stałego życia sakramentalnego, Eucharystia najczęściej w święta i jeszcze rekolekcje, spowiedź raz czy dwa razy w roku, modlitwa codzienna to tylko wspomnienie z dzieciństwa, wartości chrześcijańskie i styl życia – nie są zrozumiałe, to o jakiej wierze mówimy?

Katecheza w szkole jest nastawiona na zdobywanie wiedzy. Zresztą tylko wiedzę można oceniać, tylko o wiedzę dziś można zapytać. Nie są dozwolone pytania o obecność na rekolekcjach czy Eucharystii, że już nie wspomnę o innych praktykach, to o jakim odwracaniu trendów mówimy?

Problem nie leży w tym, czy religia jest w stanie odwrócić trend odchodzenia młodych od wiary, ale w tym, jak dziś doprowadzić ich do spotkania z Bogiem żywym i działającym oraz jak ich tym Bogiem i Jego nauką zainteresować?

P.W.: Na to pytanie można odpowiedzieć krótko i stanowczo: nie. Ale od razu należy wskazać rozszerzenie. Lekcje religii, niezależnie od tego, czy w szkole, czy przy parafii, nie zmieniają w gwałtowny sposób tego trendu. I to nie dlatego, że katecheza jest prowadzona źle. Należy poszukać genezy problemu. Tą podstawową przyczyną są niespotykane do tej pory, zarówno pod względem tempa, jak i kierunku, zmiany społeczne. Liczenie na to, że katecheza (niezależnie czy szkolna, czy parafialna) w rewolucyjny sposób odwróci zmiany społeczne to wiara w przysłowiowe zawracanie kijem Wisły. Katecheza szkolna, niezależnie od miejsca, w którym będzie się odbywać, nie będzie tamą ograniczającą odpływ młodzieży z Kościoła. Należy jednak zwrócić uwagę na istotę katechizacji wskazaną w Ewangelii. Jezus mówi do Piotra: Wypłyn na głębię i zarzuć sieć. Obserwując dzisiejszą katechezę, można odnieść wrażenie, że część księży i katechetów jest pewnym odzwierciedleniem apostołów, którzy zniechęceni mówią do Jezusa: Panie, całą noc łowiliśmy i nic. I kolejny raz musimy wsłuchać się w Jezusa i Mu zaufać. Zarzucić sieć ponownie. I ponownie, i ponownie.... Efekty nie będą imponujące, ale większa będzie radość w Niebie z jednego grzesznika, który się nawróci, niż z 99, którzy nie potrzebują nawrócenia. Reasumując, to nie poziom nauczania religii w szkole powoduje odejścia od wiary i Kościoła.

K.K.: Odpowiem – nie. Ani religia w szkole, ani nigdzie indziej! Skoro tej tendencji nie są w stanie odwrócić rodziny i parafie, to... „jakim cudem” katecheza? Katecheza w szkole, czy poza nią jest dodatkiem, uzupełnieniem do wzrastania w wierze przede wszystkim w rodzinie i parafii. Odniosę się tutaj – przy okazji – do kwestii przeniesienia katechezy do „salek parafialnych”.

Zwolenników tej opcji dostrzegam najczęściej wśród przeciwników katechezy w ogóle lub też pośród ludzi z pokolenia urodzonego w latach 1965-85. Ci pierwsi doskonale zdają sobie sprawę, że na katechezę przy parafii, po południu, zgłosi się dużo mniej chętnych niż na tę w szkole – i o to im chodzi. Drudzy pielęgnują sentymenty niemające nic wspólnego z rzeczywistością współczesnych dzieci i młodzieży, którzy mają wokół siebie aż nadmiar możliwości atrakcyjnego spędzenia czasu po szkole.

K.P.: Każdy z nas wie, że okres ten jest przełomowy w stosunku do wiary. Zdarzyło mi się niejednokrotnie poznać ucznia w gimnazjum, który w liceum, na tym etapie swego dorastania, odchodził od Boga i Kościoła, porzucając dotychczasowe przekonania, rezygnując z religijnych praktyk, odsuwając się od wszystkiego. Dlatego od religii w szkole bardzo dużo zależy. Jeżeli podarujemy im dobroć, miłość, zdobędziemy ich serca, jeżeli będziemy kierować się słowami św. Jana Marii Vianney'a: „Nie mów ludziom o Bogu, kiedy nie pytają, ale żyj tak, by pytać zaczęli” – to przyjdą na katechezę, żeby właśnie zapytać o Boga i wiarę. Z kryzysu wiary może mimo wszystko wypłynąć pewne dobro, może po pewnym czasie pojawić się w nich chęć do pogłębienia religijnej wiedzy, a także do powrotu do Boga. Tak jak w historii syna marnotrawnego. Wierzę, że to jest możliwe, a wtedy od szkolnej katechezy bardzo wiele będzie zależało.

Ks.D.W.: Moim zdaniem, tak. Dobra, wytrwała i solidna praca daje skutki. Zadaniem katechety nie jest przyprowadzanie Kościoła do szkoły, ale szkoły do Kościoła. On ma być duszpasterzem zarówno nauczycieli, o czym często się zapomina, jak i uczniów. Ja zawsze na początku roku szkolnego sporządzam listę, co mogę zaoferować w szkole i parafii. W ten sposób staję się konkretnym człowiekiem, który ma coś do zaoferowania. To jest ważne, szczególnie dla młodzieży. Kiedy słyszę pytanie od uczniów, co będziemy robić, to od razu widać, że poprzedni katecheta nie przykładał się do nauczania. Nie można przyjść do uczniów i pytać, czego chcecie się uczyć, bo to jest żenujące. Uczniowie od razu widzą, że nauczyciel jest nieprzygotowany. Katecheta, tak jak każdy nauczyciel, ma być przygotowany, powinien zainteresować młodzież swoją wiedzą, i dopiero potem indywidualnie podchodzić do potrzeb ucznia. Inaczej kończy się to siedzeniem na lekcji bezczynnie albo oglądaniem filmów. Z tego powodu najczęściej uczniowie rezygnują z religii.

Co można uznać za miarę sukcesu katechety? Frekwencję na zajęciach, poziom zdobytej przez uczniów wiedzy z zakresu religii, a może przede wszystkim pogłębienie ich relacji z Bogiem? W jaki sposób poddać analizie to ostatnie kryterium?

Ks.D.W.: Frekwencja to także trudny temat, zwłaszcza w klasach, gdzie uczniowie dojeżdżają do szkoły. Katecheza na pierwszej czy ostatniej lekcji to albo nagminne spóźnienia, albo zwolnienia na autobus. To też rozbija katechezę. Często sama katecheza odbywa się już w późnych godzinach popołudniowych, gdy po całym dniu ani uczniom, ani nauczycielom myślenie i kreatywność nie przychodzi łatwo. A na tym cierpi uczeń i jakość lekcji. Sukcesem katechety jest to, gdy uczeń świadomie zaczyna podejmować życie religijne, stawia pytania na katechezie, pracuje nad swoją duchowością, umie czy też próbuje argumentować swoje wybory, słowo „muszę” zastępuje słowem „chcę”, jak się pogubi, to czasami w konfesjonale czy w kancelarii mówi: „pamiętam, jak na katechezie w szkole...”. Ale także takim wyrazem jest zaangażowanie tych młodych ludzi w posługę miłosierdzia, pracę charytatywną podczas własnego czasu wolnego.

P.W.: Na sukces katechety składa się kilka czynników. Można go porównać do najbardziej stabilnej figury geometrycznej, jaką jest trójkąt. Podstawą, fundamentem, na którym musimy budować, by odnieść sukces, jest Jezus. Ramionami wspierającymi są katecheza i środowisko (rodzina i parafia). Katecheta nie osiągnie żadnych rezultatów bez pozostałych dwóch elementów. Wiedza nie dość, że jest ulotna, to na dodatek nie gwarantuje spotkania z Bogiem, co powinno być nadrzędnym celem wychowania religijnego. Częstką Boga w człowieku jest rozum, wolna wola i dusza nieśmiertelna. Katecheta winien zadbać o to, aby rozum pomógł dokonać wyboru opartego na wolnej woli. Wyboru Jezusa, wyboru spotkania z nim, a co za tym idzie wyboru praktyk religijnych. A wtedy dusza nieśmiertelna odnajdzie pokój (tak doczesny, jak i wieczny) w Panu. I w tym kontekście widoczny jest największy sukces katechety, który jest mierzalny dopiero po latach. Są to byli uczniowie widywani we wspólnocie parafialnej. Tak zwyczajnie po ludzku duma mnie rozpiesza, gdy widzę w świątyni twarze znane ze szkoły, z katechezy.

K.K.: Tradycyjnie za sukces nauczyciela – w tym katechety – w szkole uznaje się dobry wynik egzaminów, poziom ocen czy dobre lokaty uczniów w konkursach. W przypadku katechety nie ma oczywiście mowy o wynikach egzaminów, ale zdarzyło mi się zbierać laury za sukcesy konkursowe moich uczniów. To wartościowe i miłe, ale oczywiście nie o to chodzi. Frekwencja na zajęciach i poziom wiedzy to kryteria ważne i mierzalne, jednak wydaje mi się, że obecnie nie do końca kluczowe. Pogłębienie relacji ucznia z Bogiem wydaje się najważniejsze i to jemu powinny służyć frekwencja i zdobyta wiedza. Tkwi tu jednak pewna pułapka. Nie możemy pogłębić relacji ucznia z Bogiem, jeżeli... nie ma żadnej relacji. Zupełnie nie pamiętam, czyje to słowa, ale usłyszałam kiedyś stwierdzenie, „żeby człowieka zewangelizować, trzeba go najpierw ucłowieczyć”. Zgadzam się z tym. Dla mnie największym sukcesem jest nawiązanie z moimi uczniami pozytywnej, życzliwej relacji opartej na zaufaniu.

K.P.: W pierwszych latach swojej pracy myślałam, aby za wszelką cenę objąć nauczaniem jak największą grupę uczniów. To było ważne, kiedy wypełniałam kwestionariusz katechety. Liczyłam też na to, że każdy uczeń, który będzie brał udział w lekcji, coś zapamięta, że każdemu mogę coś dać. Niektórzy uczniowie, którzy nie zawsze pochodzili z religijnych rodzin, trafili na moją katechezę przez przypadek. Zauważyłam, że skupiając swoją uwagę na nich, traciłam coś ważnego – po prostu zaczęło towarzyszyć temu obniżenie poziomu wiedzy tych, którzy przychodzili, aby ją zdobywać, którzy przyszli pogłębiać swoją wiarę i podbudowywać ją. Dlatego dzisiaj frekwencji na zajęciach nie uważam za szczególny sukces, ale jest nim na pewno to, kiedy witam ucznia, który przychodzi na katechezę z chęci poznania Boga. Natomiast poziom zdobywanej przez uczniów wiedzy z zakresu religii jak najbardziej możemy dzisiaj nazwać naszym sukcesem.

Ks.D.W.: To jest bardzo trudne pytanie, ponieważ dotyczy wolności człowieka. Niestety, nawet człowiek uformowany religijnie może powiedzieć Chrystusowi i Kościołowi – nie! Dlatego zadaniem katechety jest formowanie człowieka do wolności i uświadamianie mu, że Chrystus niczego mu nie zabiera. W zdrowej, dojrzałej religijności jest wolność. Dlatego frekwencja, oceny z wiedzy i aktywności są tylko pewnymi wskaźnikami, które mówią czasem więcej o katechecie niż uczniu. Dla mnie najważniejszym kryterium jest to, aby przez moje nauczanie dany uczeń odnalazł drogę do Chrystusa. Widzę to po latach, jedni bardzo szybko odnajdują drogę do Chrystusa w Kościele, inni stopniowo. Ważne, aby w swoim czasie odnaleźli ją. Dlatego też modłę się o to.

Znalezione w sieci:

Debata KAI: Wiara i niewiara polskiej młodzieży

– Musimy zrobić duży rachunek sumienia. Porównując suche liczby z badań CBOS, myślę, że bardziej zawinił Kościół jako instytucja niż to, co jest z zewnątrz – powiedział bp Grzegorz Suchodolski, przewodniczący Rady KEP ds. Duszpasterstwa Młodzieży podczas debaty „Wiara i niewiara polskiej młodzieży” zorganizowanej 11 stycznia przez Katolicką Agencję Informacyjną.

W spotkaniu wzięli udział: bp Grzegorz Suchodolski – przewodniczący Rady KEP ds. Duszpasterstwa Młodzieży, Wojciech Surówka OP – duszpasterz Wspólnoty Lednica 2000, prof. Mirosława Grabowska – dyrektor Centrum Badania Opinii Społecznej oraz Dominika Chylewska – Dział Komunikacji Caritas Polska.

Otwierając spotkanie, prof. Grabowska zaznaczyła, że proces spadku religijności, monitorowany przez CBOS regularnie od 1992 r., następuje najszybciej w grupie wiekowej od 18–24 lat. W tej grupie wiekowej więcej osób nie praktykuje w ogóle niż praktykuje regularnie. Tych niepraktykujących w ogóle jest ponad 1/3 – powiedziała badaczka.

Próbując zanalizować czynniki wpływające na spadek prof. Grabowska wymieniała: po pierwsze zmiany w rodzinie, czyli przykład rodziców, zwłaszcza matki, oraz odczuwalny przez dzieci brak nacisku ze strony rodziców na uczęszczanie do Kościoła. Jako drugi czynnik podała porażkę religijnej edukacji szkolnej: – W 2021 roku udział w lekcjach religii deklarowało 54% uczniów ostatnich klas liceów, techników i ostatnich klas zasadniczych szkół zawodowych. A jeszcze trzy lata temu to było 70% – zauważyła prof. Grabowska. Trzecim czynnikiem powodującym spadek religijności jest według profesor postrzeganie samej instytucji Kościoła przez młodzież: – Badania z roku 2021 wskazują że poziom ocen negatywnych Kościoła przewyższył dwukrotnie poziom ocen pozytywnych – podsumowała prof. Grabowska. (...)

Bp Grzegorz Suchodolski, analizując przyczyny spadku religijności młodych wskazał „zmierzch chrześcijaństwa domowego, przeobrażenie formatu rodziny z wielokopoleniowej i religijnej na rodzinę żyjącą w diasporze: każdy w swoim pokoju, młodzi ze słuchawkami na uszach, wpatrzeni w smartfony, rodzice albo skupieni na sobie, albo na swojej pracy, niemający często ani pomysłu na spędzanie czasu razem, nie tylko w dzień powszedni, ale i w dzień świąteczny”.

Jak zauważył, skoro nie ma nacisku ze strony rodziców, aby dzieci praktykowały, to te wybierają łatwy sposób spędzania wolnego czasu w niedzielę i święta – albo w świecie wirtualnym, albo w rówieśniczych środowiskach, a coraz częściej także w samotności.

Przewodniczący Rady KEP ds. Duszpasterstwa Młodzieży podkreślił, że obraz Kościoła postrzeganego dziś negatywnie to druga przyczyna owego spadku religijności wśród młodzieży. Kościół jest pokazywany jako instytucja nie umiejąca się rozliczyć ze swoich


błędów, co zdaniem bp. Suchodolskiego mocno oddziałuje na młodego człowieka. Jego zdaniem, potrzebne jest zatem nie tylko oczyszczenie, ale i przeobrażenie się instytucji kościelnej. – To jest nasze bardzo ważne dzisiejsze zadanie – dodał.

Jako remedium zaproponował przeobrażenie Kościoła-instytucji z jego biurami i kancelariami na miejsce przypominające oratorium, w którym młodzi mogliby spędzać czas i zawiązywać relacje. Byłoby to tworzenie modelu Kościoła, który jest domem, wspólnotą. – W tym kierunku powinniśmy dążyć – dodał bp Suchodolski.

Biskup wspominał też o trzeciej przyczynie związanej z odchodzeniem młodych od religijności. Nazywał ją „czasami antypatyczną postawą nas, osób duchownych”. – Jeśli młody człowiek zostanie zrażony na katechezie, w kancelarii parafialnej lub na jakimś przypadkowym spotkaniu z księdzem, to wtedy się zamyka i mówi: „Z taką instytucją nie chcę mieć nic wspólnego”.

Mimo tendencji związanych z sekularyzmem europejskim, bp Suchodolski zauważył też „potrzebę naprawę dużego rachunku sumienia dla Kościoła jako instytucji”, gdyż w przeciwnym razie „niedługo nie będzie nikogo z młodych w Kościele”. Dodał, że ci młodzi, którzy są w Kościele to wspaniała grupa, zaangażowana w wiele ruchów, stowarzyszeń i grup formacyjnych. – Ale chcąc zarzucać się także na kolejne osoby, naprawdę musimy zrobić duży rachunek sumienia. W tym znaczeniu, porównując suche liczby z badań CBOS, myślę, że bardziej zawinił Kościół jako instytucja niż to, co jest z zewnątrz – dodał bp Suchodolski.

Źródło: Katolicka Agencja Informacyjna

Całość debaty do obejrzenia na:  **YouTube**
www.youtube.com/watch?v=_nidTgHwRJs&t=1s



Bohaterowie bez peleryny

Czy w czasach, gdy Boże Narodzenie oraz święty Mikołaj uważane są za zagrożenie dla nowoczesnej Europy, trzeba być bohaterem, by mówić o Bogu i chrześcijaństwie?

Definicja encyklopedyczna słowa bohater brzmi: „Osoba, która odznaczyła się niezwykłymi czynami, męstwem, pomocą i ofiarnością wobec innych ludzi (...) społeczne uznanie jako bohaterowie zyskują ci, których dokonania są w danym społeczeństwie, kulturze i epoce uznawane za ważne, niebezpieczne, nadzwyczajne i trudne”. Czy to są cechy określające współczesnego katechetę? Gdy zapytałam mojego chrześniaka przedszkolaka, czy zna jakiegoś bohatera? To jednym tchem wymienił Supermana, Batmana i Spider-Mana. Czy rzeczywiście trzeba nosić kombinezon i pelerynę, by być uznanym za bohatera?

Idea

Co najmniej od kilkunastu lat słychać głosy: po co religia w szkołach? Szkoła ma być bezwyznaniowa, itp. Takie sformułowania przekładają się na marginalizowanie w niektórych szkołach lekcji religii, a tym samym również katechetów. Jakby w odpowiedzi na to, dziewięć lat temu Oddział w Opolu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wyszedł z inicjatywą zorganizowania w diecezji opolskiej Plebiscytu Bohater Katechezy. Celami plebiscytu są: docenienie katechetów (osób świeckich, księży, sióstr i braci zakonnych) pracujących w szkołach na



Archiwum Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

terenie diecezji oraz poszukiwanie autorytetów – świątłych nauczycieli i gorliwych wychowawców, zaangażowanych w dzieła miłosierdzia, krzewiących chrześcijańskie wartości, których postawa moralna świadczona jest w środowisku szkolnym i parafialnym. Po raz pierwszy plebiscyt przeprowadzono w 2013 roku. Konkurs podzielony jest na dwa etapy. W pierwszym uczniowie, dyrektorzy szkół, proboszczowie mogą zgłosić nauczyciela religii do udziału w plebiscycie. W drugim etapie odbywa się głosowanie, które wyłania zwycięzcę. W pierwszych edycjach plebiscytu głosowanie odbywało się poprzez wypełnienie papierowej ankiety. Wraz z rozwojem mediów społecznościowych głosowanie przeniesiono do internetu i na potrzeby plebiscytu utworzono na Facebooku stronę Bohater Katechezy Diecezji Opolskiej. Po kilku latach postanowiono inicjatywę rozszerzyć na pozostałe diecezje Okręgu Opolskiego. I tak w 2016 roku po raz pierwszy plebiscyt przeprowadzono w diecezji gliwickiej, a w 2018 dołączyły również archidiecezja katowicka i diecezja sosnowiecka. Do każdej diecezji przypisany jest osobny fanpage. Inicjatywa przeprowadzana jest w ścisłej współpracy z diecezjalnym Wydziałem Katechetycznym, lokalnym oddziałem redakcji Gościa Niedzielnego oraz pod patronatem biskupa diecezjalnego. Plebiscyt spotyka się z różnymi ocenami w środowisku katechetów. Są osoby, które uważają, że warto to robić, dziękują nam że doceniamy ich pracę i zaangażowanie, uważają, że jest to forma promowania, podziękowania i wspierania katechetów. Oczywiście pojawiały się też głosy niezadowolenia czy wręcz krytyki plebiscytu. Główne zarzuty odnosiły się do tego, że jest to konkurs, że jest to forma rywalizacji pomiędzy katechetami,



że dużo większe szanse na zwycięstwo mają ci, którzy są bardziej medialni, natomiast ci skromniejsi nie mają szans, chociaż robią kawał dobrej roboty. My na takie zarzuty odpowiadamy, że naszym celem absolutnie nie jest to, by katecheci ze sobą rywalizowali. Dlatego zawsze podkreślamy, że nie jest to konkurs, tylko plebiscyt. I szansa właśnie dla tych skromniejszych katechetów by uczniowie, dyrekcja szkoły czy też proboszcz zgłosili taką osobę i dzięki temu szersze grono ludzi poznało dokonania i osiągnięcia takiego nauczyciela.

Praktyka

By nie wprowadzać niezdrowej konkurencji, czy uczucia zazdrości, po zakończeniu głosowania i wyborze laureata, tradycją stało się spotkanie wszystkich zgłoszonych w danej edycji katechetów z księdzem biskupem na agapie i wręczeniu nagrody zwycięzcy. Na przestrzeni tych kilku lat plebiscyt odbywał się z różnym powodzeniem. Były lata, w których kandydatów było dwudziestu, ale również i takie, kiedy zaledwie pięciu. Przy organizacji plebiscytu potrzeba wiele zaangażowania, poświęcenia czasu i pracy. Ważna jest też współpraca z diecezjalnym Wydziałem Katechetycznym, która bardzo pomaga w powodzeniu wydarzenia. Uzasadnienia zgłoszeń kandydatów, które

napływają, są dla nas świadectwem ogromu pracy, wspaniałych inicjatyw, zaangażowania, poświęcania swojego prywatnego czasu, bo wszystko co katecheci robią, dla swoich uczniów. Często właśnie dzięki plebiscytowi nawet Wydział Katechetyczny dowiadyuje się, jakie ma perełki w swojej diecezji. Z założenia każdy ze zgłoszonych katechetów już jest zwycięzcą. Głosowanie jest natomiast formą zabawy. Zaobserwowaliśmy, że większe „powodzenie” mają księża, tzn. zwykle mają większy zakres znajomych na Facebooku, a co za tym idzie – większe szanse na zdobycie dużej liczby „lajków”. Jednak kreatywność i pomysłowość uczniów, by ich katecheta wygrał, jest nieograniczona i wśród laureatów poszczególnych edycji są w równej mierze osoby świeckie i duchowne. Zwycięzcami bywali również katecheci, którzy nie mają nawet kont w mediach społecznościowych, a pomimo to uczniowie potrafili się tak zorganizować, że ich kandydat zwyciężył. Niestety w 2020 roku pojawiła się pandemia, która sparaliżowała wiele inicjatyw i dopadła także naszego „Bohatera Katechezy”. Plebiscyt został zawieszony w diecezji opolskiej i archidiecezji katowickiej. Z inicjatywy sekcji szkolno-katechetycznej kurii diecezjalnej w Gliwicach w 2021 roku przeprowadzono Plebiscyt Bohatera e-Katechezy w nawiązaniu do zdalnego nauczania, które także objęło lekcje religii. Okazało się, że również w tym trudnym i dziwnym czasie katechetom nie brakuje zapału i pomysłowości w prowadzeniu lekcji online oraz angażowania uczniów w przeróżne inicjatywy. Bohater e-Katechezy stał się alternatywą dla „tradycyjnego” Bohatera Katechezy, ale mamy nadzieję, że tylko na krótki czas, że będziemy mogli wrócić do starej formy przeprowadzania plebiscytu, bo jednak żadne wirtualne lekcje, webcasty, webinary itp. nie zastąpią realnego spotkania z drugim człowiekiem. Za tym chyba najbardziej tęsknimy, wcześniej tego nie do-

ceniając, o czym przekonaaliśmy się w czerwcu 2021 roku podczas spotkania i wręczenia nagrody Bohatera e-Katechezy, które odbyło się w Sanktuarium MB Pokornej w Rudach.

Idziemy dalej

Do tego, by wciąż przeprowadzać Plebiscyt pomimo różnych trudności, mobilizuje nas również ciężka praca katechetów, którą obserwujemy przy organizacji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Wtedy to mamy bezpośredni kontakt z naszymi katechetami. Poznajemy ich i widzimy, jaki wielki wysiłek wkładają w to, by przygotować swoich uczniów do konkursu. Chcemy, by ich zauważono i doceniono. Niestety czasem w szkołach rola katechetów i katechezy jest umniejszana, uważana za coś mniej istotnego od zadań pani od angielskiego czy matematyki. Lekcji religii nie można sprowadzić tylko do nauczania, ale wiedza musi w katechezie mieć znaczące miejsce. Rodzice bardzo często usprawiedliwiają swoje własne zaniedbania religijne, przerzucając na katechetów w szkole sprawę na-



ANNA MESLIN

Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

uczania modlitw, poznawania życia liturgicznego, czy udziału w Mszy Świętej swoich dzieci. Tymczasem jest to zadanie również dla nas, dla rodziców, dziadków, katolików świeckich, dla stowarzyszenia, byśmy w czasach licznego odchodzenia młodego pokolenia od wiary, nie tylko scedowali odpowiedzialność za to na katechetów, ale byśmy pomagali w pracy nad formacją dzieci i młodzieży i byli świadkami wartości chrześcijańskich. Błogosławiony Stefan kardynał Wyszyński w trosce o naród mówił, że „Jeśli będzie naród wykształcony w oparciu o wartości chrześcijańskie, to taki naród ma przyszłość”. Do realizacji słów Prymasa powołani są szczególnie katecheci, ale by w dzisiejszych czasach uczyć katechezy to trzeba być bohaterem.

Co, Twoim zdaniem, mogłoby zostać zmienione w prowadzeniu lekcji religii w szkole?

Myślę, że lekcje religii mogłyby czasami dawać uczniowi przestrzeń na indywidualną modlitwę z Pismem Świętym – można by uczyć się lectio divina albo namiotu spotkania.

Myślę, że kluczowa w katechezie jest też przestrzeń na pytania uczniów. Ja miałam szczęście do katechetów, którzy o to dbali, i myślę, że dużo z tego wyniosłam.

Matylda, diecezja warszawsko-praska

Wydaje mi się, że powinno się podejmować tematy adekwatne do sytuacji w kraju i na świecie, nie mówić o polityce, ale o różnych aktualnych tematach, dylematach moralnych i etycznych.

Ewa, diecezja ełcka

Podstawa programowa podstawą, ale moim zdaniem, powinno być więcej praktycznych tematów, świadectw różnych młodych ludzi. Młodego pokolenia nie interesuje tak bardzo to, co jest w podstawie, ale żywe świadectwo rówieśników.

Marta, diecezja siedlecka

Przede wszystkim należałoby zacząć od tego, że religia nie powinna być traktowana tak, jak inne przedmioty. Uważam, że powinno się całkowicie zrezygnować z wystawiania ocen, ewentualnie zostawić jakieś zaliczenie, np. za obecność. Tematyka zajęć powinna być dostosowana do grupy i jak najmniej teoretyczna. Szczególnie w klasach wyższych zajęcia powinny opierać się na dyskusji z młodzieżą, dzieleniu się własnymi opiniami i praktycznej zachęcie do udziału w życiu Kościoła.

Ewelina, diecezja pelplińska

Myślę, że lekcje religii w mojej szkole są dość merytoryczne i można z nich wiele wynieść, jednak np. w szkole podstawowej oraz gimnazjum lekcje opierały się na oglądaniu bezsensownych filmów (niekoniecznie religijnych), rozwiązywaniu zadań w ćwiczeniach na ocenę (nie, aby się czegośkolwiek nauczyć, ale żeby po prostu było) lub książek po prostu wychodził i robiliśmy, co chcieliśmy.

Uczymy się często formułek, które i tak po chwili zapominamy, wskutek czego lekcje zamiast pokazywać nam, jak dobry jest Tata, jak możemy na co dzień korzystać ze Słowa Bożego i ogólnie zamiast pokazywać, jak cennym narzędziem i niezbędnym do życia jest wiara, utwierdzają wielu w przekonaniu, że religia to „nuda”, coś narzuconego nam przez dorosłych. Uważam, że to jest właśnie głównym problemem lekcji religii.

Olga, diecezja siedlecka

Realną zmianą, jaka mogłaby zachęcić młodzież, a co za tym idzie, pogłębić relacje z Bogiem, jest zmiana sposobu prowadzenia zajęć. Nie tak jak obecnie, czyli realizowanie tematów, ale przede wszystkim rozmowa i osobiste refleksje uczniów na tematy ciekawe dla nich i oparte lub związane z wiarą katolicką.

Radek, archidiecezja lubelska

Zwiększyć aktywność, zaangażowanie uczniów w katechezę. Pozwolić uczniom działać, ale też stale czuwać nad realizacją powierzonych im zadań. Raz na jakiś czas, w ramach lekcji religii, można gdzieś wyjść, wstać ze szkolnych ławek, pójść do Kościoła, przygotować adorację, czuwanie, wspólny śpiew, medytację biblijną, rozważanie Słowa Bożego. W świecie pełnym egoizmu wyculić młode pokolenie na potrzeby innych osób. Wprowadzić więcej praktycznych rzeczy. Położyć większy nacisk na sakramenty (szczególnie spowiedź i eucharystię). Podkreślić rolę Pisma Świętego i modlitwy w życiu młodego człowieka. Pokazać Boga jako kochającego Ojca, nie tylko grożącego palcem sędziego.

Maria, archidiecezja krakowska

Z jakich środków skorzystać, aby zachęcić młodych do pogłębiania relacji z Bogiem?

Moim zdaniem, zbyt mało „poznajemy religię” na lekcjach. Młodzież chodzi na mszę tylko dlatego, że jest to od nich wymagane, zdecydowana większość nie zdaje sobie sprawy z tego, czym jest tak naprawdę Msza święta oraz sakramenty, ponieważ nie jest nam to tłumaczone. Katecheci mogliby pokazywać nam również, że oprócz „formułek” modlitwa może mieć różne formy (np. wielbienia, medytacje ignacjańskie, rozmowe z Tatą, czytanie Pisma). Dobrym pomysłem byłoby również organizowanie spotkań z ludźmi Kościoła. W klasie 1 LO, po raz pierwszy, spotkałam się z rekolekcjami, które oprócz nauczania księdza, polegały właśnie na spotkaniach z ludźmi nawróconymi, m.in. byłymi więźniami, narkomanami. Spotkania pozwoliły bezpośrednio zauważyć, jaką siłę ma wiara i modlitwa.

Olga, diecezja siedlecka

Zachęcić do: wyjazdu na rekolekcje, pielgrzymkę, SMAP, ŚDM itp., zaangażowania się w życie swojej parafii, włączenia się do wspólnot młodzieżowych, wzięcia udziału w konkursach o tematyce religijnej, np. OTK, OKWB. Świadectwo życia drugiej osoby. Nic nie działa na młodych tak dobrze, jak przykład życia, szczególnie rówieśników, nauczycieli, osób, z którymi przebywają na co dzień. Zainteresować własnym życiem, dać przykład, zaciekawić, sprowokować do myślenia. Dlaczego ten człowiek żyje tak, a nie inaczej? "Żyj tak, aby ludzie pytali cię o Boga" – kard. Krajewski.

Maria, archidiecezja krakowska

Wydaje mi się, że warto byłoby się więcej modlić na religii i cała lekcja spędzona na modlitwie (choć od czasu do czasu) miałaby rację bytu, bo, w sumie, co może lepiej nas rozwinąć jako chrześcijan niż modlitwa?

Myślę, że świetną inicjatywą jest zachęcanie uczniów i dawanie im szansy do udziału w służbie liturgicznej – śpiewanie psalmu, czytanie czytań czy niesienie darów włącza nas w sposób aktywny do mszy. Dla mnie to było źródłem wiary.

Matylda, diecezja warszawsko-praska

Jest taka szkoła...

Jest w Polsce taka szkoła, która od ponad stu lat nieprzerwanie naucza religii. Jest to Liceum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie.

Ponad sto lat minęło od kiedy Maria Ciechanowska zdobyła pozwolenie na otwarcie szkoły w Szymanowie. Już w 1908 roku zabrzmiał pierwszy dzwonek. Było to podczas zaboru rosyjskiego, co nie wpłynęło na fakt nauczania religii przez siostry. Oczywiście na przestrzeni lat zmieniała się forma tego nauczania. Podczas wojny było ono nielegalne, co sprawiło, że lekcje odbywały się w tajemnicy; tak samo później podczas PRL-u. Po roku 1989 religia oficjalnie znalazła się w planie, ale też sposób jej nauczania został zmodernizowany.

Pytając wychowanek szkoły o wspomnienia związane z tym przedmiotem, uzyskamy bardzo różne odpowiedzi, w zależności od roku ukończenia szkoły. Część z nich nadal pamięta, że przedmiot był traktowany na równi z przedmiotami maturalnymi, a wiedza przekazywana była w sposób akademicki. Siostry nadal przeprowadzają egzamin ze wszystkich lat nauki tuż przed maturą. Czy to oznacza, że wymaga się zbyt dużo? I czy takie metody we współczesnym świecie mają sens?

Zanim zabrmi to jak ciężkie oskarżenie, że tak nie powinno być i jak można dopuszczać do takiej sytuacji, dajmy się wypowiedzieć nauczycielkom, absolwentkom i przede wszystkim uczniom. Nie jest tajemnicą,

że nauczanie Matki Marceliny Darowskiej jasno mówi, jak należy wychowywać w szkołach niepokalańskich. Ma to być rozwój duchowy, patriotyczny i przygotowujący do życia rodzinnego. Każda osoba, która decyduje się na wybór tej szkoły i posłanie tam dziecka, powinna o tym wiedzieć.

Z perspektywy wcale nie tak dawnej absolwentki (bo 7-letniej) pamiętam szok po przejściu z poziomu gimnazjum do liceum, gdzie pierwszy raz zetknęłam się z czymś, co chwilę po skończeniu szkoły okazało się wiedzą ze studiów teologicznych i tak też było prowadzone. Uczylałam się dat, dogmatów, zdobywałam wiedzę o innych religiach, ale przede wszystkim,



zamiast uczenia się katechizmu na pamięć, już od początku liceum zdobywałam szeroką wiedzę na temat poglądów Kościoła na różne tematy, ze skrupulatnym wyjaśnieniem, z czego one wynikają. Nie obyło się też bez stresu, który był uzasadniony, ponieważ nigdy wcześniej nie słyszane pojęcia (epifania trynitarzna była moim faworytem) musiały nagle zostać przyswojone i zapamiętane. Jak tego dokonać po skończeniu gimnazjum na poziomie dziesięciu przykazań? Z czasem było łatwiej. Po skończeniu liceum często wracałam i do tej pory wracam do wiedzy, która stała się wielkim umocnieniem mojej wiary.

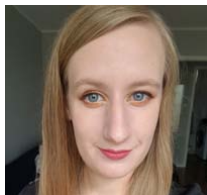
Kilka lat minęło, zmieniała się kadra nauczycielska, potrzeby młodych ludzi są nieco inne. Dostęp do informacji jest również powszechniejszy, media wydają wiele opinii, nie niekoniecznie podpierając się argumentami. Rodzi to ze strony uczennic wiele pytań, z którymi mierzy się obecnie s. Sara. Odpowiadając na te potrzeby, na przestrzeni lat wypracowała system dyskusji na lekcjach. Uczniowie mogą swobodnie wyrażać swoje zdanie i je konfrontować, wiedząc, że uzyskają na nie odpowiedź. Dzięki temu przedmiot, który odpowiada za kształtowanie moralności, rzeczywiście spełnia to zadanie.

Nie zawsze jest łatwo. Uczniowie przychodzą z różnym poziomem wiedzy, różnymi doświadczeniami od poprzednich katechetów, często mając negatywne nastawienie do przedmiotu. W rozmowie dwie uczennice przyznały, że to, co robiły na lekcjach przed rozpoczęciem nauki w Szymanowie, to głównie oglądanie filmów, nie koniecznie związanych z tematyką przedmiotu. Po rozpoczęciu liceum zdziwiły je dwie rzeczy: sprawdziany i otwartość na dyskusje.

Zapytałam s. Sary o to, czy oprócz tych dyskusji porusza też takie tematy, jak Biblia czy Katechizm Kościoła Katolickiego. Jest to coś, co według wielu powinno być podstawą lekcji. Tematy te są poruszane, ale w taki sposób,

żeby zostały zapamiętane. Nie jest to uczenie się definicji z katechizmu na pamięć, ale nauka poprzez obrazy i skojarzenia oraz interpretacja z przełożeniem na język bardziej zrozumiały dla licealistów. Tak samo interpretowane są encykliki.

Religia w szkołach to obecnie trudny temat. Wydaje się, że jej popularność spada, a wręcz przedmiot jest uważany za niepotrzebny. Trzeba dużego uporu, żeby zainteresować młodzież wiedzą teologiczną. Wydaje się, że tradycyjne, a niekiedy wręcz uważane za elitarne liceum we współczesnej interpretacji powinno się przyczynić do dalszego spadku zainteresowania, tak się nie dzieje. Siostry Niepokalanki dzielnie stawiają czoła zmianom społecznym i próbują, mimo częstego oporu dalej rozwijać wiarę. Czy to działa? Zapytane uczennice bez wahania odpowiedziały pozytywnie na pytanie o to, czy po skończeniu szkoły będą w stanie twardymi argumentami bronić wiary. I mimo, że religia nie jest przedmiotem maturalnym i często spycha się ją na dalszy plan, sposób jej prowadzenia w tej szkole sprawia, że



**EMILIA
BERNACIAK**

Dziennikarz, realizator
dźwięku, redaktor radia
„Civitas Christiana”

uczennice z zainteresowaniem śledzą rozmowy na nich trwające, a s. Sarę traktują jak swego rodzaju przewodnika, z którym mogą porozmawiać także poza lekcjami.

Liceum Sióstr Niepokalank w Szymanowie powinno być przykładem dla innych szkół czy katechetów, żeby przestać bać się krytyki lekcji religii, ale zmienić sposób prowadzenia, i zachęcić uczniów własnym wysiłkiem do tego, by w nich uczestniczyć. Zaraz po rodzicach katecheta jest przecież tym moralnym przewodnikiem po świecie duchowym. Warto również zapamiętać myśl Matki Marceliny, założycielki Zgromadzenia, która już w 1873 roku mówiła, że zło obalimy tylko jedną bronią. Jest to prawy rozum, który przy wsparciu Łaski i oparty na wierze i nauce Kościoła może tego dokonać.

Egzystencja człowieka zależy od obecności i czynności innych ludzi

Tymi słowami poprzedził wygłoszenie komunikatu Kapituły Nagrody im. kard. nom. Ignacego Jeża Ryszard Pilich, sekretarz Kapituły. 17 października 2021 roku odbyła się Gala wręczenia statuetek Nagrody, której przyświecają słowa „Radość płynie z Nadziei”.

Człowiek sam nie jest w stanie dużo zdziałać – hasło to jest postrzegane jako frazes. Jednak co oznacza i czy rzeczywiście tak jest? Zauważalne jest rozpowszechnianie się indywidualności i rywalizacji. Jedność, choć tak wypatrywana, wręcz pożądana, strącona została do podziemia. Różnej maści wspólnoty, grupy, stowarzyszenia pustoszeją, co jest konsekwencją tego, co zaczęło się w marcu 2020 roku. Naukowcy, wynalazcy, artyści często tworzą coś sami, bez pomocy osób trzecich. Mają w tym różne motywacje – chęć zaistnienia, chęć wzbogacenia się, chęć stania się kimś znanym i popularnym, chęć wzbudzenia szacunku wśród społeczeństwa. Wszystkie te i inne „chęci” skupione są jednak na jednym punkcie, którym jest ego tego „chcęgo”. Często nie widać jednak tych, jakże istotnych – chęci pomocy, chęci niesienia Wiary, Nadziei i Miłości.

Uroczysta Gala XIII Edycji Nagrody, ustanowionej przez ordynariusza koszalińsko-kolobrzecznego biskupa Edwarda Dajczaka, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz diecezjalny oddział „Caritas”, odbyła się w Filharmonii Koszalińskiej. Każde z trojga laureatów, podczas swoich przemów, zaznaczało jasno i wyraźnie, że ta Nagroda nie jest dla nich, a dla środowisk, w których funkcjonują. „Jestem



Zdjęcie: Izabela Adamczyk

świeżo po spotkaniu z Ojcem Świętym Franciszkiem. Mówił właśnie o tym, czego doświadczyliśmy przy tej Nagrodzie. Tam nie było „ja”. Było „my”. Słuchałem Państwa po kolei i zaczęliśmy jak w pięknej litanii: „to nie tylko dla mnie, to nie tylko ja – wokół są ludzie” – zaznaczył biskup Edward Dajczak.

Monika Czajka, pierwsza z nagrodzonych, którą Kapituła wyróżniła za akcje edukacyjne, wolontariackie i ewangelizacyjne, inspirujące wielu młodych ludzi do stawania się świadkami wiary i czynienia miłosierdzia względem drugiego człowieka, powiedziała: „Ciężka jest ta statuetka, ale na szczęście nie dźwigam tego

ciężaru sama, bo to nie jest tylko moja nagroda. Chciałam serdecznie podziękować wszystkim pięknym sercom, które również zasługują na tę Nagrodę, bo tak naprawdę po moim nazwisku powinno się pojawić jakieś 50 innych, które cały czas mnie wspierają”.

Drugą nagrodzoną osobę zna i ceni każdy, kto choć otarł się o Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Wieloletni członek i pracownik Stowarzyszenia, osoba, bez której szczecińskie Dni Kultury Chrześcijańskiej, jeśli w ogóle by się odbywały, to na pewno byłyby nieporównywalnie uboższe. O pani Krystynie Czajce-Opanowicz w wygłoszonej laudacji ks. Jacek Lewiński powiedział, że nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, że przyznanie jej tej Nagrody jest ze wszech miar uzasadnione. Pani Krystyna najchętniej pracuje za kulisami, a do wyjścia na scenę zaprasza innych. *„Jako studentka miałam możliwość spotkania kardynała Ignacego Jeża. Miał taki zwyczaj przyjeżdżać do nas, do studentów, na KUL. Przywoził nam kawalek naszego domu. A studenci z innych diecezji zazdrościli nam, mówiąc: „jakiego wy fantastycznego biskupa macie, który do was, na koniec Polski, przyjeżdża” – tak wspominała kardynała nominata pani Krystyna, która uhonorowana została za determinację i wieloletnią pracę na rzecz budowania katolicko-społecznej rzeczywistości diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, a w szczególności miasta Szczecinka.*

Ostatnim nagrodzonym został ks. Krzysztof Witwicki razem z Zespołem Fundacji Dobrych Mediów Nowej Ewangelizacji. W laudacji przygotowanej przez ks. Wojciecha Parfianowicza usłyszeliśmy pytanie: *„Dlaczego „Dobre Media” są dobre?”* Usłyszeliśmy odpowiedź w trzech punktach: *„Po pierwsze – „Dobre Media” są dobre, bo to dobry pomysł! Po drugie – „Dobre Media” są dobre, bo robią dobrą robotę! Po trzecie – „Dobre Media” są*

dobre, bo to dobre serce! Bez serca wkładanego w tę pracę nic by z tego nie było”. Dziękując za wyróżnienie za niestrudzone pokazywanie mocy Słowa Bożego żyjącego w Kościele, ks. Krzysztof podkreślił, że *„Dobre Media” to wielka grupa ludzi. To Robert i Marek, część administracyjna, to wolontariusze, to osoby, które wspierają nas i finansowo, i modlitewnie. I to jest Nagroda właśnie dla tych osób.* Zaczynali w 2012 roku, kiedy to czysto hobbystyczne działania, skupiające się na transmitowaniu dzieł związanych z Odnową Charyzmatyczną w Polsce, przerodziły się w profesjonalne działania i rozwój. Dziś Słowo Boże dzięki nim i łączom internetowym dociera do niezliczonej rzeszy odbiorców przed monitorami.



**MATEUSZ
GAWROŃSKI**

Członek redakcji
oraz Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Galę zakończył koncert Poldka Twardowskiego z Zespołem. To artysta, który współpracował z projektem „Lednica 2000”, inicjator „Poznańskiego Uwielbienia”, organizator Ogólnopolskich Rekolekcji „Na Fali Wielbienia”. Był odpowiedzialny za oprawę muzyczną w czasie centralnych uroczystości jubileuszu 1050. rocznicy Chrztu Polski. Prawie godzinny występ można określić jako „Koncertowe uwielbienie Najwyższego”.

Reasumując, nagrodzone jednostki to trzy odmienne osoby, działające w innych sferach i środowiskach. Różnorodność, która nie dzieli i poróżnia, a która łączy i ubarwia! Biskup Edward Dajczak w podsumowaniu powiedział: *„Jestem szczęśliwy, że to się właśnie dokonuje, bo wtedy jest Kościół. Pojawiła się piękna różnorodność. Tak to jest, gdy się pozwala robić Bogu to, co On chce”.* Każde z trojga uhonorowanych osób podkreślało, że ich służba to współpraca z wielką grupą ludzi, że przy przyjmowaniu Nagrody obok nich powinien stać tłum, którego scena by nie miała szans pomieścić. Czy nie jest to dowód, że postawione na początku artykułu hasło: *„Człowiek sam nie jest w stanie dużo zdziałać”* jednak, frazesem nie jest?

Nie ma powodu do świętowania

Bezglównie minęło wspomnienie daty 26 listopada 1991 roku, kiedy to Polska została przyjęta do Rady Europy. W tym roku mija dokładnie 31 lat od tego wydarzenia. Jeszcze wtedy uważaliśmy, że w rodzinie państw europejskich będziemy traktowani jak partnerzy. Równi pośród równych.

Niestety, 17 lat po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej wszelkie nadzieje rozwiały się: jesteśmy traktowani jak obywatele drugiej kategorii. I nic nie wskazuje na zmianę. Wręcz przeciwnie.

Lata polityki na kolanach rządów lewico-liberalnych, polityki (anty)historycznej, polegającej na nieustannym biciu się w piersi za rzekome polskie grzechy (polityka wstydu), prowadzonej przez kolejne ekipy zrobiły swoje. Nadzieja na przełom powoli zaczęła powracać do Polski dopiero od 2015 roku. Z wielkim trudem. Dziś prezydent Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki potrafią odpowiadać lewackim komisarzom z UE na wciąż stawiane zarzuty dotyczące łamania praworządności czy rozpoczętej reformy polskiego systemu sądownictwa. Jednakże wolno mieć młyn historyi. Od rozpoczęcia procesu integracji europejskiej znaczna część Polaków zdecydowanie opowiedziało się m.in. za zachowaniem prawa do samodzielności w decydowaniu o sprawach wewnętrznych oraz za kulturowaniem własnej tożsamości narodowej i kulturowej.

Tymczasem... Unia Europejska od samego początku stanowi zagrożenie dla naszej tożsamości narodowej i religijnej, choć Traktat Amsterdamski (art. 6/F pkt 4) gwarantuje jej respektowanie. Nic bardziej mylnego. Od rozpoczęcia procesu integracyjnego byliśmy oszukiwani, ukrywano przed nami prawdę o faktycznych zamiarach lewackich twórców UE w dzisiejszym kształcie. Na wspomniany artykuł należy bowiem (jak

i na ogół przepisów UE) spojrzeć w całości. Gdy to uczynimy, zobaczymy, że rozdzielono w nim pierwiastek katolicki, który ukształtował naszą tożsamość narodową, od świeckich i masonskich idei, które legły u podstaw dzisiejszych zasad demokracji oraz poszanowania swobód. Ale tożsamość narodową zaledwie się respektuje (pkt 3 Traktatu), a o zasadach świeckich mówi się, że na nich oparta jest Unia (pkt 1). To przecież oczywiste propagowanie ateizmu. Unia będzie więc przede wszystkim bronić tych zasad (i skutecznie broni), na których jest oparta, a nie na tych, które ma co najwyżej respektować! Takie ostrzeżenie mamy zawarte w ostatnim, 4 punkcie tego artykułu: *Unia zapewnia sobie środki konieczne do osiągnięcia swoich celów i prowadzenia swoich kierunków działania.*

Natomiast w unijnym „Oświadczeniu o statusie kościołów i organizacji niewyznaniowych” Kościołowi katolickiemu przyznaje się takie samo miejsce i prawa, jak dowolnemu ruchowi pseudoreligijnemu czy „organizacjom filozoficznym i niewyznaniowym (*vide*: masonerii)”. Klauzula Kościelna mówi wprawdzie o przestrzeganiu statusu Kościołów, ale nie została ona włączona do Traktatu Członkowskiego, lecz otrzymała status Oświadczenia Międzynarodowej Konferencji w Amsterdamie i tym samym jest dokumentem niższej rangi niż sam Traktat. To na tym tle rozgrywała się unijna batalia o pominięcie *Invocatio Dei* w unijnej konstytucji. W marcu 2000 roku na Zjeździe Gnieźnieńskim niemiecki prezydent Johannes Rau oznajmił, że



Unia nie potrzebuje dziś „chrześcijańskiego parasola” dla zjednoczenia kontynentu. Wszelkie bezpośrednie odwołanie do religii, a zatem i do chrześcijaństwa, usunięto też z Karty Europy, co nasz Wielki Rodak, św. Jan Paweł II Wielki, uznał za akt ahistoryczny i wręcz obraźliwy!

Jakie w praktyce wynikają z tego konsekwencje? Co serwują nam dziś rozzuchwaleni lewacy unijni biurokraci, całkowicie oderwani od rzeczywistego świata ludzi pragnących żyć w naturalnym porządku moralnym? Przypatrzmy się więc zagrożeniom, jakie od założeń/początku Unia Europejska niesie dla etyki i moralności chrześcijańskiej. Bo tylko takie, niestety, wynikają z przedstawionych zapisów tzw. prawa unijnego. Wiele krajów UE dawno już wprowadziło prawo uznające związki homoseksualne (pederastów lub lesbijek) za legalne małżeństwa lub zalegalizowało konkubinaty, którym przysługują takie same prawa i przywileje, jak małżeństwu mężczyzny i kobiety. To po pierwsze. Po drugie, w kilku krajach przyznano im też prawo do adopcji, gdyż ma to być „szan-

są dla sierot na normalne życie w rodzinie”. Arcykuriozum wymyślone przez unijnych hipokrytów! Wysoko podnoszące ciśnienie Polakom. Ale to nie wszystko. Powiedzieliśmy już, że wartości chrześcijańskie nie liczą się dla UE. O wiele ważniejsza jest naczelną zasadą-wytrych o zakazie wszelkiej dyskryminacji, także ze względu na orientację seksualną (art. 21 Karty Praw Podstawowych). Wyższość prawa unijnego nad naszymi wewnętrznymi ustawami już spowodowała, że takich samych praw domagają się polscy homoseksualiści przed Trybunałem Europejskim. Może więc tak się stać, że polskie adoptowane dzieci mogą mieć w przyszłości dwóch tatusiów lub dwie mamusie. Tylko co ich czeka w osobistym życiu? Jaki los zostanie im zgotowany? Trudno to nawet sobie wyobrazić... A wszystko w imię unijnych założeń inżynierii społecznej i zakazu wszelkiej dyskryminacji.

Ale jest jeszcze bardziej kuriozalnie. W Unii obowiązuje prawo o wolnym przepływie usług medycznych i swobodnym dostępie do nich, a właśnie do „usług medycznych” zalicza się

w Unii aborcję, czyli zabijanie dzieci nienarodzonych. Zakaz aborcji jest w wyalienowanym świecie unijnych urzędników traktowany jako ograniczanie dostępu kobiet do konkretnej usługi medycznej. Rodzimi „totalisi” coraz natężej domagają się od pewnego czasu złagodzenia naszej ustawy aborcyjnej, wprowadzenia aborcji na życzenie. Obecny system prawny w Polsce jest dla nich pogwałceniem zasady wolnego przepływu usług medycznych.

Tak oto unijna, wspomniana już świecka zasada przestrzegania praw człowieka wzięła górę nad katolickim sprzeciwem wobec łamania praw ludzi jeszcze nienarodzonych. I jest to tylko jeden z bardziej charakterystycznych przykładów na rzekome respektowanie przez Unię naszego światopoglądu. I rzekomej praworządności! Praworządności, której biurokraci z Brukseli mają pełne usta i rzucają w nas oskarżeniami o rzekomym jej łamaniu. Swoje cele i założenia UE realizuje dziś poprzez narzucanie nam swojego prawodawstwa lub poprzez wykazywanie w Trybunale Europejskim, że prawa wspólnotowe mają wyższość nad krajowymi.

A to wciąż nie wszystko. Nie można pominąć eutanazji, czyli dobijania starszych i chorych ludzi. Jak dotąd eutanazja dopuszczona jest w dwóch „przodujących” krajach UE – Belgii i Holandii. W gruncie rzeczy jest pomaganiem drugiej osobie w popełnieniu samobójstwa, co normalnie jest karalne i moralnie naganne. Z całą pewnością proceder ten jest sprzeczny z nauką chrześcijańską, a zwłaszcza z katolickim nauczaniem o wartości cierpienia.

Proceder zabijania starszych i chorych ludzi ma też drugą stronę, podłą i czysto finansową. Podtrzymywanie bowiem przy życiu osób nieuleczalnie chorych i w podeszłym wieku stanowi spory koszt dla funduszy opieki zdrowotnej oraz towarzystw ubezpieczeniowych i emerytalnych. Nieznane są kulisy batalii o zalegalizowanie eutanazji, lecz nie można wykluczyć nacisku

tych instytucji finansowych. Zasłoną dymną dla zwykłych obywateli UE mają tu być znowu szeroko rozumiane „prawa człowieka”, a więc i jego prawo do wyboru momentu śmierci. A to oznacza już wchodzenie w kompetencje samego Boga. Tak, jak i w przypadku zabijania nienarodzonych, także i tu „wolność” bierze górę nad moralnością, a prawo do zabijania przedkładane jest nad prawo do życia.

Nie można nie dopowiedzieć, że od dawna dominujące w strukturach UE lewactwo chce sprowadzić Kościół katolicki do poziomu kolejnej organizacji charytatywnej, która ma budować szkoły (ale w nich nie nauczać), sierocińce, domy dla matek, szpitale w Afryce czy studnie na pustyni, natomiast w kwestiach moralności, etyki czy polityki wobec rodzin i rodzicielstwa ma milczeć. Coraz bardziej więc pragniemy, aby w tej i w innych omawianych tu kwestiach jasno i stanowczo wypowiedziała się hierarchia Kościoła katolickiego w Polsce. Bo „świeckie zasady” UE oznaczają także szturm ideologów gender na polskie szkoły, przedszkola i samorządy, czyli inaczej mówiąc – realizowane przez nich programy wulgarnej edukacji seksualnej. Ale to również niedawne próby przedstawienia w polskim parlamencie przez posłów z klubu Lewicy zideologizowanego projektu ustawy przewidującego zniesienie obowiązku oznaczania płci w karcie martwego urodzenia i w akcie urodzenia martwego dziecka. Trzeba jeszcze więcej przykładów, aby uzmysłowić sobie ogromne zagrożenie płynące ze strony upadłej moralnie UE?...

Kończę „jubileuszowe” reminiscencje pytaniem: czym zatem jest dziś i do czego służy UE? To ważne pytanie. Dokąd podąża ze swym szaleństwem? Tak naprawdę nie ma powodu do świętowania wspomnianych na początku rocznic i słusznie, że nie pisze się o powszechnym wstydzie w obrzydliwym klimacie takich jubileuszy.



**ZBIGNIEW
POŁONIEWICZ**

Teolog, publicysta,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Prawo a Prawda, Dobro i Piękno

Pytanie o podstawy prawa, o prawo jako byt intrygowało ludzkość od zarania dziejów. Warto być świadomym, że wraz z pięcioma fenomenami prawa: tworzeniem, stosowaniem, przestrzeganiem, obowiązywaniem i interpretacją (wykładnią) pojawia się transmisja określonych w prawie wartości. Wśród tych, które wydają się być w cywilizacji łaćnińskiej niepodważalne, ponadczasowe i uniwersalne, są Prawda (*veritas*), Dobro (*bonum*) i Piękno (*pulchrum*).

Wskazana triada tematyczna występuje już od starożytności. W filozofii Platona wartości te są celami, do których zmierza działanie trzech podstawowych części duszy – symbolizowanych przez trzy części państwa: części rozumnej, woliwnej i pożądlivej, wydaje mi się, że powinno być: **odpowiadające rządzącym**, ale pewności nie mam, trzeba by autora zapytać broniącym i wytwórcom. Arystoteles przypisuje prawdę, dobro i piękno do trzech dziedzin poznania: teoretycznej, praktycznej i poetycznej (wytwórczej). W filozofii średniowiecznej *verum, bonum, pulchrum* określane były mianem tzw. transcendentaliów. Późniejsza tradycja przypisała te wartości do skonkretyzowanych form kultury duchowej: w nauce dąży się do prawdy; w moralności dąży się do dobra; w sztuce dąży się do piękna. Na jeszcze inną analogię wskazał Władysław Tatarkiewicz, stwierdzając, że: „Psychologowie oddzielają podobnie myśl, wolę, uczucie, zaznaczając, niekiedy, że ta trójka odpowiada: nauce – moralności – sztuce”.

Prawda

Słowo prawda w potocznym dyskursie uległo stygmatyzacji, można nawet powiedzieć, że stało się intelektualnym tabu. Często słyszymy: „jest wiele prawd” lub „prawda leży pośrodku”, zaś określenie „jedna prawda” brzmi prowokująco i dość kontrowersyjnie. W ujęciu klasycz-

nym, pochodzącym od Arystotelesa prawda jest uzgodnieniem intelektualnego poznania i rzeczy. Definicja ta ma charakter typowo humanistyczny, można ją jednak transponować na równanie logiczne: „Myśl M jest prawdziwa wtedy i tylko wtedy, gdy myśl M stwierdza, że jest tak i tak, a tak właśnie jest”. Konsekwencją takiego rozumowania jest niestopniowalność prawdy. Staje się ona niezmienna, niezależna od podmiotu poznającego (uznającego coś za prawdę) oraz zewnętrznych okoliczności.

„Cóż to jest prawda?” – pyta Piłat Jezusa w toku jego Procesu (J 18,38). W ten oto sposób problem prawdy zostaje zestawiony z prawem. Piłat przyjmuje relatywizm prawdy, niczym przedstawiciele filozofii stoickiej – „jakim mi się jakiś przedmiot wydaje, takim dla mnie jest, jakim tobie się wydaje, takim jest dla ciebie”. Prawda jest podstawową wartością w procesie stanowienia prawa. Nie można tworzyć prawa, ignorując prawdę. Teoria prawa, opisując system prawa, zakłada następujące cechy, niesprzeczność i zupełność. Pierwsza z nich oznacza, że normy wchodzące w skład systemu nie powinny się wykluczać; druga podkreśla, że organ stosujący prawo nie może się wymówić brakiem normy prawnej, na podstawie której można wydać rozstrzygnięcie w danej sprawie.

Współczesne nurty filozoficzne obaliły najpierw Boga, a następnie rozum. Współczesna walka z rozumem wyraża się w instynktow-

nym powtarzaniu Piłatowego pytania oraz w bardzo nerwowych reakcjach na podkreślanie znaczenia poszukiwania prawdy nie tylko przez badaczy, ale przez każdego człowieka. Jan Paweł II przestrzegał przed tym niebezpieczeństwem w encyklice *Fides et Ratio*, pisząc, że „rozum jest ze swej natury zwrócony ku prawdzie, a ponadto został wyposażony w niezbędne środki, aby do niej dotrzeć”. Skoro człowiek jest istotą rozumną, czego podważyć niepodobna, to ma zdolność rozróżniania prawdy od fałszu.

Dobro

Ze względu na cel, jaki człowiek chce osiągnąć, wyróżnia się trzy rodzaje dobra: dobro godziwe, dobro przyjemne, dobro użyteczne. Działając, człowiek wybiera jakieś dobro, które dla tego działania staje się celem. Dobro przyjemne jest pożądane ze względu na osobisty cel jednostki, jakim jest sam akt pożądania (np. chce mieć nowy, drogi zegarek). Jeżeli podmiot

wybiera dobro godziwe, jego cel jest zgodny z samą istotą przedmiotu działania, a więc jest to działanie słuszne (dobro – cel obiektywny). Kiedy zaś przedmiotem wyboru jest dobro użyteczne, celem jest korzyść, jaką czerpie podmiot. Zatem dobro staje się jedynie środkiem do osiągnięcia innego dobra (dobro – środek). Ta klasyfikacja może stać się cennym drogowskazem w procesie odróżniania dobra od zła i praktycznym uzupełnieniem naczelných zasad prawa naturalnego w ujęciu Tomasza z Akwinu: czyń dobro, unikaj zła.

Człowiek jest jedynym bytem, – zwrócił na to uwagę Arystoteles w *Etyce nikomachejskiej* oraz *Polityce* – który ma zdolność rozróżniania dobra od zła i dzięki temu może wybrać dobro. W pierwszym zdaniu *Etyki nikomachejskiej* pada brzemiennie dla filozofii zdanie: „Wszelka sztuka i wszelkie badanie, a podobnie też wszelkie działanie jak i postanowienie, zdają się zdążać do jakiegoś dobra i dlatego trafnie określono dobro jako cel wszelkiego dążenia”. Jedną z najsłynniejszych sentencji rzymskich, a zarazem

Źródło: Adobe Stock



najpiękniejszych definicji prawa, odnosi się właśnie do dobra – „jak to elegancko określa Celsus, prawo jest sztuką tego, co dobre i słuszne”.

Prawo nie może alienować się od dobra. W tym kontekście warto przytoczyć osiem postulatów dobrego prawa Leona L. Fullera, które wyłożył w dziele *Moralność Prawa*. Zabawna opowieść o królu Rexie, ubrana w moralitet, może stanowić temat odrębnego artykułu. Przejdźmy jednak do wniosków z rozważań Fullera. Wskazał on na 8 postulatów dobrego prawa: 1) oparte na zasadach ogólnych, unikające rozstrzygnięć *ad hoc*; 2) jawne i promulgowane; 3) unikające przepisów działających wstecz; 4) jasne: unikające nadmiernej szczegółowości i ogólności; 5) niesprzeczne wewnątrznie oraz niesprzeczne zewnętrznym z regulowanym otoczeniem; 6) możliwe do przestrzegania i stosowania; 7) możliwie stabilne i niezienne; 8) praworządne (przede wszystkim dotyczy podmiotów tworzących i stosujących prawo).

Postulaty Fullera są bardzo idealistyczne, ale przecież do ideału należy dążyć, bowiem dobre życie wymaga czegoś więcej niż dobrych intencji, wymaga wsparcia ludzkich interakcji trwałymi wytycznymi, których przynajmniej w nowożytnym społeczeństwie dostarczyć może tylko rzetelny system prawny.

Piękno

Zgodnie z definicją słownikową piękno to nie tylko zespół cech, które sprawiają, że coś się podoba, ale także wysoka wartość moralna. Tomasz z Akwinu twierdził, że piękno jest tym, co się podoba, gdy jest spostrzegane – choć spostrzeganie to nie musi być zmysłowe. Piękno w jego ujęciu jest relacyjną właściwością przedmiotów, które spełniają trzy warunki, zwane obiektywnymi warunkami piękna: proporcjonalność (harmonię), całkowitość (doskonałość wykończenia, zupełność), blask formy.

Skoro wymogiem twórczości jest nowość działania lub dzieła, to tworzenie prawa jest rodzajem twórczości, w efekcie którego powstaje *sui generis* dzieło. Przechodząc na grunt aktu prawodawczego, który jest finalnym dziełem złożonego procesu prawodawczego, można stwierdzić, że niektóre z cech tego aktu oraz zalety dobrej legislacji mają charakter estetyczny. Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 20 czerwca 2002 r. w sprawie „zasad techniki prawodawczej” odnosi się do wymogów formalnych tworzenia prawa, które to mogą stać się przedmiotem oceny z punktu widzenia piękna poszukiwanego w kryteriach formalnych: harmonii, proporcji, równowadze czy prostocie. Szerzej temat ten porusza dynamicznie rozwijający się nurt w filozofii prawa, zwany estetyką prawa.



**DAWID
KOSTECKI**

Doktor prawa KUL, magister historii KUL. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Podsumowanie

Współcześnie Dobro, Prawda i Piękno nie są jedynie ozdobnikami erudycji prawniczej bądź nośnymi hasłami programowi, lecz znajdują odzwierciedlenie w Konstytucji RP. Fragment preambuły (uroczysty wstęp do aktu prawnego) polskiej ustawy zasadniczej brzmi następująco: „my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł (...)”. Ustrojodawca wskazuje na klasyczne, ponadczasowe wartości, które dotyczą wszystkich, bez względu na wyznanie, rasę, płeć czy orientację seksualną. Odwołanie do sfery wartości ma jednoznacznie charakter prawnonaturalny, przyczyniając się do budowania wspólnej tożsamości prawnej Polaków. Podsumowując, Dobro, Prawda i Piękno rezonują nie tylko w historii myśli europejskiej, ale stanowią imponderabilia spuścizny intelektualnej dla cywilizacji łaćnińskiej.

Prorocza zapowiedź dwudziestowiecznej historii

Z profesorem Krzysztofem Dybciakiem, historykiem literatury, rozmawia Marta Kowalczyk.

Zbiory rodzinne



Debiutancka książka Zofii Kossak *Pożoga*, opublikowana równo 100 lat temu – w 1922 roku, chwilę później zyskała rozgłos za granicą. Skąd wziął się fenomen tej powieści?

Wspomniane dzieło było jednym z pierwszych w skali światowej wybitnych literacko-obrazów wszechstronnie ukazujących nihilistyczne, a nawet demoniczne, oblicze rosyjskiej rewolucji 1917 roku i rodzącego się totalitaryzmu komunistycznego. Dziełem niezwykle

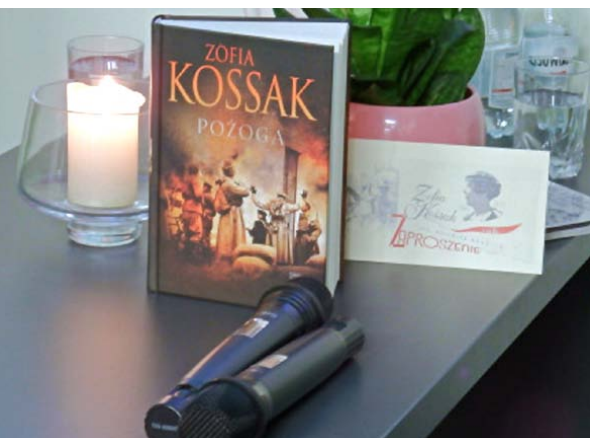
przekonującym, bo opartym na osobistych doświadczeniach autorki. A więc *Pożoga* oddziaływała autentyzmem doświadczeń i konkretnością, a nie teoretycznymi rozważaniami. Zarazem autorka zaprezentowała wzór wartościowego postępowania wobec historycznych katastrof, wzór oparty na katolickiej wierze, wierności narodowej tradycji, wytrwałości, solidarności i odwadze (szczególnie że bohaterką była kobieta!). *Pożoga* była pamiętnikarską wizją rewolucyjnej apokalipsy, spowodowanej przez rosyjski marksizm. Prorocza zapowiedź XX-wiecznej historii.

Oczywiście, Polacy po wojnie polsko-bolszewickiej już widzieli, czym jest komunizm, i pojawiały się utwory literackie o tej tematyce, ale były to krótkie teksty o charakterze reportażowym lub opowiadania. Natomiast Zofia Kossak przedstawiła dzieło dokumentarne, lecz o rozmachu wręcz epopeicznym.

Jakie jest znaczenie ogółu twórczości Zofii Kossak w literaturze światowej?

Literatura światowa, o którą Pani teraz pyta, jest ogromnym zjawiskiem i żeby się w niej nie zagubić, trzeba wyodrębnić mniejsze, najbliższe twórczości Zofii Kossak. Zwłaszcza w dwu zbiorach utworów jest polska pisarka oryginalna w skali uniwersalnej.

Jako powieściopisarka historyczna była kontynuatorką poetyki najdoskonalej ukształtowanej u nas przez Sienkiewicza, a w XX-wiecznej literaturze światowej również dobrze



reprezentowanej, nie tylko ilościowo. Ale wprowadziła też wiele nowych propozycji i rozwiązań intelektualnych. Przede wszystkim skonstruowała stanowisko krytyczne i rewizjonistyczne wobec wielu wydarzeń i procesów historycznych, co podkreślali znawcy omawianego gatunku, najwcześniej wielki pisarz Teodor Parnicki. Nastawienie to widoczne już było w mniejszych utworach, ale szczególnie mocno zaznaczyło się w cyklu krucjatowym, co dobrze widać w pierwszej fazie recepcji.

Epopeja wypraw krzyżowych, to także zdecydowane odwrócenie perspektywy panującej dotychczas w polskiej powieści historycznej – niemal wyłącznie zainteresowała się autorka sprawami całego chrześcijaństwa i ogólnoeuropejskimi. Nawet jeszcze szerszymi – możemy dziś powiedzieć za Samuelem Huntingtonem, iż we wspomnianym cyklu powieściowym zajęła się zderzeniem cywilizacji zachodniej z muzułmańską. Owo zderzenie lub, jak chcą inni, dialog tych cywilizacji jest jednym z centralnych zagadnień ludzkości początku XXI wieku, a na ten aspekt aktualności epopei Zofii Kossak nie zwrócono uwagi. Wspomniany Parnicki, późniejszy czołowy nowator powieściopisarstwa historycznego, widział w tym przekroczeniu obszaru jedynie lokalnych zagadnień szansę powstawania arcydzieł, pisząc: „W epoce niewoli literatura peł-

niąca rolę wodza narodu nie mogła wychodzić poza granice spraw czysto domowych: gdy raz wyszła (*Quo vadis*, a w pewnym sensie i *Faraon*), zdobyła cały świat. (...) Tylko w taki sposób zdobywa się pozycję literatury światowej. Pierwszy donioślejszy krok czynią w tym kierunku właśnie *Krzyżowcy*, a czynią to tym bardziej obiecująco, iż są – nie tylko pod względem tematycznym, ale i artystycznym – dziełem bardzo wysokiej klasy wszech europejskiej”.

To prawda, że utwory Zofii Kossak o tematyce historycznej nie były laboratorium nowych form, jednak zyskały międzynarodową popularność, a nawet wdzięczność bardzo wielu czytelników. Ten sukces odbiorczy, szerokie i trwałe społeczne – nie powinny być pomijane lub lekceważone. Literatura także w XX wieku spełniała rozmaite funkcje, nie tylko estetyczne. Autorka cyklu krucjatowego swoje zadanie widziała w sferze – nazwijmy tak – perswazji aksjologicznej. Wielu pisarzy XX-wiecznych, również największych, rozumiało znaczenie takiej postawy, a więc proponowania odbiorcom wartości etycznych, religijnych, patriotycznych, społecznych. Dziś widać, że trafnie rozpoznawali potrzeby ludzkie i zadania kultury w środkowych dekadach XX stulecia, gdyż właśnie formacyjna, wartościotwórcza aktywność była najpotrzebniejsza ludziom epoki konfrontacji z totalitaryzmami – różnymi formami komunizmu i niemieckim narodowym socjalizmem; wszystkie te ideologie i ustroje były antychrześcijańskie.

Literaturę jako tworzenie humanistycznych wzorów osobowych, obronę wartości, ożywianie tradycji, ocalanie tożsamości narodowej albo budowanie nowoczesnej religijności – tak właśnie pojmowali i uprawiali literaturę genialni twórcy minionego wieku: Conrad, Tomasz Mann, Chesterton, Eliot, Claudel, Mauriac, Sołżenicyn, Tolkien oraz wielu polskich pisarzy (od Żeromskiego i Reymonta po Herlinga-Grudzińskiego i Herberta). Również Zofia Kossak współtworzyła ten nurt szlachetnego zaangażowania w procesy ogarniające ludzkość w minionym stuleciu.

Czy Zofia Kossak okazała się wybitna w skali globalnej tylko w ramach gatunku powieści historycznej?

Nie tylko, trzeba przywołać inny układ odniesienia, jakim był nurt katolicki w literaturach Zachodu, szczególnie wpływy w środkowych dziesięcioleciach XX wieku. Polskiej autorce cyklu o wyprawach krzyżowych przypadła rola fundatorki i mistrzyni katolickiej wersji powieściopisarstwa. Liczne przekłady na główne języki europejskie (wówczas w epoce imperiów kolonialnych, także języki światowe) uzasadniają racjonalność takiego uplasowania dzieła naszej pisarki. Najwybitniejsi i najślawniejsi twórcy katolicki to poeci, dramaturdzy i eseści Claudel i Eliot (anglikanin światopoglądowo bardzo bliski katolicyzmowi)) oraz prozaicy niespecjalizujący się w beletryście o przeszłości: Chesterton, Bernanos, Mauriac, Waugh, Graham Greene.

Jedyną czołową postacią tego nurtu, która uprawiała głównie powieść historyczną, była Sigrid Undset, norweska laureatka Nagrody Nobla z roku 1928. Ale utwory Kossak różniły się od powieści sławnej autorki *Krystyny, córki Lawransa* dość znacznie. Polska pisarka skupiała swe twórcze wysiłki na prezentacji zjawisk ogólnych, procesów społeczno-historycznych, na modelach zbiorowej religijności. Natomiast dla Undset – mimo starannie przedstawianego tła dawnych epok – najważniejszym zadaniem w powieściach było budowanie postaci bohaterów (głównie kobiet), koncentrowanie się na kwestiach psychologicznych.

Najciekawsze, a mało zbadane, wydaje mi się w kontekście literatury katolickiej zagadnienie historiozofii autorki *Krzyżowców*. Już w debiucie książkowym usiłowała przedstawić rzeczywistość ludzką w czasie przełomowym – *Požoga* ukazała rewolucyjną apokalipsę rosyjskiego marksizmu początków XX-wiecznej historii. Następnie w tomach śląskich stałym motywem myślowym było zagrożenie niemieckie, swego rodzaju fatum ciężące nad zachodnimi kresami ojczyzny. Ale najbar-

dziej wyraziście zarysowała swą historiozofię w cyklu powieści o wyprawach i wojnach krzyżowców. Zagadnieniem powiązań religii z historią w cyklu krucjatowym zajął się najwnikliwszy badacz tych zagadnień Maciej Nowak, reprezentant polonistyki z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Główny cel filozoficzny wspomnianego dzieła trafnie uchwycił w metaforycznym sformułowaniu: „zrobienie miejsca dla Transcendencji w procesie historycznym”; a dalej pisał: „Prowadzi do nadania kluczowej roli w dziejach Łasce – żadne dobro, powtarza za Augustynem Kossak, nie dzieje się tu bez inicjatywy Zaświatów”.



Zofia Kossak w sposób szokujący wielu współczesnych odbiorców przedstawiła dzieje wypraw krzyżowych; odheroizowała wielkie wydarzenia dziejowe. Realistycznie, z bolesną dokładnością pisała o wyrachowaniu, niskich motywacjach, głupocie, nawet o zbrodniach bohaterów kronik, a potem bohaterów zbiorowej wyobraźni europejskich narodów. Co więcej, Zofia Kossak w uwagach odautorskich uniwersalizowała model wykreowany w cyklu powieściowym, stwierdzając, iż „wielka krucjata nie była sielanką (...) była straszliwym skrótem ogólnych dziejów ludzkości”.

Można więc wysunąć hipotezę, że próbowała skonstruować historiozofię bliską katastrofizmowi – historia jest pełna pomyłek i zbrodni, rozwija się poprzez przełomy, często o katastrofalnych wymiarach. Jedynie religijna perspektywa, wiara w opiekę Opatrzności, nawet w bezpośrednie interwencje boskie, podtrzymuje nadzieję i nadaje sens procesom dziejowym. W cytowanym już zakończeniu powieści krucjatowej, po pesymistycznej diagnozie treści dziejów, zanotowała również: „Jednak cel osiągnęła [wielka krucjata – K.D.]. Skutki jej okazały się dla Europy błogosławione i trwałe. Odbiły się na wszystkich przejawach życia zbiorowego”. Czyż nie odkrywamy tutaj chrześcijańskiego wariantu katastrofizmu, który nie jest całkowitym pesymizmem, ale zawsze ma nadzieję i widzi perspektywy ocalenia eschatologicznego?

A jakie jeszcze nowatorskie dzieła, idee, wartości w skali literatury narodowej warto przypominać w twórczości Zofii Kossak?

W ostatnich dwu stuleciach dużym i oryginalnym zjawiskiem naszej kultury stała się literatura kresowa, w ostatnich latach częściej nazywana literaturą pogranicza. Współcześnie przeżywała ona dwa okresy prosperity: na emigracji w pierwszych dziesięcioleciach po II wojnie światowej oraz w kraju w końcowych dekadach ubiegłego wieku. Zofia Kossak wniosła swoje wybitne osiągnięcia wcześniej i w dwu

kreślonych kręgach tematycznych. Najpierw pokazała w *Pożodze* Kresy południowo-wschodnie w przełomowym momencie historycznym – światowej wojny i totalnej rewolucji, potem w kilku książkach prezentowała Kresy południowo-zachodnie, czyli Śląsk. W nurcie literatury pogranicza wykazała niewątpliwe prekursorstwo – była pierwszym pisarzem XX-wiecznym, który w znaczących utworach wykreował wizje dwu kresowych stref polskiego uniwersum.

Polskość – to trochę duch, trochę temat pisarstwa Kossak. Czy miała mocną konkurencję w tej dziedzinie wśród literatów?

Pytanie dotyczy ogromnego splotu zagadnień i nie zdołamy go rozplątać w jednej odpowiedzi. Trzeba jednak stwierdzić – co może zaskoczy współczesnych miłośników literatury – istnienie potężnego nurtu naszej literatury poświęconego problematyce polskości. Dotyczy to na przykład wspomnianego nurtu kresowego oraz traktującego o wojnie 1919-1920 roku i II wojnie światowej. Ale nawet krytycy niektórych elementów polskości, jak Gombrowicz czy Bobkowski, byli nią niemal obsesyjnie zafascynowani i paradoksalnie potwierdzali moc jej oddziaływania, prowadząc polemiki z pierwiastkami polskiej duchowości.

Fundament światopoglądowy w prozie Kossak nie miał charakteru deklaracyjnego, ale praktyczny. Tak jak pisała, tak żyła. To wzór na dzisiejsze czasy?

W każdym czasie powinny obowiązywać zasady przyzwoitości oraz zgodności słów i czynów. Dotyczy to również pisarzy i wszelkich twórców.

Książki Zofii Kossak trafiły na listę lektur szkolnych, a *Bursztyny* zdobyły Nagrodę Feniksa! Czy język, a szerzej – narracja Zofii Kossak może służyć dziś jako narzędzie prezentowania dobra i piękna?

Przytoczone przez Panią przykłady świadczą, że odpowiedź może być pozytywna.

Stulecie debiutu Zofii Kossak 1922-2022



Ojciec Jerzy Tomziński – Przyjaciel Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

14 listopada, 10 dni przed swoimi 103. urodzinami, zmarł o. Jerzy Tomziński, legendarny paulin z Jasnej Góry, trzykrotny przeor częstochowskiego klasztoru i dwukrotny generał Zakonu Paulinów, wielki człowiek Kościoła i Polak.

Był uczestnikiem Soboru Watykańskiego II, przyjacielem kilku papieży i kard. Stefana Wyszyńskiego, organizatorem uroczystości milenijnych i VI Światowego Dnia Młodzieży.

Urodzony w 1918 roku, równolatek odrodzonej Rzeczypospolitej śp. o. Jerzy zainicjował narodową modlitwę o uwolnienie Prymasa Wyszyńskiego, która stała się Apelem

Jasnogórskim. Jemu także zawdzięczamy Śluby Jasnogórskie i peregrynację kopii Cudownego Obrazu po Polsce. Pracując wśród Polonii w Rzymie, a później, jako generał Zakonu uczestnicząc w pracach Soboru Watykańskiego, propagował kult Matki Bożej Jasnogórskiej, szerząc tym samym wiedzę o Polsce i Sanktuarium.



Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”

Śp. o. Jerzy sam nazywał siebie „przyjacielem Civitas Christiana”. Do spotkań z ludźmi tego środowiska skierował go o. Józef Płatek, ówczesny przełożony generalny Paulinów. – *To byli wspaniali ludzie, ileśmy przegadali* – wspominał potem zmarły zakonnik. Przypominał, że to wtedy, podczas osobistych spotkań, zrodziła się myśl, by zorganizować pielgrzymkę na Jasną Górę. I tak zaczęło się pielgrzymowanie, najpierw z regionu śląskiego, a potem w wymiarze ogólnopolskim, tak zaczęły się nasze spotkania z Matką Bożą, którą śp. o. Jerzy kochał bezgranicznie. Tę miłość zaszczepił i w nas.

– *Byłem świadkiem zawierzenia Maryi. Wielu ludzi było na Jasnej Górze, ślubowali, a teraz odwracają się od Kościoła. „Civitas” przeciwnie, rozwija się i wzrasta w wierze. Zwyciężacie, bo postawiliście na Jasną Górę* – mówił.

To także dzięki m.in. o. Jerzemu dołączyłszy do grona katolickich stowarzyszeń. To on zachęcał, by udać się z pielgrzymką do Rzymu, by tam modlić się o rozeznanie dalszej drogi środowiska i spotkać się z Janem Pawłem II. W 1993 r. św. Papież skierował do delegacji Stowarzyszenia słowa: *Budujcie „Civitas Christiana”*, które stały się programem dla naszej działalności.



Śp. o. Tomziński, przekonany o świętości i wielkości kard. Stefana Wyszyńskiego, swego duchowego przewodnika, ojca i przyjaciela, i „civitasowców” wciąż zachęcał do zgłębiania jego życia, posługi i nauczania. Przypominał, że bł. Prymas Tysiąclecia był człowiekiem heroicznej wiary, z niej czerpał siłę i pokój. Przez pryzmat wiary patrzył na ludzi i Kościół. Miał wielki szacunek do każdego człowieka. Maryjność Prymasa nie była uczuciowa, to nie były nowenny, słowa, lecz żywa wiara, że obok Jezusa jest Bogarodzica.

Był świadkiem przyjęcia przez Stowarzyszenie w 2013 r. za patrona Prymasa Wyszyńskiego. Jego marzeniem była beatyfikacja Kardynała i doczekał się tego niezwykłego wydarzenia. Mimo trudności sędziwy zakonnik uczestniczył w uroczystościach 12 września 2021 roku, podczas których spotkał się także z członkami oddziału w Częstochowie „Civitas Christiana”.

Miał tak duże zaufanie do środowiska, że dane nam było być organizatorami jego 90. i 95. urodzin, które odbywały się w naszym oddziale.

Podczas 90-lecia otrzymał w darze kielich mszalny z orłami, którym był zachwycony. A że nie miał swojej własności, bo wszystko co jego, było zakonne i jasnogórskie, kielich pozostał na Jasnej Górze i jest teraz pamiątką kapłańskiej drogi o. Jerzego.

W 2017 roku z okazji jubileuszu XX-lecia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” o. Jerzy Tomziński otrzymał okolicznościowy medal z wyrazami wdzięczności od naszego środowiska za wskazanie drogi i wsparcie

w procesie kształtowania nowego wymiaru i posłannictwa „Civitas Christiana”. Wręczenie medalu miało miejsce podczas 37. Pielgrzymki „Civitas Christiana” na Jasną Górę 26 maja 2017 roku. Ojciec Jerzy znalazł się tym samym w gronie czterech osób, wobec których wyraziliśmy szczególną wdzięczność, bowiem okolicznościowe wyróżnienia otrzymali: pośmiertnie ks. kard. Józef Glemp – Prymas Polski, ks. abp Józef Muszyński – Prymas Polski oraz ks. inf. Grzegorz Kalwarczyk – pierwszy asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Świętowaliśmy też z nim jego stulecie, które przeżywał wraz z Niepodległą, w 2018 roku. Biało-czerwonym tortem był zadziwiony.



IZABELA TYRAS

Dziennikarka, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Niemal do końca sędziwy zakonnik towarzyszył nam w pielgrzymkach na Jasną Górę, witając nas pod pomnikiem Prymasa Wyszyńskiego. Podczas jednej z nich mówił: *pamiętajcie, że Kościół zrodził się przy Maryi. Wy tu powstawaliście przy Maryi na Jasnej Górze, pamiętajcie więc, że Jasna Góra jest waszą legitymacją. Bądźcie wierni. W wierności Bogu nasza siła. Od tej wierności zależy wszystko.*

Ufamy, że wielki Przyjaciel „Civitas Christiana” jest teraz naszym Orędownikiem w niebie i modli się, byśmy zostali wierni i budowali państwo Boże na tej ziemi.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...

Do odsłuchania na:

Civitas Christiana



prof. Michał Białkowski - Prymas Stefan Wyszyński i
O. Jerzy Tomziński - dla dobra Polski i Kościoła

Civitas Christiana



Śp. o. Jerzy Tomziński. Wokół Nauczania Kard.
Wyszyńskiego - audycja Izabeli Tyras

Civitas Christiana



Dziecino, najważniejsze, że jesteś!

Najbardziej podstawowym prawem, jakie należy się każdemu, jest „Prawo do Życia”. 25 marca 1995 roku, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, kiedy czcimy Wcielenie Syna Bożego, poczęcie się Jezusa Chrystusa w łonie Niepokalanej Dziewicy, Ojciec Święty Jan Paweł II podpisał swą jedenastą encyklikę „Evangelium Vitae” – o wartości i nienaruszalności życia ludzkiego. Budzi ona żywy odzew w świecie współczesnym, zagrożonym „kulturą śmierci”.

Papież pisze we wstępie: „Jesteśmy dziś świadkami – deptania fundamentalnego prawa do życia wielkiej rzeszy słabych i bezbronnych istot ludzkich, jakimi są zwłaszcza dzieci jeszcze nie narodzone. Jeżeli u schyłku ubiegłego stulecia Kościół nie mógł milczeć wobec istniejących wówczas form niesprawiedliwości, tym bardziej nie wolno mu milczeć dzisiaj, gdy... obserwujemy zjawiska większej jeszcze niesprawiedliwości i ucisku, mylnie nieraz uważane za dowód postępu na drodze ustanowienia nowego porządku światowego”. „Ewangelia życia”, jest owocem współpracy Episkopatów wszystkich krajów świata, „ma zatem być stanowczym i jednoznacznym potwierdzeniem wartości ludzkiego życia i jego nienaruszalności, a zarazem żarliwym apelem, skierowanym w imię Boże do wszystkich i do każdego: szanuj, broń, miłuj życie i służ życiu – każdemu życiu ludzkiemu! Tylko na tej drodze znajdziesz sprawiedliwość, rozwój, prawdziwą wolność, pokój i szczęście!”. Każdy dzień jest dobry, by bronić życia! Nie zlepką komórek, embriona czy zarodka, ale życia od poczęcia do naturalnej śmierci.

W każdym człowieku drzemie potencjał do zdziałania wielkich rzeczy – nawet w malutkim poczętym dziecku. Niestety, nie każdy maluch rodzi się w atmosferze rodzinnego ciepła, dostatku i radości z jego przyjścia na świat. Zabijanie dzieci nienarodzonych, pozostawianie

kobiet samotnych, czy krzywda, jaka dzieje się matkom, to wielka niesprawiedliwość. Dlaczego nie wszyscy to dostrzegają? To niedostrzeganie problemu nie tylko w kwestii społeczno-politycznej, lecz także na płaszczyźnie rodzinnej. Matki niejednokrotnie zostają pozostawione same. Niestety, wciąż jest wiele kobiet, dla których jednym z czynników powodujących rozważania dotyczące aborcji jest ich sytuacja materialna. Co z wsparciem, które powinno pojawić się od samego poczęcia ze strony mężczyzny? Społeczeństwo znacząco się zmieniło – dwadzieścia lat temu mężczyzna ok. 20 roku życia czuł się godny i „na siłach”, by na swoje barki wziąć odpowiedzialność, i zakładał rodzinę. A dziś młodzi mężczyźni są silni fizycznie, a w głębi duszy są słabi, co w konsekwencji może i wielokrotnie prowadzi do porzucenia ciężarnej kobiety, przez co niejednokrotnie w niej rodzą się pierwsze myśli o aborcji.

„Życie bez wyjątków” pozycja książkowa stworzona przez Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka. To pokazanie, jak zwycięża życie, na fizycznych przykładach, gdzie medycyna, mimo że jest najszybciej rozwijającą się nauką, w dalszym ciągu jest niedoskonała oraz gdzie „dzieci wymknęły się diagnozom prenatalnym”. Ta książka to jest potęga. Potęga wiary, potęga życia. Małego życia. Każdego życia. Żyjemy w czasach, w których ogromną



wagę przykładu się do poszanowania praw człowieka – i bardzo dobrze. Jest to w jakimś sensie zwycięstwo piątego przykazania. Możemy dostrzec do naprawę wielu przykładów, gdy dzieci odeszły do Domu Ojca zaraz po porodzie lub w krótkim czasie poporodowym. Dla rodziny to był cud, że mogła przez jakiś czas, w zależności od sytuacji i postawionych diagnoz, słyszeć bicie serca swojego dzieciątka, bez względu na płeć. Są dumni i szczęśliwi, że ich aniołek nie został przez nich zgładzony lub przy pomocy lekarza zabity. Czas ten jest bardzo trudną chwilą dla rodziny, ale też największym na świecie zaszczytem, jaki mogła dać ta mała istotka rodzinie, w której wzrastała. Chwile te są darem, ale też są przepełnione lękiem, łzami i strachem wśród domowników. W konsekwencji jednym z ważniejszych, a zarazem trudnych momentów dla rodziny jest odpowiednie przeżycie straty, żałoby oraz pochówek indywidualny lub zbiorowy.

Ile dla społeczeństwa jest warte ludzkie życie? Świat zażądał od nas odpowiedzi na pytanie: Po której stronie stoisz? Czym jest dla ciebie życie?

Czasem nie da się po prostu iść dalej... pozostawiając przeszłość w tyle. W trudno-

ściach, jakie przeżywają rodziny, ale głównie matki po stracie swojego dziecka, mogą podjąć Duchową Adopcję Dziecka Poczętego Zagrożonego Zagładą. Jest to inicjatywa polegająca na modlitwie w intencji nieznanego poczętego dziecka, zagrożonego aborcją. „Istotą Duchowej Adopcji jest codzienna modlitwa za dziecko w łonie matki, trwająca przez dziewięć miesięcy. Polega ona na codziennym odmawianiu jednej tajemnicy (dziesiątki) różańca świętego oraz specjalnej, krótkiej modlitwy za dziecko, którego życie jest zagrożone” – zaznaczył ks. Rytel-Andrianik. Szczegółowe informacje o Dziele Adopcji Dziecka Poczętego można znaleźć również na stronach: centrumzawierzenia.jasnagora.pl, www.duchowaadopcja.pl oraz paulini.com.pl/duchowa-adopcja/. Aby ułatwić codzienne zobowiązanie modlitewne, można też skorzystać z aplikacji na telefon „Adoptuj życie”, stworzonej przez Fundację Małych Stópek.

Potrzeba nam „Bożych wariatów”, którzy konkretnie zapytają: Czego potrzebujesz? Tu i teraz. Nie rozpatrujących przeszłości, a działających mocno w teraźniejszości. Twardo stąpających po ziemi, a zarazem wydeptujących drogę do nieba. Drogę, na której widnieją ślady małych dziecięcych stópek – kochanych od samego poczęcia bez względu na postawioną diagnozę prenatalną. Warto walczyć dla każdego życia!

Zwieńczeniem jest Dzień Świętości Życia, który przypada 25 marca. Celem tego dnia jest wzbudzenie refleksji nad odpowiedzialnością

władz państwowych, społeczeństwa za ochronę i budowanie szacunku do życia ludzkiego, szczególnie osób najmniejszych, najsłabszych. Dzień Świętości Życia jest najważniejszym wydarzeniem dla każdego obrońcy życia ludzkiego. Każdego dnia walcmy o najmłodszych. Konsekwentnie dbajmy o postawioną na pierwszym miejscu wartość życia.



**NATALIA
DĄBROWSKA**

Doradca rodzinny. Mediator.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

„Dzielił się wszystkim, co miał” – drogi do świętości bł. ks. Jana Machy

Na każdym etapie dziejów Kościoła katolickiego można znaleźć przykłady świadków wiary, którzy za bezwarunkową deklarację swojej przynależności do Boga i wdrażanie Jego nauki w codzienność zapłacili najwyższą cenę – oddali swoje życie.

Z zachwytem przyglądamy się osobom, które w sposób niezwykle heroiczny, bezkompromisowy wypełniły wezwanie Jezusa: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa.” (Łk 9, 23–24). Z pewnością do takich niezłomnych świadków wiary, którzy do końca wcielali w życie słowa Jezusa, należy ks. Jan Macha, którego beatyfikację przeżywaliśmy 20 listopada 2021 r. w archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach.

Przyjrzyjmy się bliżej sylwetce nowego, polskiego błogosławionego.

Jan Franciszek Macha urodził się 18 stycznia 1914 r. w Chorzowie Starym jako pierwszy syn śląskiej, robotniczo-chłopskiej, katolickiej rodziny Pawła i Anny. Wychowywał się wraz z bratem Piotrem i siostrami – Różą i Marią. W domu zwracali się do niego „Hanik”, co było i nadal jest na Śląsku zdrobnieniem od określenia „Hannys”, którym nazywano rdzennych mieszkańców dawnej części Górnego Śląska.

Pierwszy etap nauki Jan odbył w szkole powszechnej, znajdującej się w jego rodzinnym mieście (1921–1924). Następnie uczęszczał do Gimnazjum Klasycznego w Królewskiej Hucie (1924–1933), które ukończył egzaminem maturalnym. Od lat młodzieńczych był bardzo aktywny, należał do harcerstwa, wykazywał żywe

zainteresowanie różnymi gałęziami wiedzy, jak również sportem, co przejawiało się w jego uczestnictwie w zajęciach dodatkowych z dziedziny historii, literatury czy udziałem w treningach. Szczególnie związany był z piłką ręczną – to w tej dyscyplinie osiągał sukcesy, reprezentując barwy Klubu Sportowego Azoty Chorzów. Z drużyną tą kilkakrotnie zdobywał tytuł mistrza Śląska, a dwukrotnie nawet osiągnął wice mistrzostwo Polski.

Angażował się także w życie wspólnotowe swojej parafii – był członkiem Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej oraz Żywego Różańca.

Po ukończeniu gimnazjum podjął nieudaną – ze względu na zbyt dużą liczbę kandydatów – próbę wstąpienia, do seminarium duchownego. Taki stan rzeczy odczytał jako swój sprawdzian i czas na bardziej dogłębne rozeznawanie powołania. W tym czasie rozpoczął naukę na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po roku, tj. w 1934 r., ponownie złożył swoje dokumenty do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, gdzie został przyjęty. Jako alumn wyróżniał się głęboką pobożnością, pracowitością, ambicją i wrażliwością na krzywdę innych. Jak wspomina jego kolega seminaryjny: „gdy tylko „Hanik” otrzymywał paczkę z Chorzowa Starego, dzielił się wszystkim, co miał”. Angażował się w utworzoną w diecezji katowickiej Akcję Katolicką oraz w tzw. „Pomoc Bratnią”.



Po 5 latach studiów – 25. czerwca 1939 r. przyjął święcenia kapłańskie w kościele katedralnym w Katowicach. Dwa dni później, w swojej rodzinnej parafii w Chorzowie Starym odprawił swoją pierwszą Mszę Świętą. Na obrazku prymicyjnym ks. Jan przytoczył słowa św. Tomasza Apostoła: „Pan mój i Bóg mój”. Czy zapisany cytat ks. Jan prawdziwie ustanowił treścią, mottem swojego życia kapłańskiego? Jak się okaże później, słowa te były dla niego nader żywe i prawdziwe, urzeczywistniał je na co dzień, ale o tym w dalszej części artykułu.

Ks. Jan tuż po prymicach przez krótki okres czasu posługiwał jako wikariusz w swojej rodzinnej parafii, a następnie od 10 września 1939 r. – w parafii św. Józefa w Rudzie Śląskiej. W tym czasie, u początków II wojny światowej, ks. Jan obserwował z bliska tragiczne losy represjonowanych rodzin, których członkowie zostawali przez okupanta aresztowani, rozstrzelani czy wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Historie ludzi, którym odebrano najbliższych i pozostali bez środków do życia, dogłębnie go poruszyły, dlatego zaczął organizować akcję pomocową, w ramach której udzielał wsparcia duchowego i materialnego osobom potrzebującym.

Pieniądze pozyskiwane były ze składek członków oraz z darowizn. Ks. Jan chodził po domostwach zamożnych rodzin, by wyprosić od nich środki finansowe dla najbiedniejszych Po-

laków. Osobowość, charyzma księdza powodowała, że wokół jego osoby gromadziło się bardzo wielu młodych, którzy wraz z nim angażowali się w służbę innym. Organizowana przez niego sieć pomocy objęła kilka tysięcy osób. Zasięg i efektywność podejmowanych przez ks. Jana działań wzbudziła zainteresowanie utworzonej wówczas tajnej organizacji konspiracyjnej w Rudzie Śląskiej o nazwie „Polska Organizacja Zbrojna”, która była składową Polskich Sił Zbrojnych. W konsekwencji w jej struktury została wcielona działalność charytatywna ks. Jana jako tzw. „Opieka Społeczna”. Ks. Macha włączył się aktywnie także w inicjatywy patriotyczne w ramach działalności POZ. Potajemne zebrania odbywały się w prywatnych domostwach czy na plebanii. Ks. Jan został komendantem antyhitlerowskiej grupy o kryptonimie „Konwalia”, do której należeli głównie studenci oraz harcerze. Organizacja wydawała i rozpowszechniała gazetkę „Świt”. Mobilizowano w niej ludność polską do wzajemnej samopomocy. Była ona przepisywana na maszynie w pokoju ks. Jana na probostwie. On sam za zadanie priorytetowe uważał wspomniane wcześniej akcje dobroczynne wspierające najuboższych. Ks. Jan musiał liczyć się z tym, że za swoje działania charytatywne może zostać wywieziony do obozu koncentracyjnego i rozstrzelany. Wynikało to z niebezpiecznego charakteru prowadzonej przez niego akcji

charytatywnej oraz z tego, że w oczach okupanta był postrzegany jako ktoś, kto wspiera wrogów niemieczyny. Mimo świadomości wysokiego ryzyka grożącej mu dekonspiracji, kontynuował inicjatywę wspierania najuboższych. Trwała ona do 5 września 1941 r., kiedy to został aresztowany na katowickim dworcu.

Był to efekt ujawnienia jego danych oraz szczegółów działalności przez torturowanego Cezarego Lazara – szefa śląskiej siatki. W konsekwencji zatrzymano ok. 500 osób. Początkowo ks. Jan był przetrzymywany w więzieniu w Mysłowicach. Tam współosadzonym udzielał spowiedzi. Sam jednak, będąc pod stałym nadzorem, nie mógł korzystać z sakramentów ani odprawiać Mszy św. Zezwolono mu tylko na korzystanie z brewiarza. Do dziś przetrwał wykonany przez ks. Jana różaniec, składający się ze sznurków wydobytych z siennika oraz z krzyżyka zrobionego z drewnianka wydlubanego z pryczy więziennej.

Dopiero, gdy został przewieziony do więzienia w Katowicach, miał możliwość korzystania z posługi kapelana więziennego, z rąk którego mógł otrzymywać Komunię św. raz w tygodniu.

W czasie przesłuchań ks. Jana stosowano bardzo brutalne metody śledztwa, m.in. bicie czy kopanie. Z relacji świadków wynika, że w wyniku bestialskich tortur ciało kapłana było „czarne jak węgiel”.

Mimo tak ciężkiej próby, ks. Macha nikogo nie wydał, nie złamał się ani nie załamał. Podtrzymywał na duchu innych współwięźniów, cierpliwie znosił trudy zamknięcia, bardzo dużo się modlił. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że prosił Boga o wybaczenie dla swoich oprawców. Jak wspominał jego serdeczny przyjaciel – ks. Antoni Gasz, ks. Jan tuż po torturach, napisał modlitwę, której treścią była prośba do Boga o to, by kiedyś mógł stanąć u wrót nieba razem ze swoim ciemnizykiem. Gdy ten zapisek spostrzegł pewien SS-Mann, miał powiedzieć: „To jest święty albo idiota”.

Zachowana z tego czasu korespondencja z rodziną w wyraźny sposób świadczy o przywiązaniu, jakim ją darzył, umiłowaniu życia i pra-

gnieniu wolności. Z listów tych wylania się też brak wewnętrznego buntu, nadzieja i zaufanie do Boga, poddanie się Jego woli mimo wszystko. Niemało w nich próśb o wstawiennictwo modlitewne, a także zapewnień o duchowym wsparciu najbliższych. Przebija się też jego spojrzenie na życie z perspektywy wieczności. W jednym z listów pisze: „(...) wychwalam Boga na ten sposób, który jest tutaj możliwy i proszę Wszechmocnego, żeby Was kochani Rodzice pocieszył. Bo niczego mi nie jest tak żal, jak bym widział Wasze smutne twarze i przejęte bólem serca. Mam nadzieję, że Pan Bóg was pocieszy. (...)”, a w innym: „(...) to życie tylko z Bogiem i dla Boga ma znaczenie. (...) wystarczy tak mało, aby być szczęśliwym teraz i w wieczności. Potrzeba tylko dla Boga i z Bogiem żyć. (...)”.

W dniu 17 lipca 1942 r. odbył się proces ks. Jana. Akt oskarżenia zawierał obciążenia mające charakter polityczny – zarzucano pozwanemu działanie na szkodę Państwa Niemieckiego, a tym samym zdradę stanu. Wypowiedzi świadków jednak jasno wskazują, że Macha został zatrzymany jako kapłan, inicjator akcji pomocowych, niezaprzeczalny autorytet pociągający rzeszę młodych ludzi do wcielania w życie chrześcijańskiej idei caritas. Aresztowanie ks. Jana było też formą walki z Kościołem i duchowieństwem. Eliminacja najbardziej aktywnych kapłanów ze społeczeństwa była umotywowana chęcią zastraszenia innych.

Pozwany w czasie procesu wygłosił swoją mowę obronną, w której tłumaczył, iż czynił wszystko na wzór Chrystusa. Sąd wydał wyrok skazujący kapłana na karę śmierci przez ścięcie na gilotynie. Oskarżony przyjął tę wiadomość ze spokojem. Bezskuteczne okazały się działania rodziny i władzy kościelnej, która próbowała zmienić postanowienie Sądu.

Egzekucja odbyła się kwadrans po północy z 2 na 3 grudnia 1942 r. w katowickim więzieniu. Ks. Jan miał wtedy 28 lat. Na parę godzin przed swoją śmiercią kapłan przyjął sakramenty święte z rąk kapelana więziennego i ułożył list pożegnalny skierowany do członków swojej

najbliższej rodziny. Napisał w nim: „Umieram z czystym sumieniem, żyłem krótko, ale uważam, że cel swój osiągnąłem. (...) Nie rozpaczajcie! Idę teraz do Wszechmocnego, On mnie osądzi. Wszystko będzie dobrze. (...) Pozostańcie z Bogiem. Módlcie się za Waszego Hanika”.

Jak relacjonowała jego młodsza siostra – Róża, w wieczór poprzedzający tę noc nikt z domu rodzinnego skazanego nie mógł zasnąć. O 12:15 ze ściany spadła porcelanowa kropielnica, ale nie zbiła się. Dokładnie w tym samym czasie stanął też w jednym z pokoi zegar, którego potem żaden zegarmistrz nie potrafił naprawić. Wówczas jeszcze rodzina nie była świadoma, że właśnie w tej godzinie poniósł śmierć ich „Hanik”.

Jakie przesłanie swoim życiem zostawił nam, współczesnym ks. Jan? Czy można mówić o rodzaju pozostawionego przez niego dziedzictwa, zawierającego kanon godnych naśladowania postaw? Obecnie nie musimy mierzyć się z represjami niemieckich okupantów, żyjemy w zupełnie innych czasach, a zatem, czy niedawno błogosławiony kapłan może dziś nas inspirować? Owszem. Autentyczni współpracownicy Jezusa, niezłomni Jego świadkowie są bardzo potrzebni Kościołowi w każdym czasie, a dziś, gdy wiara jest na różne sposoby zagrożona – szczególnie. Ks. Jan, wbrew świadomości istnienia realnego zagrożenia kary za działania, które podejmował, nie przestał pomagać najuboższym, w których dostrzegał prawdziwy wizerunek Zbawiciela, zgodnie z Jego słowami: „Cokolwiek czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście czynili” (Mt 25, 40). Ks. Macha poszedł do końca za wezwaniem Chrystusa, poniósł śmierć za wcielanie Jego słów ewangelicznych, za to, że czynem potwierdzał swoją miłość do Boga, bliźniego. Jaką my jesteśmy w stanie ponieść cenę, by wdrażać przesłania Jezusa w nasze życie? Z jakim trudem przychodzi nam nieraz choćby poświęcić swój czas dla innych, wyjść ku drugiemu człowiekowi, zaangażować się w jego sprawy, zdobyć się na

pewne wyrzeczenia, oddać potrzebującym nie tylko z tego, co mamy w nadmiarze.

Analizując życie ks. Jana szybko orientujemy się, że wcielał w życie też inne nakazy Jezusa, jak choćby ten: „Starajcie się naprzód o królestwo <Boga> i o Jego sprawiedliwość” (Mt 6, 33) Ks. Macha sam tak pisał: „(...) to życie tylko z Bogiem i dla Boga ma znaczenie”. Czy my patrzymy na życie z perspektywy wieczności? Czy nie ważniejsze są dla nas inne kwestie, jak choćby samo-realizacja, doświadczanie przyjemności?

Na uwagę zasługuje też wielki patriotyzm, którym wykazywał się ks. Jan. Niech także takie jego podejście do kwestii związanych z naszą ojczyzną będzie dla nas przykładem.



**BARBARA
KUBICKA**

Pedagog, członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Piękną postawą ks. Jana, na której powinniśmy się wzorować, jest miłość do nieprzyjaciół. Mimo okrutnego, nieludzkiego traktowania go przez okupantów, kapłan błogosławił im, prosił Boga dla nich o wybaczenie. O, jak ciężko jest być miłosiernym względem tych, którzy wysławiają nam zło. Czy my potrafimy zdobyć się na taką trudną miłość, przebaczyć ludziom, którzy nas ranią, modlić się za nich?

Także wzorem niech będzie dla nas zachowanie ks. Jana wobec wszystkich cierpień, które były jego udziałem. Mimo tego, że realizacja założeń Jezusa doprowadziła kapłana do pozbawienia go wolności, licznych tortur, a w ostateczności do kary śmierci, ze spokojem poddawał się on Woli Bożej, nie było w nim wewnętrznego buntu skierowanego przeciw Opatrzności. Jak my reagujemy na przeciwności, które nas spotykają?

Skąd ks. Jan czerpał siły do tak heroicznych czynów? Myślę, że odpowiedź na to pytanie znajdziemy w słowach zapisanych przez niego na swoim obrazku prymicyjnym, o którym była mowa wcześniej: „Pan mój i Bóg mój”.

Błogosławiony książe Janie, wstawiaj się za nami, abyśmy za Twoim przykładem, nakazy Boga stawiali na pierwszym miejscu w swoim życiu.

Złap pociąg do wiary

Większość rzeczy w życiu można poznać czy zrozumieć dopiero wtedy, kiedy się ich doświadczy. Dobra relacja, świadectwo, konferencja, zdjęcie czy film mogą nas oczywiście do czegoś zainspirować, jednak to DOŚWIADCZENIE jest kluczowe. Podobnie jest z wiarą.

Spotkanie

Pod koniec sierpnia 2021 roku, w Kokotku, odbył się kolejny Festiwal Życia. Po rocznej przerwie spowodowanej pandemią ponownie udało się spotkać fizycznie. Tydzień wspólnej modlitwy, konferencji, Mszy świętych, warsztatów, koncertów i różnych atrakcji za nami. Spotkanie młodzieży w plenerze upłynęło w deszczowej aurze, co było zapowiadane już przed festiwalem. Nie zniechęciło to jednak młodych do przyjazdu.

Co zachęca?

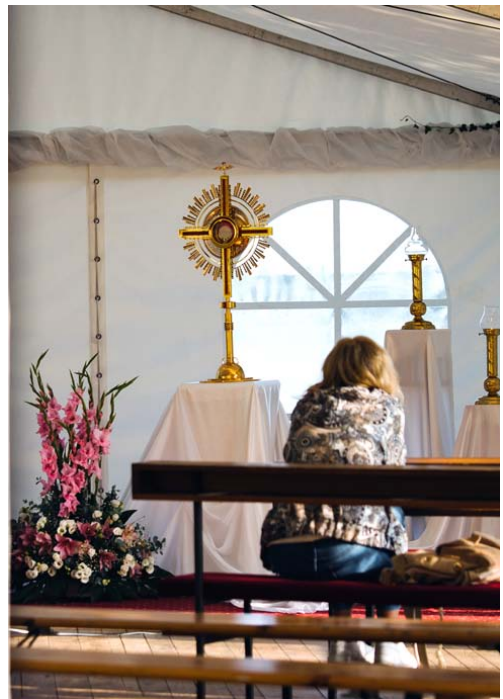
Festiwal Życia jest wydarzeniem ewangelizacyjnym. Przez cały tydzień podczas jutrzni, konferencji oraz Mszy Świętych przekazywany jest ogrom treści, w tym wiele świadectw. Żeby móc je wszystkie dobrze przyswajać oraz by festiwal był atrakcyjny dla młodzieży, nie brakuje atrakcji, w tym i znanych nazwisk. Pierwszy wieczór w Kokotku, to zawsze impreza integracyjna, kolejne to koncerty. W ubiegłym roku na scenie przy Oblackim Centrum Młodzieży w Kokotku pojawili się Golec uOrkiestra, Owca, ks. Kuba Bartczak i Tau. Dwaj ostatni głosili również konferencję, podobnie jak Tomasz Samołyk, ks. Mirosław Tosza i inni.

Wydarzeniem, na które podczas festiwalu wszyscy czekają z niecierpliwością, jest Bieg Festiwalowicza – bieg na krótkim dystansie:

przez błoto, rowy melioracyjne, jezioro i inne przeszkody. Co ciekawe, niektórzy przyjeżdżają na cały festiwal tylko ze względu na ten bieg.

Namiot adoracji

Jednak nie bez powodu mówi się, że najważniejsze wydarzenia dzieją się w ciszy. Jak relacjonował jeden z uczestników festiwalu:





„Nad jeziorem ustawiony jest namiot adoracji, który jest ważnym punktem na mapie festiwalu, ponieważ tam cały czas, jest wystawiony Pan Jezus. Tam zawsze jest cisza. Jest to miejsce, gdzie wszystkie treści, które rezonują,

można sobie przemyśleć, można sobie je pokładać”.

Adoracja przez cały czas trwania festiwalu trwa 24 godziny na dobę. W tym roku przez pierwszą dobę, przy Panu Jezusie czuwały osoby z lokalnej wspólnoty Domowego Kościoła, a przez kolejne sami uczestnicy wydarzenia.

Ambitne plany

Jednym z punktów programu było nabożeństwo Słowa Bożego. Pół roku wcześniej, podczas planowania programu całego wydarzenia, padł pomysł, żeby w ramach nabożeństwa każdy uczestnik otrzymał własny egzemplarz Pisma Świętego. Plan śmiały, jednak możliwości zakupu kilkuset egzemplarzy Biblii były ograniczone. Jako organizatorzy nie byliśmy w stanie kupić aż tak dużego nakładu, więc pisaliśmy do wydawnictw, czy mogłyby nam sprzedać kilkaset egzemplarzy po preferencyjnej stawce. Pomimo kilku prób, nie uda-



ło się tego zorganizować. Jak się jednak okazało później, Bóg miał swój plan.

Bóg tak chciał

Wspomniane wcześniej nabożeństwo miało się odbyć w festiwalowy wtorek o godzinie 16:00. Tego dnia, dokładnie o godzinie 14:50, jeden z organizatorów otrzymał telefon. Zadzwoił lider wspólnoty Domowego Kościoła, której członkowie adorowali Pana Jezusa w festiwalowym namiocie adoracji przez pierwsze 24 godziny. Przekazał informację, że jedna z pań z jego wspólnoty w namiocie zostawiła skrzynkę, a w niej około 200 egzemplarzy Ewangelii według świętego Łukasza – do wzięcia przez uczestników. Przekazał również, że pani ma ich w domu jeszcze więcej.

To nie mógł być przypadek. Po informacji ze strony organizatorów, że wezmą wszystkie i potrzebują ich za godzinę, właścicielka przygotowała je do wydania, a festiwalowi wolontariusze pojechali, żeby je odebrać. Pozostawało jeszcze pytanie – czy wystarczy dla wszystkich? W drodze powrotnej wolontariusze zadzwonili z informacją, że dodatkowych egzemplarzy jest około 300, czyli w sumie tyle, ilu było uczestników całego festiwalu.

Na kilkanaście minut przed rozpoczęciem nabożeństwa na miejsce, w którym się ono odbywało, trafiły wszystkie Ewangelie. Po przeczytaniu Słowa Bożego i wygłoszonej homilii, każdy z uczestników został pobłogosławiony przez kapłana Ewangelią i ze słowami „Przyjmij Ewangelię Chrystusa” wracał na swoje miejsce, trzymając własny egzemplarz Dobrej Nowiny. Pozostało kilkanaście sztuk.

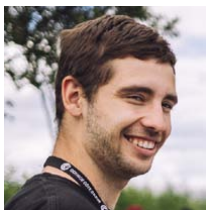
Bóg realizuje swoje obietnice

Zestawienie faktów – plany organizatorów i „przypadkowe” zorganizowanie 500



egzemplarzy Ewangelii na godzinę i 10 minut przed tym, kiedy były potrzebne, nie zostawiają złudzeń – to był cud! Ale to nie wszystko. Ja, Marcin Szuścik, który dzielę się tą historią i pośredniczyłem w całym wydarzeniu, doświadczyłem wówczas jeszcze jednego cudu.

Na tydzień przed festiwalem prywatnie zacząłem modlić się właśnie Ewangelią według świętego Łukasza. Postanowiłem, również, że po festiwalu kupię sobie podręczny egzemplarz właśnie tej Ewangelii. Bóg dał mi ich aż 500!



MARCIN SZUŚCIK

Świecki pracownik biura
Obłackiego Duszpasterstwa
Młodzieży NINIWA,
współorganizator wydarzeń
duszpasterskich, m.in.
Festiwalu Życia i wypraw
NINIWA Team. Prywatnie mąż,
tata i pasjonat sportu

Zapraszamy w tym roku!

To, co wydarzyło się w trakcie festiwalu da się w pewnym sensie objąć liczbami i godzinami. Jednak podczas trwania festiwalu wiele osób doświadcza różnych nawróceń i cudów – każdy na swój sposób. Oczywiście najlepiej doświadczyć tego samemu. Historię czy przeczytany tekst, taki jak ten, szybko się zapomina. Doświadczenie zostaje z nami na długo i trudno je podważyć.

Już dzisiaj zapraszamy na kolejny Festiwal Życia, który odbędzie się w dniach 4–10 lipca 2022 roku, w Kokotku.

Szczegóły na stronie www.festiwalzycia.pl





Rozmowa z biskupem Wojciechem Osialem, przewodniczącym Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski.



Na czym polega funkcja przewodniczącego Komisji Wychowania Katolickiego KEP, którą pełni Ksiądz Biskup?

Przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego kieruje jej pracami, które polegają przede wszystkim na koordynacji działań katechetycznych na poziomie ogólnopolskim. Szczególnie ważnym zadaniem jest diagnozowanie rodzących się trudności i problemów na płaszczyźnie wychowania katolickiego i znalezienie dla nich jak najlepszych rozwiązań. Omawiane przez zespół zagadnienia, obejmujące kwestie zarówno nauczania, jak i wychowania, dotyczą tak lekcji religii w szkole, jak i wszelkich działań katechetycznych w parafii.

Do zadań statutowych Komisji Wychowania Katolickiego KEP należy również przedkładanie władzom oświatowym programów nauczania i podręczników do nauki religii zatwierdzonych do użytku szkolnego. Przewodniczący ponosi więc odpowiedzialność za procedurę dopuszczania tych materiałów, zgodnie z zasadami przyjętymi przez Kościół.

Przy Komisji działa Biuro Programowania Katechezy, które dokonuje oceny programów nauczania religii i podręczników katechetycznych.

Z jakimi trudnościami, problemami mierzy się Ksiądz Biskup w toku realizacji tych zadań?

Przede wszystkim zauważamy trudności w wierze, z którymi mierzą się młodzi ludzie. Młodzież coraz częściej odrzuca niektóre zasady moralne, odchodzi od Kościoła, od praktyk religijnych, opuszcza Msze Święte. Szybko wzrasta liczba uczniów wypisujących się z lekcji religii w szkole. Obserwuje się zależność: im większe miasto, tym większy odsetek rezygnujących z katechezy. Pojawiają się też niedobory nauczycieli religii. Sygnalizowane są problemy związane z organizacją katechezy w szkole, które polegają np. na umieszczeniu tych zajęć na pierwszej bądź ostatniej godzinie lekcyjnej. Bardzo widoczny jest też brak wsparcia ze strony rodziców w procesie wychowania religijnego. Mamy do czynienia z kryzysem przekazu wiary w rodzinie.

Zachęcałbym jednak, aby zauważać też zjawiska pozytywne, jakie dokonały się w ciągu ostatnich trzydziestu lat lekcji religii w szkole. Musimy pamiętać, że zajęcia te stanowią obecnie podstawowe środowisko systematycznego wychowania katolickiego. W ten sposób Kościół może docierać z orędziem wiary do dużej grupy dzieci i młodzieży. W ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci została wykonana wielka praca katechetyczna. Trudno policzyć liczbę wszystkich przeprowadzonych godzin lekcji religii w tym czasie w skali całego kraju, w każdej diecezji, parafii,



szkole czy klasie. To jest wielki wysiłek katechetów i osób odpowiedzialnych za katechezę. Oczywiście nie wszystko zawsze się udawało, ale edukacja religijna odbywała się i na pewno w sercu uczniów zostawiła ślad.

Nauczanie katechetyczne posiada solidnie opracowane dokumenty programowe. Jako przedmiot szkolny religia jest dobrze przygotowana pod względem dydaktycznym i pedagogicznym. Wreszcie obecność religii w szkole wpisuje się w wielki proces wychowania integralnego człowieka – stanowi ona przecież ważną część życia człowieka i ma wielki potencjał wychowawczy.

Z czego wynikają niepokojące zjawiska, które obserwujemy, takie jak spadająca frekwencja uczniów uczęszczających na lekcje religii, czy spadek liczby katechetów?

Niewątpliwie, jak wspomniałem, widoczne jest, szczególnie w ostatnim czasie, wypisywanie się uczniów z lekcji religii. Co jest przyczyną tego zjawiska? Sądzę, że jego podłoże jest złożone. Katecheci często sygnalizują, że duża część młodzieży rezygnuje z katechezy dlatego, że istnieje taka możliwość, a skorzystanie z niej pozwala na zaoszczędzenie czasu wolnego. Zwycięża tutaj zwykła ludzka słabość i lenistwo. Można przypuszczać, że gdyby młodzi ludzie mieli sposobność rezygnacji z innych przedmiotów, zapewne też by się z nich wypisali. Taką uczniowie mają naturę. Na pewno nie jest to tożsame z wypieraniem się Boga. W przypadku, gdy lekcja religii wypada na ostatniej godzinie lekcyjnej, osoby dojeżdżające do szkoły z daleka często ją opuszczają, by nie czekać potem dłuższy czas na autobus i szybciej wrócić do domu.

Nierzadko zdarza się, że ktoś wypisuje się ze względu na fakt, iż podobną decyzję podjął już ktoś z jego kolegów. W ostatnim czasie uczniowie rezygnowali z katechezy także pod

wpływem oddziaływań społecznych związanych ze strajkami przeciwko orzeczeniom Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej. To jest jakaś forma wyrażenia swojego protestu wobec stanowiska Kościoła w tej sprawie. Trzeba jednak zauważyć i to, że uczniowie wypisują się z lekcji religii, dlatego, że w ich opinii są one nudne lub pozostają oni w konflikcie z katechetą. To jest poważne wyzwanie dla Kościoła. Zajęcia powinny odznaczać się wysoką jakością nauczania, budzić zainteresowanie odbiorców, zachęcać do udziału w nich. By tak się stało, katecheta musi nauczać z pasją. Młodzież nie chce uczestniczyć w monotonna, mało interesujących zajęciach. Wreszcie, jeśli uczniowie wypisują się z lekcji religii przed ukończeniem osiemnastego roku życia, to dokonuje się to za zgodą ich rodziców. Potrzebne jest więc uświadomienie im, jak wielką wartość religijną i wychowawczą niesie za sobą katecheza w szkole.

Jak wspomniałem wcześniej, narasta również problem z brakami kadrowymi. Duża część katechetów, którzy podjęli pracę w szkole na początku lat dziewięćdziesiątych, przechodzi dziś na emeryturę. Nie ma wielu ich następców. Wiąże się to między innymi z faktem, że lekcja religii jest często przedstawiana w złym świetle. Postrzega się ją jako zajęcia trudne do prowadzenia, biorąc pod uwagę szczególnie kwestie zachowania porządku i dyscypliny. Istnieje również obawa, że za jakiś czas lekcji religii w szkole może w ogóle nie być. To wszystko zniechęca potencjalnych kandydatów do wyboru zawodu katechety.

Jak zaradzić tym problemom? Czy są wdrażane jakieś ogólne rozwiązania?

W polskiej katechezie został wypracowany model komplementarności pomiędzy szkołą i parafią. Należy nad nim nadal pracować i go udoskonalać. Pierwsze zadanie dotyczy się katechezy w szkole. Trzeba zadbać o lekcję religii,



bo dzięki niej docieramy z naszym przekazem do dzieci i młodzieży. Szkoła stwarza nam przestrzeń do formacji uczniów. Zważywszy, że borykają się oni z licznymi problemami dotyczącymi sfery wiary, skuteczna ewangelizacja staje się bardzo potrzebna. Katecheci mają za zadanie głosić prawdę, którą jest Chrystus.

Istotny jest także swoisty dialog religii z kulturą, bowiem te dwie sfery wzajemnie się przenikają. Bardzo ważne jest więc, by w szkole traktować religię nie tylko jako przekaz wiary, ale również jako istotny element życia człowieka i otaczającej nas kultury.

Ponadto wielkie wyzwanie stanowi także współpraca z parafią. To ona umożliwi głębsze doświadczanie wiary, daje przestrzeń do spotkania i nawiązania osobistej relacji z żywym Bogiem.

Bez dbałości o stworzenie fundamentu, jakim jest właśnie ta więź, inne wysiłki na niewiele się zdadzą. W warunkach szkolnych bardzo ciężko o zbudowanie głębokiej relacji z Bogiem. Dlatego trzeba ożywiać katechezę parafialną dla dzieci i młodzieży w ramach przygotowania do sakramentów Pierwszej Komunii Świętej i bierzmowania. Należy więc szukać takich rozwiązań, które będą realizowane we wzajemnej komplementarności szkoły i parafii. I nade wszystko katecheci powinni dbać o jakość przeprowadzanych lekcji. Kluczową rolę może odegrać tu rzetelność przygotowania się do zajęć. To „stara zasada” nauczania. Wymagajmy najpierw od siebie, potem dopiero od uczniów.

Formą przeciwdziałania niepokojącym zjawiskom opuszczania lekcji religii są starania, które podejmuje Kościół w kierunku zmiany obecnego zapisu prawnego, dającego możliwość rezygnacji z zajęć. Młodzież powinna być zobligowana do tego, by wybrać jeden z dwóch obowiązkowych przedmiotów, tj. religię bądź etykę. Zajęcia te są potrzebne, bo

stanowią ogromne wsparcie w wychowaniu ogólnym człowieka.

Zwracając się do katechetów, chciałbym podkreślić, że nauczanie religii jest pracą potrzebną i piękną. Komisja Wychowania Katolickiego inicjuje działania, mające na celu przekonanie młodych ludzi do podjęcia decyzji o wyborze zawodu katechety.

Zachęca się też nauczycieli innych przedmiotów, aby zdobywali kwalifikacje do nauczania religii w ramach studiów podyplomowych. Sądzę, że tego typu zaproszenie trzeba adresować do animatorów parafialnych i osób zaangażowanych w życie Kościoła. Miejsc pracy na tym stanowisku jest dużo. Jestem przekonany także, że lekcje religii w szkołach zostaną utrzymane, co jest zagwarantowane przez prawo, ściślej mówiąc, przez Konkordat.

W tym miejscu pragnę skierować mój apel do Księży Proboszczów. Inspirujmy młodych ludzi do podjęcia studiów teologicznych. Niech nie zabraknie tych, którzy będą kontynuować po nas dzieło katechezy. Bardzo ważne jest też szukanie kierunków formacji rodziców, rozumianej jako katecheza dorosłych. Wydaje się, że ważnym i chyba jednym z nielicznych momentów, w którym mamy kontakt z niepraktykującymi rodzicami, jest etap przygotowania uczniów do Pierwszej Komunii Świętej. Wtedy to opiekunowie, którzy przyprowadzają dzieci na nabożeństwa czy nauki katechetyczne, na ten czas zostają z nimi w kościele. Tę szansę trzeba wykorzystać. Przy bierzmowaniu ten kontakt z rodzicami jest już bardziej ograniczony. Należy szukać sposobów uaktywniania rodziców w środowisku szkolnym i lokalnym. Potrzeba działań na rzecz uświadamiania im ich obowiązków w dziedzinie wychowania religijnego. Niewątpliwie rodzice potrzebują pomocy ze strony Kościoła w tym zakresie. To na nich w głównej mierze



spoczywa odpowiedzialność za wychowanie własnych dzieci w wierze. Bardzo ważne jest, by rodzice aktywnie włączyli się w walkę o to, by lekcje religii nie były gorzej traktowane niż inne przedmioty. Dzieje się tak w szczególności w przypadku, gdy sytuuje się je w planie zajęć zawsze na ostatniej godzinie lekcyjnej.

Czy rozważane są jakieś zmiany dotyczące katechezy w Polsce?

Najbliższe zmiany będą dotyczyć sygnalizowanego wcześniej zapisu, z którego wynika, że uczeń może uczęszczać na lekcje religii lub etyki albo z nich po prostu zrezygnować. Są podejmowane działania, które zmierzają ku temu, by obecność na jednym, wybranym spośród wyżej wymienionych przedmiotów, była dla każdego obowiązkowa. W praktyce oznaczałoby to, że dziecko powinno uczestniczyć w lekcjach albo etyki, albo religii, bądź jeśli podjęłoby taką decyzję – w obu tych zajęciach.

Jak wcześniej wspomniałem, te dwa przedmioty są potrzebne gdyż stanowią ogromne wsparcie w wychowaniu ogólnym człowieka. Każdy uczeń powinien zatem być przeprowadzony przez proces wychowania do wartości, dlatego zmierzamy do tego, by ww. lekcje miały charakter obowiązkowy.

Nową rzeczywistością katechetyczną, która powoli zaczyna kreować się w naszym środowisku, jest ustanowiona przez papieża Franciszka posługa katechety świeckiego, o czym czytamy w jego ostatnim liście apostołskim w formie motu proprio *Antiquum ministerium*.

Realizatorami tego zadania miałyby być osoby świeckie i środowisko pozaszkolne. Jest to przywołanie wielkiej posługi katechety w Kościele, która wywodzi się już z czasów starożytnych. Zostaje mocno podkreślona prawda o powołaniu osób pełniących tę misję. To jest wyróżnienie, a zarazem wielka odpo-

wiedzialność. Zewnętrznym wyrazem tego szczególnego wybrania będzie ryt nadania misji nauczania, który zostanie opracowany przez Kongregację ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Papież Franciszek, ustanawiając urząd katechety, mocno akcentuje wyzwania ewangelizacyjne naszych czasów. Katecheci będą głosić Ewangelię dla wzbudzenia i ożywienia wiary u współczesnego człowieka. Jak wiemy, ludzi potrzebujących nawrócenia, borykających się z kryzysami wiary jest dzisiaj bardzo dużo.

Następstwem decyzji Ojca Świętego jest podjęcie konkretnych działań: opracowanie ścieżki formacyjnej dla katechetów i kryteriów normatywnych wymaganych do wykonywania tejże posługi.

Czy zdaniem Księdza Biskupa katecheza w szkołach powinna być obowiązkowa?

Lekcje religii nie są obowiązkowe. To zajęcia dla tych, którzy wyrażą wolę uczestnictwa w nich. Tak jest i tak pozostanie. Gdy pojawi się obowiązek uczęszczania bądź na religię, bądź na etykę, to również z katechezy będą korzystać ci, którzy świadomie podejmą taką decyzję.

Chciałbym mocno na koniec podkreślić wielką wartość tego przedmiotu. Św. Jan Paweł II w 1991 r. do zgromadzonych we Włocławku katechetów powiedział, że lekcja religii to jest wielki dar i zadanie. Powinniśmy pamiętać o tych słowach i uczynić wszystko, aby zachować i obronić ten dar. To jest szansa, aby docierać do młodych ludzi z Ewangelią. Nigdzie poza szkołą nie znajdziemy ku temu lepszej okazji. To w tym miejscu znajduje się przestrzeń do ogromnego oddziaływania katechetycznego. Tu uczniowie mają okazję słyżeć o Bogu i wzrastać w wierze. To jest wielki dar! Niech przynosi dobre owoce!

Rozmowę przeprowadziła Barbara Kubicka

Zofia Kossak – obywatelka – pisarka

16 grudnia w Cafe Ludwik w Warszawie odbyło się spotkanie poświęcone wyjątkowej pozycji Instytutu Wydawniczego PAX – książce „Konspiracyjna «Weronika»”. Moderatorem spotkania był pan Piotr Sutowicz, gościem prof. Wojciech Kudyba – historyk literatury polskiej XX-XXI, krytyk literacki, poeta, kierownik Katedry Polskiej Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej UKSW.

„Konspiracyjna «Weronika»”, czyli Zofia Kossak, to zarazem autorka i bohaterka tej pozycji. Dzięki właściwemu doborowi tekstów, różnorodnych opisów wydarzeń, możemy przenieść się w czasy działalności okupacyjnej z czasów II wojny światowej i stać się świadkami autentycznych i żywych działań konspiracyjnych Weroniki – czyli Zofii Kossak.

Prof. Wojciech Kudyba zwrócił uwagę, iż „atrakcyjność tej książki zakłada nie tylko czytelnika profesjonalnego, ale każdego, kto chce dostać klucz do tych wybranych tekstów różnej wagi i w różnych okolicznościach pisanych”. Rozmówcy zgodnie podkreślili, że niezwykle ważny jest wstęp poprzedzający te utwory, którego autorem jest Mirosława Pałaszewska, pasjonatka, badaczka życiorysu i twórczości Zofii Kossak. Wstęp przybliży nam szczegółowo życie autorki, pomaga w zrozumieniu treści zebranych opowiadań, artykułów, dialogów ukazanych w tej pozycji. Jak zaznaczył prof. Wojciech Kudyba, „wstęp Mirosławy Pałaszewskiej relacjonuje życie Zofii Kossak-Szczuckiej, kreśląc tło jej życia, na którym te utwory mogą w pełni ujawnić swoje znaczenie. Dla odbiorcy nieznanego życiorysu Zofii Kossak, teksty te mogą być niezrozumiałe”. „Weronika” była zaangażowana w różne formy działalności konspiracyjnej. Była publicystką we Froncie Odrodzenia Polski, gdzie aż do momentu swojego

aresztowania redagowała czasopismo „Prawda”, ukazujące się od 1942 roku. Angażowała się w działalność charytatywną. Pomagała, nie patrząc na pochodzenie człowieka, który tej pomocy potrzebował.

W jednym z tekstów o nazwie „O co i jak walczyć” pisała:

„Walczę za Ciebie, Polsko! Nie za marzenia moje o sławie, nie za sny o spokoju, nie za pewność, że mi za drzewami szczekot słów niemieckich – otwierać – nie zawoła... Gdzie mi walczyć każesz, tam walczę. Ulica w barykadach, tyraliera na polach zielonych, rów w śniegu... Nagroda mi jedna. Jesteś Ty nią, Polsko! Ty i Twoja sława. Twój spokój i Twoje orły. Twoja wielkość dla tych, którzy żyć będą Tobą. Zrozum Ojczyzno. Zrozumieć zechciej. Daj siłę, bym to nie ja, o Tobie myśląc, kochał siebie. Kochaj mnie Polsko, przez brata mego i towarzysza”.

To publicystyka nasycona także kunsztem literackim, wybrane teksty nadal oddają emocje i poruszają. Ważną ocenę tej pozycji wskazał Pan Piotr Sutowicz, podkreślając, że: „teksty te były pisane na potrzebę chwili, bardzo emocjonalnie, odzwierciedlając rzeczywistość idee Zofii Kossak. Założeniem Zofii Kossak nie było tworzenie dzieła z tych tekstów, a autentyczne i żywe przedstawienie zaangażowania w działalność konspiracyjną”.

W czasie dyskusji prof. Wojciech Kudyba podkreślił, że czytając „Konspiracyjna Weronika”, możemy w nowy sposób odkryć Zofię Kossak: *„W tej książce poznajemy przede wszystkim Zofię Kossak-Szczucką jako obywatelkę – pisarkę. To są teksty, które nie zawsze mają ambicje literackie. W momencie ich tworzenia Zofia Kossak nie tyle czuła się pisarką, co obywatelką, która musi reagować na wielkie problemy społeczne”*.

„Konspiracyjna Weronika” to przede wszystkim różnorodność tekstów – tych mniej znanych, jak np. tekst opisujący Wigilię na Pawiaku, ale także tych słyszalnych publicznie, o które do dziś spierają się historycy, np. tekst słynnego „Protestu” Zofii Kossak, jednego z najważniejszych w czasie okupacji dokumentów w obronie bestialsko mordowanych Żydów.

„Świat patrzy na tę zbrodnię, straszliwszą niż wszystko, co widziały dzieje – i milczy. Rzeź milionów bezbronych ludzi dokonywa się

wśród powszechnego, złowrogiego milczenia” – pisała Zofia Kossak-Szczucka.

Historia zapisana przez Zofię Kossak w tych zbiorach dziś służy głębokiej refleksji i pozwala nam pełniej zrozumieć historię naszego kraju. Zachęcamy do wysłuchania całej rozmowy z prof. Wojciechem Kudybą, która stanowi doskonale przygotowanie do sięgnięcia po książkę Zofii Kossak „Konspiracyjna Weronika”.

Słowo od wydawcy, zawarte w książce, doskonale przedstawia publikację, wskazując: *„Oddajemy zatem do rąk czytelników żywe świadectwo z czasów okupacji, które należy czytać tak, jak powstawało... Czytelnik dostaje lekturę pasjonującą, a wnioski, które wyciągnie, mogą nie być oczywiste, ale historia po prostu taka jest”*.

Transmisja spotkania dostępna pod linkiem:



www.youtube.com/watch?v=_QkUkKIeyho



Spotkanie z Historią

Pisarstwo Kossak jest jak przestronne malowidło, niepozbawione scen batalistycznych, ale skomponowane tak, aby piękno ocalało człowieka.

Pomimo trudności pandemicznych, mijający rok 2021 żegnaliśmy wśród naszych czytelników na Targach Książki Historycznej w Warszawie.

Wyjątkowym zainteresowaniem wciąż cieszy się, obchodząca swoje stulecie – „Pożoga” pióra Zofii Kossak. Jest to debiutancka powieść pisarki, zapowiadająca narodziny wielkiego talentu oraz wrażliwości historycznej, niepozbawionej szerokich horyzontów intelektualnych.

Dziś w świadomości społecznej wzrasta potrzeba zadbania o miejsce Kresów w polskiej pamięci, a przez to i w sztuce. To jest wielka szansa, aby odkryć na nowo „Pożogę”.

Będąc ofiarą niszczenia polskości na ziemiach kresowych, Zofia Kossak zdecydowała się wziąć na siebie odpowiedzialność przenikliwego świadka dziejowej zawieruchy. Wspomnienia z Wołynia z lat 1917-1919 na pewno swoją rolę spełniły. Po upływie całego wieku wciąż fascynują, także wytrawnych historyków.

I rzeczywiście, stoisko Instytutu Wydawniczego PAX odwiedzały między innymi osoby zainteresowane zapisem autobiograficznych przeżyć XX-wiecznej autorki. Tegoroczna premierowa „Konspiracyjna Weronika” – teksty z czasów okupacji – oraz wspomniana „Pożoga” stanowią w naszej ofercie dwa filary dwudziestowiecznej panoramy.

Pisarstwo Kossak jest jak przestronne malowidło, niepozbawione scen batalistycznych, ale skomponowanych tak, aby piękno ocalało człowieka. Rozległy to widok, ale spójny.



Zapraszamy do wysłuchania audycji z Targów Książki Historycznej: <https://soundcloud.com/user-333522290/targi-ksiazki-historycznej-2021>

Marta Kowalczyk

Opolskie *Peregryny* rozdane

Peregryn był średniowiecznym śląskim dominikaninem, który zastąpił jako wspańiały kaznodzieja. Dziś Nagroda Peregryna z Opola przyznawana jest osobom i instytucjom, które w sposób szczególny przejawiają wrażliwość na ogólnie pojętą sprawiedliwość, a także realizują ją w różnych sektorach życia społecznego.

Świat wartości

We współczesnym świecie, który potrzebuje przede wszystkim autorytetów moralnych, każdy z nas powinien wiedzieć, że obok istnieją ludzie, których postawa moralna, kompetencje, doświadczenie życiowe dostarczają wzorów osobowych, będących drogowskazem postępowania. Najbardziej autorytety potrzebne są młodym ludziom, kiedy kształtuje się osobowość, kiedy każdy młody człowiek zaczyna tworzyć ideały i szuka wzorów do naśladowania, autorytetów-przykładów, które wskażą mu drogę poruszania się w świecie pełnym wyborów, ale nie będą bezwzględnie narzucać własnej wizji świata jako tej jedynej.

Nagrody źródłem poszukiwań

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu na prawdziwe autorytety, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jest fundatorem Nagród, które stały się źródłem ich poszukiwania. Nasza opolska Nagroda PEREGRYNA Z OPOŁA jest jedną z nich. Towarzyszy nam już od 18 lat, a sprawiedliwy PEREGRYN stał się jej symbolem i znakiem rozpoznawczym. Niewiele wiemy o Peregrynie z Opola. Nie wiemy, gdzie ani kiedy się urodził. Możemy tylko przypuszczać, że urodził się w okolicach

Opola. Jednak dzieło, jakie po sobie pozostawił, ukazuje nam wielkość tego człowieka. W okresie średniowiecza jego kazania docierały do wielu miejsc Europy. Był dominikaninem – członkiem bardzo wpływowego wówczas zakonu. W owych czasach został powołany przez papieża na urząd inkwizytora. Mianowany na to stanowisko dla Śląska w 1318 roku, był





jednym z pierwszych inkwizytorów w Polsce. Swojego urzędu nie pełnił surowo. Potrafił dawać przykłady wielkiej empatii i wrażliwości na krzywdy społeczne. Był inkwizytorem świetnie wykształconym, biegłym w prawie i zaprawionym w kaznodziejstwie. Treść jego kazań pozwala dostrzec, jak bardzo leżał mu na sercu problem sprawiedliwości i umiłowanie praworządności. Jako inkwizytor nawracał, a także ukonkretniał sprawiedliwość. Statuetka, którą otrzymują laureaci tej szlachetnej Nagrody, wzorowana jest na bł. Czesławie i każdego roku rzeźbiona w drewnie przez artystę, pana Tomasza Gdowskiego.

Peregrynowi laureaci

19 listopada miała miejsce w Opolu uroczystość rozdania peregrynowych laurów, co dla naszego opolskiego środowiska stało się coroczną możliwością promowania autorytetów. Pierwszą statuetkę wręczono Pani Teresie Brendys-Tylipskiej. To psycholog kliniczny, superwizor psychoterapii PTP, trener uzależnień behawioralnych, która została nagrodzona za pracę z ludźmi cierpiącymi z powodu różnych uzależnień i kryzysów życiowych. Pani Teresa, dziękując za otrzymaną nagrodę, podkreśliła, że traktuje ją jako wyraz doce-

nienia takiej postawy życiowej, która z sercem idzie do innych ludzi i sprawia, że życie wokół nas jest prostsze i piękniejsze.

Drugą statuetkę otrzymała Chorągiew Harcerzy Ziemi Opolskiej im. Rotmistrza Witolda Pileckiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej za działanie na rzecz potrzebujących, kultywowanie tradycji historycznych, patriotycznych i religijnych oraz za szczególne działania w trudnym okresie pandemii na rzecz starszych, dzieci i młodzieży. Laudację dla harcerzy wygłosił dr Piotr Wajs, który podkreślił ich olbrzymie zaangażowanie na rzecz osób szczególnie potrzebujących pomocy zarówno w czasie pandemii, jak i w zadaniach podejmowanych podczas harcerskiej służby każdego dnia.

Trzecia statuetka została wręczona Pani Elżbiecie Bielnickiej-Moc, która jest pedagogiem szkolnym oraz terapeutą ludzi z autyzmem. Nagrodę otrzymała za bezinteresowną, fachową pomoc osobom pogrążonym w kryzysie małżeńskim, oraz pomoc psychologiczną i pedagogiczną dla rodzin. Jest współzałożycielką Wspólnoty Trudnych Małżeństw „Sychar”. Charyzmą tej wspólnoty jest wierność małżeńska, brak zgody na rozwód i wiara w to, że każde małżeństwo sakramentalne ma szansę być uratowane.

W imieniu Kapituły statuetkę wręczał jej przewodniczący, ks. prof. Piotr Sadowski, związany z Nagrodą od 2004 roku, kiedy został jej laureatem. Gościem z ramienia Stowarzyszenia był wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej, pan Piotr Sutowicz. Tegoroczna uroczystość miała miejsce w pięknych pomieszczeniach Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, a odbyła się przy współudziale Wydziału Prawa i Administracji tegoż Uniwersytetu. Mam nadzieję, że za rok będziemy mogli już bez obostrzeń pandemicznych zorganizować 19. uroczystość rozdania Peregrynów z Opola.

Alina Kostęska

Czas to miłość, a będziemy sądzeni z miłości

W dniach 2-3 grudnia w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach odbyły się XV Ogólnopolskie Adwentowe Dni Skupienia dla członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

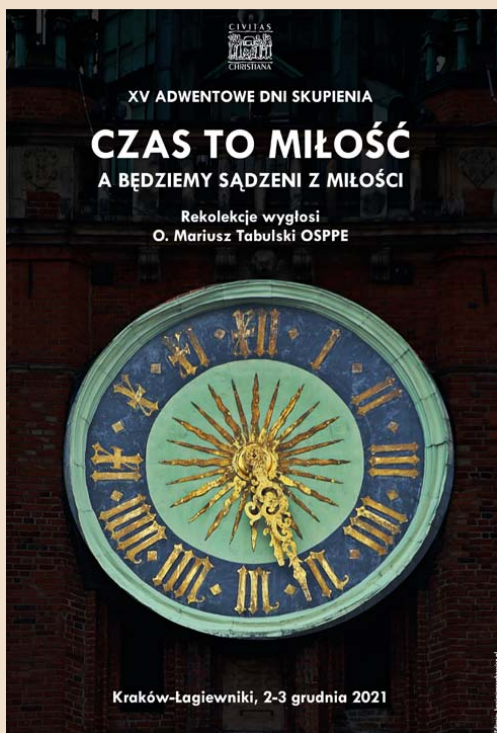
Organizatorem rekolekcji był Krakowsko-Kielecki Oddział Okręgowy. Temat przewodni tegorocznych ćwiczeń duchowych brzmiał: „Czas to miłość, a będziemy sądzeni z miłości”. Nauki rekolekcyjne wygłosił o. Mariusz Tabulski OSPPE, przeor klasztoru Paulinów na Skałce w Krakowie.

W tym trudnym czasie pandemii, długo zastanawialiśmy się, czy rekolekcje odbędą się w formie stacjonarnej, czy też tak jak w ubiegłym roku – online. Ostatecznie w Krakowie-Łagiewnikach spotkała się kilkudziesięcioosobowa grupa, a dla nieobecnych udostępniona została relacja internetowa.

Cieszymy się, że udało nam się spotkać na żywo. Co prawda w krótszej, dwudniowej formie i w mniejszym gronie, niż w normalnych warunkach, ale mimo to radość ze spotkania się uczestników z niemal całego kraju była wielka. W pierwszej nauce rekolekcyjnika poprowadził nas do źródła miłości, która objawiła się w życiu Prymasa Wyszyńskiego. Nawiązał do wydarzenia z czasu Powstania Warszawskiego, kiedy to ks. Wyszyński przebywał w pobliskich Laskach jako kapelan zakładu dla niewidomych i kapelan Armii Krajowej. To właśnie tam miało miejsce wyjątkowe, prorocze wydarzenie. Stefan Wyszyński podniósł z ziemi fragment częściowo spopielałej kartki pochodzącej z płonącej stolicy, na którym widniał napis: „będziesz miłował”. Wyszyński został

głęboko poruszony tym wydarzeniem. Zaniósł kartkę do kaplicy, pokazał siostrze i rzekł: „to najświętszy apel walczącej Warszawy do nas i do całego świata, apel i testament: będziesz miłował”. Te słowa – „będziesz miłował” – są dla nas zaproszeniem do odkrywania życia w jedności z Bogiem, który jest miłością. Bóg wystawia nas na próbę, ale jednocześnie jest przy nas w tych trudnych chwilach, nigdy nie zostawia nas samych ze swoimi problemami. To w Nim znajdujemy ukojenie i nasze cierpienie sprawia, że zbliżamy się do Pana. Rekolekcyjnik wspominał środowisko, w którym wzrastał młody Stefan: dom, gdzie wychowywał się w kochającej rodzinie. Stefan śmierć rodzicielki przeżył bardzo mocno i tę miłość i tęsknotę do ziemskiej mamy zastąpiła mu Matka Najświętsza, przemieniając jego serce. Wyszyński w środowisku domu rodzinnego doświadczył wielkiej miłości i to było jego fundamentem, z którym mógł ofiarować swoje życie Jezusowi, odpowiadając na łaskę powołania. To doświadczenie miłości, którą znalazł w domu rodzinnym, dawało mu gorliwość w służeniu drugiemu człowiekowi. Prymas w swoim życiu miał wiele ciężkich momentów próby. Takie doświadczenia są nam potrzebne do tego, żeby człowiek mógł siebie przekraczać i odkrywać to, czego sam o sobie jeszcze nie wie.

W dalszych rozważaniach rekolekcyjnik zwrócił uwagę na istotę grzechu pierworodnego.



Polega ona na dopuszczeniu wątpliwości. Jeśli człowiek zaczyna wątpić, że Bóg jest prawdą, to w jego sercu powstaje udręka. Ojciec Mariusz stale podkreślał, że wiele z wypowiedzianych i przywołanych słów pozostawia do osobistej refleksji i przemyślenia przez uczestników. Na koniec podkreślił, że warto wracać do nauczania Kardynała Wyszyńskiego. „Nigdy dosyć o Wyszyńskim, to jest kopalnia wiedzy, światła i mocy, które Bóg chce dawać nam i tym, którym będziemy o nim mówić” – mówił.

Po pierwszej nauce zgromadziliśmy się w kaplicy św. Faustyny na adoracji przed Najświętszym Sakramentem i rozważaniu słów Prymasa.

W drugim dniu nauk ojciec Mariusz rozpoczął swoje rozważania od słów Kardynała Wyszyńskiego z jego zapisków: „Wielką chorobą współczesnego świata jest to, że zaufał nienawiści. W tej chwili o pierwszeństwo i prymat na świecie zmagają się dwie siły: siła nienawiści,

zbrojna, stalowe czerepy, nienawistne doktryny, i siła miłości, która nie płaci złem za doznane zło, ale która przebacza”. Rekolekcjonista przekonywał, że to do nas należy wybór drogi w tej walce duchowej. Kolejny raz podkreślił, że ratunkiem dla nas w tej walce w wolności serca jest to samo, co uczynił Wyszyński: oddanie się w niewolę Matce Bożej, w niewolę miłości. Prymas dokonał tego aktu podczas pobytu w więzieniu 8 grudnia 1953 r. Mimo trudnych doświadczeń zachował wolne serce. To doświadczenie wolności i miłości pozwoliło mu przygotować program Wielkiej Nowenny, rozpisanej na 9 lat, aż do rocznicy milenium chrztu Polski w 1966 r. Prymas osobiste doświadczenie duchowe zaproponował całemu narodowi. Program społecznej krucjaty miłości, ogłoszony w czasie Wielkiego Postu, był (i nadal jest) programem odnowy życia codziennego, czyli drogą do wewnętrznej pracy nad sobą, dbaniem o zmianę własnego myślenia, serca.

O. Mariusz zadał pytanie, czy jeżeli chcemy być chrześcijanami i doświadczyć tej wolności, która pozwoli nam przeżyć następne chwile, dni, lata naszego życia, to czy odmówilibyśmy Jezusowi, gdyby poprosił nas o coś, co trudno byłoby nam pogodzić z dzisiejszym życiem? Z tym pytaniem duchowny nas zostawił. Była to dobra okazja do rozpoczęcia na nowo w sobie tej drogi krucjaty miłości, ponieważ zawsze musimy się opierać na tej miłości przez duże „M”: Miłości do Boga. Rekolekcjonista zachęcał, żebyśmy mieli przed sobą tę perspektywę, że to, co najlepsze jest jeszcze przed nami. Rekolekcje zakończyliśmy wspólną Eucharystią, sprawowaną przez biskupa seniora Jana Zająca.

Tegoroczne dni skupienia były dla nas czasem mobilizacji i pracy duchowej. Napełniły nas odwagą i miłością, którą posiadał nasz patron bł. Stefan Wyszyński. Prymas mówił, że „Czas to miłość. Całe nasze życie tyle jest warte, ile jest w nim miłości”. Pozostaje nam tylko zacząć już dziś żyć tym programem.

Łukasz Dziecioł

„Wierzyć, działać i zwyciężać jak Prymas Wyszyński” – nasze świadectwo podczas rekolekcji w Hrubieszowie

12 grudnia, trzy miesiące po beatyfikacji kard. Stefana Wyszyńskiego, na zaproszenie parafii pw. św. Mikołaja w Hrubieszowie, przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” uczestniczyli w pierwszym dniu rekolekcji adwentowych, przywołując postać, nauczanie i osobiste doświadczenie o błogosławionym Prymasie Tysiąclecia.

Posiłkując się programem edukacyjno-formacyjnym „Wierzyć, działać i zwyciężać, jak Prymas Wyszyński” i refleksją zaangażowania w „Civitas Christiana”, mówiliśmy o Prymasie jako osobistym przewodniku, pomagającym odkryć własną drogę życiową. W wypowiedziach przewijał się motyw etosu służby. Przedstawiciele „Civitas Christiana” wskazywali, że *Kardynał Stefan Wyszyński odwoływał się w swoim postępowaniu do szczególnego sposobu „służby”. Jego praca była służbą Narodowi i Kościołowi. Był On człowiekiem, który myślał w kategoriach perspektywicznych, strategicznych, dalekosiężnych. Świadectwem tego jest choćby zawierzenie Polski Maryi na 1000 lat. Był też człowiekiem, który wszystkim szanował w jednakowy sposób.*

Maciej Szepietowski, Prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, podzielił się własnymi doświadczeniami związanymi z błogosławionym Prymasem Stefanem Wyszyńskim, który jest także patronem Stowarzyszenia. *Zgłębiałem Jego, jak mi się początkowo wydawało, niełatwe nauczanie, myśli. Z czasem okazało się, że jest mi tak bardzo bliski, że te myśli Prymasa dotyczą każdego z nas i naszych podstawowych problemów, dylematów, z którymi się na co dzień borykamy. To jest niewątpliwie ten*



wielki walor poznania Prymasa, że każde Jego słowo, czyn i codzienne świadectwo dociera do mnie. Staram się to wcielać w swoje życie. To buduje we mnie harmonię, ład i porządek. Pozwala mi każdego dnia dobrze funkcjonować w środowisku rodzinnym, w otoczeniu ludzi, z którymi pracuję, w społeczności, w której żyję.

Z pobytu przedstawicieli Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zadowolony był ks. dr Wiesław Oleszek, proboszcz parafii

pw. św. Mikołaja w Hrubieszowie. *Było wspaniale. Przedstawiciele Stowarzyszenia zaskoczyli mnie bardzo pozytywnie. Na każdej Mszy św. były po dwie osoby (przesłanie przedstawiciela Civitas Christiana na początku i świadectwo p. Iwony Czarcińskiej na końcu Mszy św. – przyp. red.). To fantastyczne, wspaniałe świadectwo posługi świeckich w Kościele. Obserwowałem wystąpienia i wiernych, którzy byli bardzo zasłuchani w przekazywane treści. Trafiły te słowa do serc i były niezwykle praktyczne. Wydaje mi się, że przyniosą naprawdę duże owoce.* Głównym tematem i hasłem obecności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w hrubieszowskiej parafii było: „Wierzyć, działać i zwiędzić, jak Prymas Wyszyński”. W ra-

mach tej wizyty odbywały się także spotkania po każdej Mszy św. z p. Iwoną Czarcińską z Instytutu Prymasowskiego. Obecna była również p. Michalina Janowska, dyrektor Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego z Warszawy. Wszyscy chętni mogli zaopatrzyć się w publikacje Instytutu Wydawniczego PAX oraz czasopismo „Civitas Christiana” dotyczące postaci błogosławionego Stefana Wyszyńskiego. W grudniowych, niedzielnych rekolekcjach adwentowych świadectwami z wiernymi parafii św. Mikołaja w Hrubieszowie dzielili się przedstawiciele „Civitas Christiana” z Lublina, Warszawy, Rzeszowa i Zamościa.

Łukasz Kot



PEREGRYNACJA RELIKWII BŁ. KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

SAMEMU BOGU PRZEZ MARYJĘ

STYCZEŃ - GRUDZIEŃ 2022

„Wrześniowa uroczystość beatyfikacyjna Sługi Bożego Stefana Wyszyńskiego była długo oczekiwanym wydarzeniem w naszej Ojczyźnie. W sposób szczególny ten dzień, 12 września 2021 r. przeżywaliśmy także my, członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. (...) Przed niemal 9 laty, w maju 2013 r. na Jasnej Górze, u stóp Królowej Polski – Jasnogórskiej Bogurodzicy uroczyste obraliśmy Kard. Stefana Wyszyńskiego za Patrona naszego Stowarzyszenia.” – tak brzmią pierwsze zdania listu Zarządu Stowarzyszenia, który towarzyszy rozpoczętej 28 stycznia peregrynacji relikwii bł. Stefana Wyszyńskiego w naszym środowisku.

Zaznaczyć warto, że radosny, wrześniowy dzień uroczystej Mszy Świętej beatyfikacyjnej w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie, poprzedzony był w Stowarzyszeniu także peregrynacją relikwii św. Jana Pawła II w intencji beatyfikacji naszego Patrona (2015), jak i Nowenną do św. Józefa z okazji 40. rocznicy śmierci Kardynała Stefana Wyszyńskiego (2021).

Dziś pragniemy podziękować Panu Bogu za tę szczególną łaskę beatyfikacji. Wyrazem tej wdzięczności jest zaplanowana na cały rok 2022, organizowana przez „Civitas Christiana” peregrynacja relikwii naszego Patrona, które zostały podarowane naszemu Stowarzyszeniu przez In-



stytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

Uroczyste ich wprowadzenie nastąpiło w dniu 28 stycznia br. w czasie inauguracyjnej Mszy Św. sprawowanej przez ks. dr Dariusza Wojteckiego – asystenta krajowego „Civitas Christiana” w kaplicy Prymasa Wyszyńskiego w Choszczówce. Zakończenie peregrynacji jest przewidziane na grudzień.

Szansę na doświadczenie tak bliskiego, niemal osobistego spotkania z Nowym Błogosławionym oraz na modlitwę za jego wstawiennictwem otrzymają członkowie i sympatycy Stowarzyszenia, gdyż relikwie będą pielgrzymować po całym kraju wśród środowisk „Civitas Christiana”.

Hasło przewodnie tego duchowego przedsięwzięcia zostało zaczerpnięte z sentencji zawartej w herbie biskupim kard. Wyszyńskiego, a brzmi ono: „Samemu Bogu przez Maryję”. Ta krótka myśl celnie określa, Kto w życiu Błogosławionego był najważniejszy, jakimi wartościami się w nim

kierował. Naturalną konsekwencją takiej miłości do Ojca Wszechmogącego, jest ukochanie drugiego człowieka, do czego Prymas nawoływał w swoim nauczaniu. Odnosił się on w swoich naukach do świętości ludzkiego życia, godności człowieka i praw mu przysługujących, wykazywał żywą troskę o rodzinę, o dobro wspólne w duchu Ewangelii. Te przedstawiane przez bł. kard. Wyszyńskiego postulatory tożsame są ze swoistym programem naszego Stowarzyszenia powstałym na kanwie słów świętego Jana Pawła II, który w kwietniu 1994 r. wzywał: „Budujcie Civitas Christiana”. Aby w sposób rzetelny, owocny i niezłomny wypełniać tę misję, potrzebujemy pomocy Bożej, ponieważ, jak powiedział sam Jezus „(...) beże Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5). Z całą pewnością szczególnym orędownikiem w Niebie, za pośrednictwem którego możemy wyprosić te tak potrzebne naszemu środowisku „Civitas Christiana” łaski jest właśnie nasz Patron - bł. kard. Stefan Wyszyński. Będzie on symbolicznie obecny w postaci relikwii w czasie wspomnianej peregrynacji i dlatego stanie się ona dobrą okazją, by wypraszać za jego wstawiennictwem Boże błogosławieństwo dla całego środowiska „Civitas Christiana”. Oczywiście nie możemy zapomnieć o głównej intencji tego duchowego przedsięwzięcia, jaką jest dziękczynienie za dar beatyfikacji Prymasa. To wydarzenie, poza wymiarem duchowym, będzie miało także wymiar wspólnotowy, jako że zjednoczymy się podczas uczestnictwa w Eucharystii, we wspólnych nabożeństwach i spotkaniach.

Zechciejmy aktywnie włączyć się w tę inicjatywę, by stała się ona dla nas wszystkim „czasem łaski”. Peregrynacja może będzie też okazją do przypomnienia sobie dziedzictwa zostawionego nam przez bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, refleksji nad jego wciąż aktualnymi słowami i ich interpretacji w kontekście towarzyszących nam znaków czasu. Niech to wydarzenie zjednoczy nas, będzie dla wszystkich głębokim przeżyciem duchowym i przyniesie trwałe owoce dla wszystkich uczestników.

Barbara Kubicka

O Wyszyńskim, miłości i sprawiedliwości w Przystanku Historia

Nie milkną echa wydanej we wrześniu nakładem Instytutu Wydawniczego PAX książki „Miłość i sprawiedliwość społeczna”. Napisana przez ks. Stefana Wyszyńskiego tuż po II wojnie światowej i wznowiona przed wrześniową beatyfikacją książka cieszy się zainteresowaniem i wzbudza refleksję oraz dyskusję nad zawartymi w niej spostrzeżeniami. Kolejną okazją, aby porozmawiać o tematyce „Miłości i sprawiedliwości społecznej” Stefana Wyszyńskiego, było spotkanie, które odbyło się 12 września w Przystanku Historia – Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Tym razem, korzystając z gościnności Instytutu Pamięci Narodowej, w debacie wzięli udział historycy, świadkowie i badacze nauczania Prymasa Tysiąclecia. Zarówno pani Iwona Czarcińska z Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego, jak i historycy prof. Grzegorz Kucharczyk (autor wstępu do książki), prof. Paweł Skibiński oraz reprezentujący środowisko „Civitas Christiana” Piotr Sutowicz uczestniczyli z dynamicznej rozmowie, którą prowadziła Ewelina Goździewicz. Warto zauważyć, że spotkanie odbyło się w trybie hybrydowym. Uczestniczyło w nim bezpośrednio grono zainteresowanych osób a całość transmitowana była przez internet. Popołudniowe spotkanie w Przystanku Historia poprzedzone było też zapowiedzią i rozmową w studiu w porannym paśmie „Warszawski dzień” w regionalnej telewizji TVP3 Warszawa.



Fot. Piotr Zycieński

Zachęcamy do zapoznania się także z krótkim reportażem ze spotkania:
www.youtube.com/watch?v=hekclg972hA YouTube



Żywe kamienie duchowej świątyni

Zakresem tematycznym XXVI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej jest Księga Jeremiasza oraz Pierwszy i Drugi List św. Piotra. Św. Piotr jako świadek przemienienia Chrystusa przekonuje w swoich Listach, że wierni mogą go doświadczyć na podobnej płaszczyźnie poprzez spotkanie w Bożym Słowie.

Pierwszy list – umocnienie dla uciśnionych

W kanonie ksiąg Nowego Testamentu są dwa listy, których autorstwo łączy się z osobą św. Piotra. Trzeba jednak uczciwie zaznaczyć, że choć starożytna tradycja dość zgodnie przypisywała Pierwszy List św. Piotrowi, współczesna biblistyka bynajmniej nie jest tak jednoznaczna w kwestii autorstwa tego listu. Owszem, część egzegetów trwa w przekonaniu, że List został napisany ręką Piotra, inni natomiast widzą w Piotrze autora pośredniego, którego myśli spisał Sylwan. Wreszcie część egzegetów uważa, że któryś z uczniów apostoła chciał w ten sposób zachować to, co przekazał mu jego nauczyciel (w tamtych czasach przypisanie nauczycielowi zbioru jego nauk spisanych przez kogoś innego nie uważano za oszustwo, a wręcz przeciwnie – za przejaw szacunku i troski o dorobek mistrza).

O miejscu powstania Listu informuje nas tajemnicze zdanie: „pozdrawia was ta (domyślnie: Eklesia – Kościół), która jest w Babilonie”. Od czasów prorockich Babilon to symboliczna nazwa stolic pogańskich, a w tym przypadku, jak nietrudno zgadnąć, chodzi o Rzym. Niektórzy interpretują tę symboliczną nazwę w innym sensie – Babilonia jako miejsce rozproszenia ludu Bożego. Ten list bowiem jest napisany do

wiernych „w rozproszeniu – w diasporze” i może właśnie dlatego jest nam dziś szczególnie bliiski, gdy w tyłu częściach świata – a może nawet i w naszym kraju – wierni Chrystusowi czują się jak samotne wyspy w otoczeniu żyjącym według zupełnie innych zasad. Adresaci listu doznają różnych form ucisku, więc Autor nieprzypadkowo wielokrotnie mówi o cierpieniu Chrystusa... nie tyle o Jego śmierci i zmartwychwstaniu, ile o cierpliwości wobec niczym niezasłużonych bolesnych doznań.. Autor przypomina też adresatom ich niezwykłą godność: zostali powołani do życia (wiecznego) z niezniszczalnego nasienia dzięki Słowu, które jest żywe i trwa, a oczekując na dziedzictwo, które jest strzeżone dla nich w niebie, stanowią świątynię zbudowaną z żywych kamieni. Ten obraz pięknie podkreśla niezastąpioną rolę każdego z wiernych: łatwo wyobrazić sobie, co się stanie, jeśli w ścianie budowli zabraknie jednego kamienia... Piotr tak pisze do wiernych: „Przybliżając się do Tego, który jest żywym kamieniem, odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym, wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, miłych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (2,4n). Zatem im bliżej jesteście Chrystusa – żywego



Trwa rejestracja do

XXVI

Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej

Zgłoszenia do 26 lutego 2022 roku!

Oto, co przed nami:

Warsztaty Biblijne

Audycje Biblijne

Artykuły tematyczne

w kwartalniku „Civitas Christiana”



CIVITAS



CHRISTIANA

Organizator
Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”



Szczegółów szukaj na stronie www.okwb.pl



kamienia, tym bardziej przyczyniamy się do wznoszenia duchowego gmachu (ostatecznym Budowniczym jest Bóg, na co wskazuje strona bierna – jesteście budowani), który, co ciekawe, w tekście oryginalnym nie jest nazwany „świętynią”, tylko „domem” (oikos). Nic dziwnego, że jeden z komentatorów Listu zatytułował swoją książkę „Dom dla bezdomnych”. Wszyscy razem wnosimy nasz dom zamieszkania z Bogiem, dom, w którym wszyscy pełniemy funkcję kapłańską jako pośrednicy między Bogiem a innymi ludźmi. Składamy Bogu przez Chrystusa nasze duchowe ofiary – świętość życia, miłość braterską, cierpliwość... całe nasze codzienne życie przeżywane z Bogiem i dla Niego. Trzeba podkreślić, że Pierwszy List św. Piotra i Apokalipsa to dwie księgi Nowego Testamentu, które mówią wprost o powszechnym kapłaństwie wiernych, łącząc je z godnością królewską. Piotr nazywa adresatów tytułami, które w czasach Starego Testamentu były przywilejami Izraela: „jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali chwalebne dzieła Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła; wy, którzy byliście nie-ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym, którzy nie dostąpiliście miłosierdzia, teraz zaś jako ci, którzy miłosierdzia doznali” (2,9n).

Stajemy przed Bogiem także w imieniu tych, którzy nie wierzą, przynosząc problemy świata, wielbimy Go w imieniu tych, którzy Go nie wielbią (a może nazywają się wierzącymi), a z drugiej strony mamy przekazywać światu to, co daje nam Bóg (kapłaństwo to pośrednictwo w obu kierunkach), by dzielić się radością życia z Nim. Ale przede wszystkim razem z Chrystusem składamy Ojcu jedyną nieskalaną Ofiarę Nowego Testamentu, w której Chrystus ofiaruje siebie Ojcu, a my też jesteśmy wezwani, by dołączyć siebie, nasze codzienne życie, w geście wdzięczności za wyzwolenie z niewoli grzechu i wprowadzenie w życie dzieci Bożych.

Dla ludu Starego Testamentu wyjście z Egiptu było przejściem z ciemności do światła, nawet dosłownie, wszak wyszli nocą, by o świetle stanąć po drugiej stronie morza jako ludzie wolni.

Dlatego Piotr kieruje do wiernych wezwaniem, które dziś jest może jeszcze bardziej aktualne niż wtedy: „bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (3,15). Umieć uzasadnić osobom niewierzącym, dlaczego wierzę, ufam, kocham mimo wszystko...

Trzeba też podkreślić piękne słowa, jakie Piotr kieruje do małżonków. Otóż nie tylko – jak to było w zwyczaju starożytnych – zachęca żony, by były poddane mężom, ale kieruje też napomnienie do mężów: „we wspólnym pożyciu liczcie się rozumnie ze słabszym ciałem kobiecym. Darzcie żony czcią jako te, które razem z wami są dziedzicami łaski, aby nie stawiać przeszkód waszym modlitwom” (3,7). Piękne jest to powiązanie harmonii małżeńskiej z rozwojem życia duchowego, życia modlitwy, by ostatecznie razem posiąść wieczne dziedzictwo.

I jeszcze jedna ważna kwestia, której nie sposób pominąć. Otóż w pracach dogmatycznych nieraz przytacza się pewien fragment omawianego Listu jako biblijne potwierdzenie prawdy o zstąpieniu Chrystusa do Otchłani po Jego śmierci. Fragment ten brzmi następująco: „[Chrystus] zabity wprawdzie na ciele, ale powołany do życia przez Ducha, w Nim poszedł ogłosić [zbawienie] nawet duchom zamkniętym w więzieniu, niegdyś nieposłusznym”, (3,18-20). Trzeba przyznać, że interpretacja tych słów jako wzmianki o zstąpieniu do Otchłani jest jak najbardziej możliwa, jednak dziś egzegeci dopuszczają inną możliwość: Chrystus ogłasza złym duchom swoje zwycięstwo. Dlatego choć zły duch krąży „jak lew ryczący”, wierzący wiedzą, że mocą wiary w Chrystusa mogą mu się przeciwstawić.

Drugi list – słowo nadziei dla oczekujących

Wspomniałam na początku o wątpliwościach dotyczących Piotrowego autorstwa Pierwszego Listu. W przypadku Drugiego Listu sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, mimo że autor przedstawia się jako Szymon Piotr, mówi o sobie jako o świadku Przemienienia Pańskiego i wspomina, że usłyszał od samego Jezusa zapowiedź swojej śmierci (por. J 21). Uderzająca jest jednak

duża różnica stylu i języka obu listów; w Drugim Liście znajdujemy wiele wyrazów rzadkich, wyrażenia filozoficzne... Na dodatek zaskakujące jest podobieństwo, albo raczej zależność Drugiego Listu od Listu św. Judy (doliczono się wręcz, że z 25 wersetów Jud aż 19 znajduje swój odpowiednik – przepracowany, rozbudowany – w 2P 2,1-8; 3,1-3). Wydaje się więc, że autor Drugiego Listu korzystał z Listu Judy.

W związku z tym wielu przypuszcza, że autorem Drugiego Listu jest uczeń Piotra, który wplół niektóre zdania samego Apostoła i, jak wspomnieliśmy, obficie korzystał z treści Listu św. Judy. Nie można jednak do końca odrzucić możliwości (choć dziś niewiele ją utrzymuje), iż autorem jest sam Piotr.

Podobnie jak w poprzednim liście, także i tutaj dostrzegamy, że adresaci doznają ucisku, żyjąc na marginesie pogańskiego społeczeństwa. Ponadto nie rozumieją, dlaczego oczekiwane przez nich powtórne przyjście Pana, które zdawało się tak bliskie, opóźnia się. Co więcej, Autor wspomina o „szydercach” – heretykach i rozpustnikach, którzy kpią z oczekiwań wiernych, zadając pytanie: „Gdzie obietnica Jego przyjścia?”, i sugerują, że na świecie wszystko toczy się tak samo, jak w dawnych czasach. Piotr przypomina, że już kiedyś potężna moc Boża nagle zmieniła bieg historii – był to potop. I podobnie jak wtedy świat został przemieniony przez wodę, tak w dniu ostatecznym nastąpi przemiana przez ogień: wszystko spłonie w ogniu, by powstała nowa rzeczywistość. Nie oznacza to, rzecz jasna, że na pewno ziemię czeka kataklizm w płomieniach ognia. Piotr posługuje się tu językiem apokaliptycznym, symbolicznym, którego nie należy brać zawsze dosłownie. Szydercy i ludzie przewrotni nie mogą liczyć na to, że skoro dzień sądu jeszcze nie następuje, to unikną kary. Podobnie jak to uczynił w swoim Liście św. Juda, także Piotr przytacza trzy przykłady Bożej kary dla grzeszników: mówi o ukaraniu upadłych aniołów (2 P i List Judy to jedyne teksty biblijne mówiące o tym wprost!), o potopie niszczącym grzeszników z czasów Noego, wreszcie o zagładzie Sodomy i Gomory. W tych dwóch ostatnich przypadkach Piotr wprowadza jednak ciekawe modyfikacje w porównaniu z Judą – wspomina m.in., że Bóg, karząc grzeszni-

ków, potrafi też ocalić sprawiedliwego, jak ocalił Noego i wyprowadził Lota z rodziną z Sodomy.

Sam Piotr doświadczył osobiście jakby preludeum chwalebego przyjścia Chrystusa, gdy był świadkiem Jego przemienienia. Autor miał szczęście poznać Chrystusa chodzącego po ziemi, ale wie, że wierni nie mieli takiej możliwości. Istnieje jednak pewna płaszczyzna, na której Piotr i wierni mogą spotkać Pana w ten sam sposób: jest to spotkanie w Bożym Słowie. To nie przypadek, że zaraz po opisie przemienienia następują słowa: „Mamy jednak mocniejszą, prorocką mowę, i dobrze zrobicie, jeżeli będziecie przy niej trwali jak przy lampie, która świeci w ciemnym miejscu, aż dzień zaświta, a gwiazda poranna wzejdzie w waszych sercach. To przede wszystkim miejcie na uwadze, że żadne proroctwo Pisma nie jest do prywatnego wyjaśniania. Nie z woli bowiem ludzkiej zostało kiedyś przyniesione proroctwo, ale kierowani Duchem Świętym mówili od Boga święci ludzie” (2 P 1,19-21). Gdy Piotr pisze o „mocniejszej mowie”, nie oznacza to jakiegoś stopniowania, ale wskazanie, że Słowo jest doskonałym przewodnikiem w drodze na spotkanie z Panem, jest ono lampą, która oświeca obecne ciemności w oczekiwaniu na jutrenkę dnia ostatecznego. Warto też zwrócić uwagę na dalsze słowa Autora: potwierdza on wyraźnie natchnienie autorów biblijnych, którzy byli kierowani przez Ducha Świętego, jak wiatr działa na żagiel łodzi.

Podkreśliśmy też ciekawą wzmiankę, którą znajdujemy pod koniec listu, gdzie autor wspomina o Listach św. Pawła, zawierających pewne trudne sprawy, które „ludzie niedouczeni i mało utwierdzeni opacznie tłumaczą, tak samo jak i inne Pisma, na własną swoją zgubę”. Autor Listu potwierdza autorytet Pawła, broni jego prawdziwej myśli przed błędnymi interpretacjami, a nawet czyni coś więcej: zestawia Listy Pawłowe z Pismami, czyli księgami Starego Testamentu. Tak oto zbiór ksiąg natchnionych rozszerza się o nowe dzieła, które kiedyś zostaną nazwane Nowym Testamentem. Listy św. Piotra, które pokrótce omówiliśmy, stanowią jego ważną, ale chyba niedocenianą i mało znaną część. A szkoda...

Danuta Piekarz

„Z błogosławionym Prymasem czuwamy w Domu Matki”

Szczególne modlitwa wdzięczności za beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego, która wpisze się także w przygotowania do narodowego dziękczynienia za nowego błogosławionego rozpoczął się na Jasnej Górze 27 stycznia. Tego dnia zainaugurowane zostały comiesięczne nocne czuwania z Prymasem Wyszyńskim. Modlitwa z 27 na 28 dzień miesiąca to nawiązanie do trwających tu niemal nieprzerwanie od 40 lat czuwań prowadzonych przez Instytut Prymasa Wyszyńskiego z prośbą o beatyfikację tego wielkiego kapłana i Polaka. Teraz, przez cały rok, w Kaplicy Matki Bożej gromadzić się będą przedstawiciele różnych ruchów i wspólnot. Mszę św. o północy sprawować będą paulini, do wspólnoty których błogosławiony został włączony przez konfraternię czyli grono przyjaciół i dobrodziejów. Narodowe dziękczynienie za beatyfikację Prymasa Wyszyńskiego odbędzie się na Jasnej Górze 3 maja.

Nocne czuwania będą miały konkretny program oparty na słowach „ABC Społecznej Krucjaty Miłości” bł. ks. Prymasa. Dziesięć punktów Krucjaty to zdaniem świadków jego życia i posługi prymasowski testament na XXI wiek. Społeczna Krucjata to program odnowy życia codziennego, to zaproszenie do oddziaływania miłością w rodzinie, w domu, w pracy, wśród przyjaciół, na wakacjach, wszędzie. Tak, aby zacząć przemieniać świat od

siebie, od najbliższego otoczenia.

„Szanuj każdego człowieka, bo Chrystus w nim żyje; Myśl dobrze o wszystkich; Mów zawsze życzliwie o drugich; Rozmawiaj z każdym językiem miłości; Przebaczaj wszystko wszystkim; Działaj zawsze na korzyść bliźniego; Czynn timer współczuj w cierpieniu; Pracuj rzetelnie; Włącz się w społeczną pomoc bliźnim; Módl się za wszystkim, nawet za nieprzyjaciół”, brzmią słowa Krucjaty, którą Stefan kard. Wyszyński ogłosił w 1967 r. w liście pasterskim na Wielki Post.

Każde nocne czwanie z bł. Prymasem Wyszyńskim w Domu Matki (z 27 na 28 dzień miesiąca) inaugurować będzie Apel Jasnogórski, w czasie którego odmawiana będzie specjalna modlitwa za wstawiennictwem bł. Stefana kard. Wyszyńskiego przygotowana przez Instytut Prymasa Wyszyńskiego. Wystawiony zosta-

nie portret Prymasa Tysiąclecia i jego relikwie.

Po Apelu o godz. 22.00 rozpoczynać się będzie konferencja formacyjna głoszona przez świadków życia błogosławionego i specjalistów zajmujących się opracowywaniem jego teksów, zwłaszcza dotyczących nauki społecznej i jego maryjności.

Po konferencji przewidziano wspólną modlitwę różańcową z rozważaniami kard. Wyszyńskiego przygotowanymi przez Jasnogórską Rodzinę Różańcową. O północy celebrowana będzie Msza św. dziękczynna za bł. Prymasa, który sam nazwał siebie Prymasem Jasnogórskim.

Organizatorami modlitwy dziękczynnej są: Jasna Góra – Jasnogórski Instytut Maryjny, Instytut Prymasa Wyszyńskiego i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, którego bł. Stefan Kardynał Wyszyński jest Patronem.

Izabela Tyras

„Z BŁOGOSŁAWIONYM PRYMASEM CZUWAMY W DOMU MATKI” 27/28 DZIEŃ KAŻDEGO MIESIĄCA

W programie:

- godz. 21.00 ■
Apel Jasnogórski
z modlitwą za wstawiennictwem
bł. kard. S. Wyszyńskiego
- godz. 22.00 ■
Konferencja
„ABC Społecznej Krucjaty Miłości”
- godz. 22.50 ■
Różaniec
z Prymasem Tysiąclecia
- godz. 24.00 ■
Msza św.
dziękczynna za beatyfikację



Męczennik „Kościoła milczenia” – József Mindszenty

W Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach 6 listopada 2021 r. został odsłonięty i poświęcony pomnik kardynała Józsefa Mindszentego, niezłomnego Prymasa Węgier. Jest to zatem doskonała okoliczność, aby przybliżyć tę niezwykłą postać człowieka, który zrozumiał do głębi, czym jest odpowiedzialność za Kościół-Lud Boży.

Zarówno sylwetka, jak i zasługi prymasa Mindszentego po czterdziestu sześciu latach od daty jego śmierci zostały nieco zapomniane, pomimo tego, że często nazywany jest węgierskim Wyszyńskim. Przywołam zatem kilka faktów z życia tego wielkiego człowieka, osadzając je jednocześnie w najważniejszych wydarzeniach węgierskiego państwa i Kościoła.

Przyszły przywódca węgierskich katolików urodził się jako József Pehm, 29 marca 1892 r. w Csehimindszent, małej wsi na zachodzie Węgier. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1915 r., a więc krótko przed rozpadem habsburskiego imperium Austro-Węgier i powstaniem Węgierskiej Republiki Rad (wyłoniło się drugie po Rosji państwo komunistyczne). Ksiądz József Pehm szybko stał się ofiarą nowej władzy. Za sprzeciwianie się nacjonalizacji katolickich szkół oraz nawoływanie, by wierni stawiali opór nowemu systemowi, który jak uważał, zmierzał do zniszczenia Kościoła na Węgrzech, został aresztowany i usunięty ze swej parafii.

Po stłumieniu bolszewickiej rewolty ks. Pehm w wieku 27 lat został proboszczem w Zalaegerszeg, gdzie przez kolejne 25 lat rozwijał życie parafialne, budując ochronki, domy starców, lokalne kościoły i szkoły.

W 1941 r. na znak protestu wobec okrucieństw hitlerowskich, zmienił nazwisko niemieckiego pochodzenia na Mindszenty – od nazwy rodzinnej wsi. Gestem tym chciał również zaakcentować swoją przynależność do narodu węgierskiego.

W marcu 1944 r. papież Pius XII mianował ks. Józsefa Mindszentego na biskupstwo w Veszperem. Uroczystość objęcia stolicy biskupiej odbyła się bez rozgłosu, ponieważ na Węgrzech panowało przygnębienie po wkroczeniu wojsk niemieckich. Wkrótce, bo już w październiku, został uwięziony przez strzałokrzyżowców – faszystów węgierskich, którzy z nadania Hitlera objęli władzę nad krajem. Powodem uwięzienia była wcześniejsza pomoc dla polskich uchodźców, krytyka agresji Niemiec, a także protest przeciwko deportacji węgierskich Żydów. Pewnym paradoksem jest to, że ten zdecydowany antykomunista został uwolniony z więzienia dopiero w chwili wejścia Armii Czerwonej. Wyszedł jako bohater oporu przeciw niemieckiemu totalitaryzmowi.

15 września 1945 r. papież Pius XII przeniósł Józsefa Mindszentyego na stolicę prymasowską w Ostrzyhomiu (Esztergom), wynosząc do godności arcybiskupa, by w lutym następnego

roku, na konsystorzu, obdarzyć go purpurą kardynalską.

Stanowisko prymasa, które przysługiwało arcybiskupowi Esztergomu, to był jedyny urząd, który łączył prawa państwowe i kościelne. Była to najważniejsza osoba po królu od czasów św. Stefana, pierwszego króla Węgier.

Po zakończeniu wojny kardynałowi Mindszentyemu węgierski Episkopat i Stolica Apostolska postawiły priorytetowe zadanie – odbudowanie Kościoła węgierskiego. Kardynał musiał się zmierzyć z wrogim rządem, który podjął zmasowaną akcję przeciw Kościołowi: rozpoczęto zamykanie szkół katolickich i zakazano działalności zgromadzeń zakonnych, aresztowano księży, zakonników i zakonnice, likwidowano klasztory i seminaria. Jednocześnie, podobnie jak w Polsce, tworzone ruch „księży patriotów”, których na Węgrzech nazywano „kapłanami pokoju”.

Kardynał Mindszenty w czasie kilkuletniej działalności przed uwięzieniem wizytował parafie w kraju i wszędzie piętnował komunistyczne rządy zniewolenia, bronił tradycyjnych wartości narodowych. Szczególnie zdecydowanie występował przeciwko ateizacji społeczeństwa i protestował przeciw zwalczaniu przez komunistów religii i Kościoła. Występował w obronie nauczania religii w szkołach i swobody działalności organizacji katolickich. Czynił wszystko, aby ratować młodzież od komunistycznej indoktrynacji. Odwiedzał także obozy internowanych i więzienia. Wstawał się za represjonowanymi i więźniami politycznymi. Zakładał struktury Caritas i występował o pomoc do świata, do papieża, do ludzi, by dzielili się tym, co mają. Wołał: „Uratujcie mój węgierski naród przed zagładą”. W odpowiedzi na jego apel napływała żywność i odzież od organizacji charytatywnych, głównie ze Stanów Zjednoczonych. Sam zrezygnował z wszelkich dostatków i wszystko przeznaczał na potrzebujących oraz głodnych.

Kardynał Mindszenty, widząc rozpędzającą się komunistyczny terror, zorganizował dwa wielkie wydarzenia: Narodowy Ruch Pokutny,

Źródło: Wikipedia, Jack Metzger, CC BY-SA 4.0



„by morze ognia modlitwy, wiary i pokuty ogarnęło całe Węgry”, a poprzez to chciał przygotować Naród węgierski na Rok Maryi. Mindszenty był przekonany, że powinien oddać kraj pod patronat Maryi, że musi prowadzić do Niej ludzi i wybłagać jej skuteczną pomoc. Przesłaniem Roku Maryi było hasło: „Ludzie Maryi Panny nie zginą”. W Wielkiej Nowennie do Matki Bożej wzięła udział niemal połowa narodu, blisko pięć milionów wiernych, a w sierpniu 1946 r. we wspomnienie św. Stefana patrona Węgier do Budapesztu zjechało milion pielgrzymów. Prymas mówił: „Jeśli modli się milion Węgrów, nie boję się o jutro”. Nigdy jeszcze w historii Kościoła węgierskiego nie było takiego wydarzenia.

Kardynał Mindszenty nie poszedł z władzami na żaden kompromis, nie zgodził się na żadne umowy umożliwiające komunistom

ingerencje w sprawy kościelne. Władze komunistyczne zamieściły w prasie oświadczenie: „Jeżeli Kościół nie zrobi czegoś z Mindszenty w ciągu najbliższych tygodni, wtedy my coś zrobimy i jeśli raz trafi nam w ręce ten człowiek, Rzym nic już nie poradzi, bo to, co z nim zrobimy, to sprawa stabilnej węgierskiej demokracji”. Było to publiczne ostrzeżenie i prawdopodobnie zachęta do jego ucieczki. Mimo namowy matki, kardynał nie zdecydował się na wyjazd.

W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 1948 r., po pięciogodzinnej rewizji w pałacu prymasowskim kardynał Mindszenty został aresztowany. Tuż przed zatrzymaniem napisał oświadczenie, że nie brał udziału w żadnym spisku, a ewentualne wymuszone na nim przyznanie się należy uznać za skutek jego załamania. Podczas trwającego 39 dni śledztwa kardynał był torturowany, bity gumową pałką po nagim ciele, pozbawiony snu, narkotyzowany. Jak wspomina w wydanych Pamiętnikach – pod koniec śledztwa był w stanie półświadomy.

Pokazowy proces był wielką farsą. Prymasowi zarzucano zdradę państwa, sprzymierzenie się z imperializmem amerykańskim, przygotowywanie nowej wojny światowej i wiele innych ciężkich zarzutów, równie bezpodstawnych i od początku do końca wymyślonych. Na procesie Mindszenty, będący najprawdopodobniej pod wpływem narkotyków, przyznawał się do wszystkiego, czego życzyli sobie prokuratorzy. Po pięciu dniach procesu został wydany wyrok skazujący na dożywotnie więzienie.

Pius XII publicznie potępił wyrok. Uznał, że zeznania zostały wymuszone siłą oraz ekskomunikował osoby biorące udział w procesie i skazaniu prymasa.

Kardynał został uwolniony przez armię węgierską 30 października 1956 r., gdy w Budapeszcie trwało powstanie ludowe. Buda-

peszt przywitał Mindszentygo entuzjastycznie. Uwolniony kardynał poparł w przemówieniu radiowym niepodległościowe aspiracje Węgrów, mówił, że nie ma w jego sercu nienawiści do nikogo i równocześnie nawoływał do spokoju i zaprzestania bratobójczych walk. Był na wolności zaledwie kilka dni. Po wkroczeniu do stolicy wojsk sowieckich kardynał József Mindszenty schronił się w ambasadzie amerykańskiej i uzyskał tam azyl. Spędził w niej 15 lat, poświęcając się modlitwie i pisaniu wspomnień. Po tym czasie wyjechał najpierw do Rzymu, a następnie zamieszkał w Wiedniu. Mimo nacisków papieskich, nie zrzekł się tytułu prymasa i dopiero w grudniu 1973 r. formalnie został pozbawiony tej godności. Wiele lat później kardynał Agostino Casaroli uznał za swój błąd nieodpowiednie postępowanie Watykanu wobec prymasa Węgier.



JAN JUSZCZAK

Samorządowiec, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w Krośnie

Kardynał József Mindszenty zmarł 6 maja 1975 r. Ponoć jego ostatnimi słowami były: „niech się stanie wola Pana”.

Został pochowany w austriackim Sanktuarium Maryjnym w Mariazell – słynnym miejscu pielgrzymek Węgrów. Zgodnie ze swoim życzeniem, aby jego ziemskie szczątki zostały przeniesione z Austrii na Węgry, kiedy gwiazda moskiewskiej bezbożności zniknie z nieba Maryi i św. Stefana, 4 maja 1991 r. uroczyste sprowadzono je i pochowano w katedrze prymasowskiej w Ostrzyhomiu (Esztergomie).

Prymasa Józsefa Mindszentygo możemy nazwać męczennikiem za wiarę i ojczyznę oraz wielkim symbolem „Kościola milczenia”. Chociaż sama śmierć Prymasa męczeńską *de facto* nie była, to większa część jego posługi kapłańskiej była naznaczona piętnem heroicznego cierpienia.

Proces beatyfikacyjny kardynała Józsefa Mindszentygo trwa od 1996 r. Obecnie zajmuje się nim Kongregacja ds. Beatyfikacji i Kanonizacji.

Katecheta czy katechista?

W ubiegłym roku Ojciec Święty podjął dwie ważne decyzje dotyczące roli i miejsca świeckich w Kościele. Ustanowił posługę katechety świeckiego oraz dokonał zmiany w prawie kanonicznym, która pozwala, aby posługę lektora i akolity mogły pełnić również kobiety.

10 maja 2021 r. Ojciec Święty ogłosił list apostolski wydany w formie „motu proprio” („z własnej inicjatywy”) o posłudze katechisty (katechety). Słowo catechista (ang.), catechista (wł.), catechiste (fr.), catequista (hiszp., port.) w liście apostolskim „Antiquum ministerium” w języku polskim oddano jako katecheta. Jest to dość mylące, gdyż może się kojarzyć zasadniczo z osobą prowadzącą katechezę czy też lekcje religii w szkole. Z tekstu listu papieża jasno wynika, że chodzi o posługę świeckiego katechisty znaną także w Polsce, chociażby w archidiecezji poznańskiej, która od kilkunastu lat prowadzi Szkołę Katechistów. Jej celem „jest przygotowanie osób świeckich do prowadzenia katechezy dorosłych w parafiach”. A przygotowanie w szkole katechistów obejmuje formację podstawową i permanentną (stałą). Odbyna się ona w ramach wyznaczonych spotkań, rekolekcji i stażu odbywanego przez kandydatów w parafiach. Z kolei w numerze szóstym listu apostolskiego papieża Franciszka czytamy, że „katecheta [katechista] jest powołany przede wszystkim po to, by wyrazić swoje kompetencje w posłudze duszpasterskiej przekazywania wiary, która rozwija się na różnych swych etapach: od pierwszego głoszenia, które wprowadza w kerygmat, przez nauczanie, które czyni świadomymi nowego życia w Chrystusie i przygotowuje w szczególności do sakramentów inicjacji chrześcijańskiej, aż po formację stałą”. Zatem w liście papieża Franciszka „Antiquum ministerium”

bardziej chodzi o ustanowienie posługi „katechisty”, a nie „katechety”, ponieważ głównym apostolskim zadaniem katechistów jest katechizowanie osób dorosłych. W odróżnieniu od katechetów, którzy są przeznaczeni do katechizowania dzieci i młodzieży, katechisci powinni podejmować przede wszystkim trud katechezy dorosłych.

Posługa ta w Kościele jest bardzo starożytna. Już od swoich początków wspólnota chrześcijańska doświadczała rozpowszechnionej formy teżej posługi, która konkretyzowała się w służbie mężczyzn i kobiet, poświęcających swoje życie dla budowania Kościoła. Charyzmaty przybierały w niektórych momentach widzialną i namacalną formę, ukierunkowaną na służbę wspólnocie chrześcijańskiej w jej wielorakich przejawach, tak iż została ona uznana jako diakonia nieodzowna dla wspólnoty (1 Kor 12, 4-11). Zresztą cała historia ewangelizacji ostatnich dwóch tysięcy lat pokazuje w sposób ewidentny, jak bardzo ważna była to misja. Nie można zapomnieć niezliczonej liczby świeckich, którzy wzięli bezpośredni udział w głoszeniu Ewangelii poprzez nauczanie katechetyczne. Świeccy, ożywieni wielką wiarą, w niektórych przypadkach byli również założycielami Kościołów, składając nawet ofiarę ze swojego życia. Również w naszych czasach, wielu zdolnych i wytrwałych świeckich katechetów stoi na czele wspólnot w różnych regionach i wypełnia niezastąpioną misję przekazywania i pogłębiania wiary. Długo

orszak katechetów błogosławionych, świętych i męczenników nazaczył misję Kościoła i stanowi obfite źródło nie tylko dla katechezy, ale dla całej historii duchowości chrześcijańskiej.

Papież w swoim liście zauważa, że również dzisiaj Duch Święty wzywa mężczyzn i kobiety, aby wyruszyli w drogę, wychodząc na spotkanie wielu, którzy oczekują na poznanie piękna, dobra oraz prawdy wiary chrześcijańskiej. Podkreśla jednocześnie, iż zadaniem Pasterzy powinno być wspieranie tej wędrówki i wzbogacanie życia wspólnoty chrześcijańskiej poprzez uznanie posług świeckich, zdolnych przyczynić się do przemiany społeczności dzięki „przenikaniu wartości chrześcijańskich do świata społecznego, politycznego i ekonomicznego” (Ewangelii gaudium, 102).

Apostolat laikatu posiada bezdyskusyjny walor świecki. „Wymaga on, by szukać Królestwa Bożego, zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej. Życie codzienne świeckich jest utkanie z relacji i więzi rodzinnych oraz społecznych, które pozwalają zweryfikować, jak bardzo „powołani są do tego, aby czynić obecnym i aktywnym Kościół w takich miejscach i w takich okolicznościach, gdzie jedynie przy ich pomocy stać się on może solą ziemi” (Lumen gentium, 31–33). Papież Franciszek przypomina, że oprócz tego apostołatu, „ludzie świeccy mogą być także powoływani w różny sposób do bardziej bezpośredniej współpracy z apostołatem hierarchii, na wzór owych mężów i niewiast, co pomagali Pawłowi w głoszeniu Ewangelii, wielce się trudząc w Panu” (Tamże). Tak szczególna funkcja, jak ta pełniona przez świeckiego katechetę, ukonkretnia się pośród innych posług obecnych we wspólnocie chrześcijańskiej.

Papież w swoim liście podkreśla, że „wzrosła świadomość tożsamości oraz misji świeckiego w Kościele. Dysponujemy licznym

laikatem, choć niewystarczającym, z zakorzenionym poczuciem wspólnotowym i wielką wiernością zaangażowaniu w miłość, katechezę, celebrowanie wiary” (Ewangelii gaudium, 102). **Wynika stąd, że otrzymanie posługi świeckiej, takiej jak katecheta, wyciska mocniejszy akcent na zaangażowaniu misyjnym, charakterystycznym dla każdego ochrzczonego, które musi realizować się jednakowoż w pełnej formie świeckiej, bez wpadania w jakikolwiek wyraz klerykalizacji.**

Ustanawiając posługę świecką katechety, papież zlecił Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów przygotowanie i opublikowanie rytu ustanowienia. Obrzęd ten został ogłoszony 13 grudnia 2021 r. i obowiązuje w całym Kościele od 1 stycznia 2022 r. Zwrócił jednocześnie uwagę, iż posługa świeckiej katechety posiada dużą wartość powołaniową, która domaga się należytego rozeznania i podkreślenia przez ryt ustanowienia. Posługa ta ma być bowiem stałą służbą na rzecz Kościoła lokalnego, według potrzeb duszpasterskich rozeznanych przez biskupa miejsca, ale wykonywaną na sposób świecki,

zgodnie z samą naturą tejże posługi. Zachęca przy tym, aby do ustanowionej posługi katechety świeckiej byli powoływani mężczyźni i kobiety o głębokiej wierze i dojrzałości ludzkiej, by brali czynny udział w życiu wspólnoty chrześcijańskiej, byli zdolni do przyjmowania innych, do szczodrości i życia w komunii braterskiej, by otrzymywali należną formację biblijną, teologiczną, duszpasterską i pedagogiczną, aby byli uważnymi głosicielami prawdy wiary oraz by mieli już wcześniejsze doświadczenie katechezy. Dodatkowo stawia wymagania, aby były to osoby wiernie współpracujące z prezbiterami oraz diakonami, dyspozycyjne do wykonywania posługi tam, gdzie jest to konieczne, inspirowane przez prawdziwy zapał apostolski.



**KS. DARIUSZ
WOJTECKI**

Asystent Krajowy Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Błogosławiony katecheta – Franciszek Stryjas

„Jest dziś w toku wielka dyskusja nad kształtem obecnej i przyszłej Polski, jest i musi być dyskusja nad kształtem polskiej szkoły. Wiemy, jaka ta polska szkoła była podczas zaborów, a potem pod okupacją hitlerowską. Niedaleko stąd umęczony został polski patriota i syn Kościoła Franciszek Stryjas za nauczanie dzieci w prywatnych domach pacierza i katechizmu”.

Św. Jan Paweł II, 6 czerwca 1991 r. (8 lat przed beatyfikacją Franciszka Stryjas)

Obraz: Artur Lobus, diecezja.kalisz.pl

Franciszek Stryjas urodził się 26 stycznia 1882 r. w podkaliskiej wsi Popów, w ówczesnym Imperium Rosyjskim. Chrzest święty otrzymał na drugi dzień po narodzinach. Przyszedł na świat w rodzinie rolniczej. Miał trzy siostry i był jedynym chłopcem z rodzeństwa. Od najmłodszych lat był przygotowywany do przejścia gospodarstwa. Dlatego też bardzo wcześnie zaczął pomagać na roli i przyuczać się. Nie posiadał formalnego wykształcenia, przez krótki czas uczęszczał do miejscowej szkoły podstawowej, ale szybko zrezygnował z dalszej nauki. Mimo to, pod kierunkiem rodziców, nauczył się czytać i pisać. Rodzice dbali także o religijne wychowanie swoich dzieci, co stało się również udziałem Franciszka.

W 1901 r., w wieku 19 lat, ożenił się z Józefą z domu Kobyłka, starszą od niego o 4 lata. Zamieszkali razem w Kuczowoli. Byli przykładnym i bardzo szczęśliwym małżeństwem. Owocem ich miłości było siedmioro dzieci. Franciszek Stryjas dobrze prowadził i rozwijał gospodarstwo, był znany z pracowitości i solidności. Józefa w 1921 r. poważnie zachorowała. Mąż poświęcił się opiece nad nią. Przez długich 9 lat walki z chorobą poświęcił niemal cały majątek na jej leczenie. Niestety, mimo tych wysiłków w maju 1930 r. Józefa zmarła.

Już we wrześniu tego samego roku Franciszek ożenił się z wdową Józefą Nosal. Zamieszkał



w jej gospodarstwie we wsi Takomyśle. Prowadził wraz z nią średniej wielkości gospodarstwo. Nie doczekali się potomstwa. Także tutaj dał się poznać jako człowiek pracowity i pobożny, wzorowy mąż i ojciec. Odnaczał się nabożeństwem do Matki Bożej. To właśnie Ona – według tradycji rodzinnej – miała mu wskazać drogę poświęcenia się.

Przebrana w Wojnie Obronnej 1939 r. skutkowało dla Ziemi Kaliskiej bezpośrednim włączeniem w granice III Rzeszy, w ramach Kraju

Warty. Już od pierwszych dni nasilał się terror okupacyjny. Dotykał on także kapłanów katolickich. Do 1941 r. ze świątyni Niemcy wypędzili ok. 90% księży na tych terenach. W 1940 zostali aresztowani i wysłani do Dachau księża z parafii Chełmce, do której należały Takomyśle – ks. proboszcz Michał Koźbiał i ks. wikariusz Henryk Fiwek. Drugiemu wikariuszowi, ks. Józefowi Wojtanowiczowi, udało się zbiec.

Mimo braku wykształcenia Franciszek Stryjas od młodych lat wyrażał pragnienie uczenia dzieci o Bogu. Na pragnienie to odpowiedział w warunkach terroru niemieckiego. Jak zeznawali w procesie beatyfikacyjnym członkowie jego rodziny, bezpośrednim początkiem rozpoczęcia działalności katechetycznej było nocne widzenie Matki Bożej, która miała powiedzieć: „ucz dzieci modlitwy, bo wojna jeszcze długo się nie skończy”. Było to na wiosnę 1942 r. Za przykazane mu dzieło zabrał się z wielką gorliwością. Zaczął przygotowywać dzieci ze swojej parafii do I Komunii Świętej, którą mogły przyjąć w kilku świątyniach, w których Niemcy nadal pozwalali na udzielanie sakramentów, głównie w parafii św. Gotarda w Kaliszu. Wieść o tajnej katechezie szybko rozeszła się po okolicy. Franciszek swym zasięgiem objął w sumie około 10 miejscowości. Poruszał się pieszo lub na rowerze. W ten sposób przygotował przez niemal 3 lata około 300 dzieci. W ich wspomnieniach jawi się jako człowiek bardzo życzliwy i cierpliwy, dzięki któremu poznały modlitwę i zasady wiary. Zachowały się jego słowa, z których wynika, że choć zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, to „dopóki mu starczy sił i zdrowia, będzie wypełniał swoją misję nauczania”.

Działalność Franciszka trwała do lata 1944. 20 lipca tego roku otrzymał wezwanie na posterunek żandarmerii w Opatówku. Mimo nalegań rodziny i przyjaciół, aby uciekać, dobrowolnie udał się we wskazane miejsce. Uważał, że nie robił przecież nic złego. Oskarżony na skutek do-

nosu, przeszedł dwudniowe brutalne śledztwo w Opatówku. Następnie został przewieziony do więzienia gestapo w Kaliszu. Jego „winą” było nielegalne nauczanie, prowadzenie agitacji politycznej oraz to, że według oprawców był ukrywającym się księdzem. Po 10 dniach tortur, 31 sierpnia, Franciszek Stryjas zmarł śmiercią męczeńską na skutek odniesionych obrażeń i wycieńczenia. Rodzina otrzymała krótki list: Zabrać swojego księdza. Przyjechać z trumną.

Umęczone ciało złożono na cmentarzu w Godziszach, wobec zakazu grzebania zmarłych w Chełmcach. Mimo utrudnień i gróźb poczynionych przez stronę niemiecką, pogrzeb zgromadził wielu ludzi, w tym uczniów Franciszka.

Ten niezwykle katecheta, który odpowiedział na wezwanie Matki Bożej i dla swoich uczniów złożył najwyższą ofiarę, został beatyfikowany w 1999 r. w gronie 108 męczenników II wojny światowej. Jest on patronem katechetów w diecezji kaliskiej. Od 2001 r. u ciała bł. Franciszka złożone jest w tutejszej katedrze.

Nawiązując do zacytowanych na początku słów św. Jana Pawła II, trzeba podkreślić, że dziś także odbywa się wielka dyskusja zarówno nad kształtem Polski, jak i szkolnictwa. Szczególne miejsce w tych debatach zajmuje katecheza i jej miejsce w systemie edukacji. Stając przed tymi wyzwaniem, warto inspirować się i prosić o wstawiennictwo bł. Franciszka Stryjas.

Wszchemogący i miłosierny Boże, Ty rozbudziłeś w Twoim służce, bł. Franciszku Stryjasie, żar miłości apostołskiej – posuniętej aż do męczeńskiej śmierci – która przejawiała się w prowadzeniu dzieci do Ciebie; racz za Jego wstawiennictwem udzielić mi łaski, o którą Cię pokornie proszę. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Błogosławiony Franciszku Stryjasie, oręduj u Boga za prowadzącymi dzieło ewangelizacji i katechizacji!



**MATEUSZ
ZBRÓG**

Politolog,
Członek redakcji
i Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.



Źródło: <https://diecezja.kalisz.pl/news/franciszek-stryjas>

Bł. Carlo Acutis – przykład dla młodych

„Wszyscy rodzimy się jako oryginały, ale wielu umiera jako kopie”
– bł. Carlo Acutis głosił to przesłanie jako wezwanie dla ludzi w każdym wieku, aby nie zadowalali się przeciętnością, ale wypłynęli na głębiej w poszukiwaniu drugiego człowieka i realizowaniu dobra oraz miłości.

Bł. Carlo Acutis „porywał swoich rówieśników normalnością życia i konkretnością wiary” – powiedział w wypowiedzi dla Radia Watykańskiego abp Domenico Sorrentino.

Nastolatek, podobnie jak jego rówieśnicy, chodził do szkoły, miał pasje i aktywnie spędzał czas. Interesował się także nowoczesnymi technologiami i internetem.

Świadectwo jego intencjonalnej dobroci oraz pełnej zaufania modlitwy jest latarnią, która wskazuje drogę i kierunek głoszenia Dobrej Nowiny. Dlatego ten „pierwszy beatyfikowany milenials” jest przykładem autentycznego życia chrześcijańskiego oraz inspiracją do głoszenia Słowa Bożego w wirtualnym świecie.

Archiwum Stowarzyszenia Przyjaciół Karola Acutisa





W swoim życiu na pierwszym miejscu stawił sakrament Eucharystii, który nazywał swoją „autostradą do Nieba”. Pierwszą Komunię Świętą przyjął w wieku zaledwie 7 lat i od tamtej pory nie opuścił codziennej mszy świętej, każdego dnia odmawiał również różaniec.

– „Naszym celem musi być nieskończoność, a nie skończoność. Nieskończoność jest naszą ojczyzną. Zawsze oczekuje się nas w Niebie” – podkreślał Carlo.

15-latek fascynował się internetem i jego możliwościami, dlatego postanowił wykorzystać to narzędzie do szerzenia wiary i prowadzenia ewangelizacji. Interesował się programowaniem komputerowym, tworzeniem stron internetowych, edycją filmów, lubił też gry komputerowe.

Czas spędzony online nigdy nie był dla niego ważniejszy niż ten, który czekał na niego w wieczności. Powiedział kiedyś: „Czy to ma znaczenie, jeśli możesz wygrać tysiąc bitów, jeśli nie możesz wygrać z własnymi skorumpowanymi namiętnościami? To nie ma znaczenia. Prawdziwa bitwa jest w nas samych”.

Carlo jak na współczesnego milenialsa przystało, miał kilka kont internetowych, aktywnie działał w mediach społecznościowych.

Miłość do Najświętszego Sakramentu zainspirowała go do zbadania niezliczonych cudów eucharystycznych zapisanych w historii. Stworzył własną stronę internetową, aby skatalogować i podzielić się z innymi swoimi odkryciami, wskazując na majestat i tajemnicę Jezusa Chrystusa obecnego w ofierze eucharystycznej. „Być zawsze zjednoczonym z Jezusem, taki jest mój plan życia” – te słowa jasno określają jego cel.

Carlo, podobnie jak wielu jego rówieśników na całym świecie, chodził do szkoły, spotykał się z przyjaciółmi, dzielił się także z nimi doświadczeniem Boga. Jego wiara przemieniała nie tylko serca znajomych, ale także najbliższych mu osób – rodziców (po wielu latach powrócili do wiary i praktyk religijnych).

Acutis żył krótko, nie jeździł po świecie jako misjonarz, by głosić Dobrą Nowinę, on żył świętością na co dzień, kochał Boga, potrafił odpowiedzieć na Jego wezwanie. Dziś, może być inspiracją dla młodych ludzi, którzy, może podobnie jak on, prowadzą zwyczajne, pełne trosk życie, są aktywni w mediach społecznościowych, mają złamane serce, niskie poczucie własnej wartości i poszukują odpowiedzi na wiele pytań.

Przedwcześnie zmarły programista i influencer przypomina nam, że bez względu na wiek i zewnętrzne okoliczności, ważne jest, aby powierzyć się Bogu i szukać Jego obecności oraz Słowa pośród cyfrowych narzędzi.

Pokazuje nam, że internet może być używany do głoszenia Ewangelii i dawania świadectwa, które poruszy serca innych w drodze do „jedynego prawdziwego domu”, w którym czeka na nas ukochany Ojciec. „Jedyne, co uczyni nas pięknymi w oczach Boga, to sposób w jaki Go kochaliśmy i w jaki sposób kochaliśmy naszych braci” – mówił błogosławiony nastolatek.



**ANNA GĘBALSKA-
-BEREKETS**

Dziennikarz i redaktor, doktor z zakresu edukacji medialnej i dziennikarstwa.

Długie społeczne wieczory

O Festiwalu, społecznym wymiarze wiary i długich zimowych wieczorach, czyli omówienie 3 numeru kwartalnika „Społeczeństwo” (2021).

Ubiegłoroczny 3 (155) numer kwartalnika „Społeczeństwo” swoim tytułem wprost nawiązuje do V edycji Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej. Nie jest jednak kroniką tego wydarzenia, a oprócz podsumowania czy artykułów wprost nawiązujących do festiwalowych zagadnień, łamy zapełniły się według przyjętego wcześniej planu redakcyjnego. To, co łączy jeszcze merytorycznie Festiwal i obecną edycję kwartalnika, to z pewnością katolicka nauka społeczna, a szerzej mówiąc – nawiązania do społecznego wymiaru wiary. Właśnie tak zatytułował swoje rozważania Redaktor Naczelny, ks. prof. Bogusław Drożdż.

Autor w artykule przypomina, że wiara jest odpowiedzią człowieka na objawienie Boże. Tak zawiązuje się relacja człowieka z Bogiem i na niej oparta jest wiara. Według pisarza i apologety chrześcijańskiego Laktancjusza, słowo „religia” pochodzi od łacińskiego *religare* (wiązać ponownie) i oznacza związanie człowieka z Bogiem. Natomiast według Cycerona pojęcie religii pochodzi z łacińskiego *relegare*. (odczytywać ponownie) i oznacza zdolność odczytywania tego, co jest związane z Bogiem. Te obydwa nieco odmienne spojrzenia na religię, również mają wspólny mianownik. Wskazują bowiem, że wiara i religia wynikają wprost z natury człowieka. *A ponieważ (człowiek) jest również bytem społecznym – konstatuje ks. profesor Drożdż – więc kwestia społecznego wymiaru wiary, z metodologicznego punktu widzenia, jest prostym wykładnikiem jego religijno-społecznej natury ukierunkowanej na Transcendentnego Boga. Co do istoty zarówno relacja człowieka do Boga, jak i jego relacja do drugiego człowieka jest relacją osobową.*



Społeczeństwo

Studia, prace badawcze i dokumenty z zakresu nauki społecznej Kościoła



Pełna definicja człowieka musi uwzględniać jego personalność, religijność i społeczność. Artykuł jest dość wnikliwą analizą napięć, ale też naturalnych uzupełnień pomiędzy osobowym i społecznym wymiarem wiary – w odniesieniu do tak kluczowych zagadnień, jak kultura, ewangelizacja czy katolicka nauka społeczna. Ten słynny już cytat z encykliki Jana Pawła II „Centessimus annus”, że *nauka społeczna ma sama w sobie wartość narzędzia ewangelizacji*, pokazuje dobitnie, że KNS wyrasta na fundamencie społecznego wymiaru wiary.

W omawianym numerze znalazł się niezwykle ważny tekst, traktujący o kondycji wspomnianej katolickiej nauki społecznej w Polsce. Jego autorka, prof. Aniela Dylus, wykładowca

akademicki z olbrzymim dorobkiem dydaktycznym i naukowym, to jedna z najbardziej rozpoznawanych postaci KNS w naszym kraju. Jest to zatem wypowiedź, z którą należy się liczyć. Nawet jeśli tytułowe pytanie *najpilniej strzeżona tajemnica?* jest ironiczne i gorzkie. Autorka pokazuje, że kondycja KNS w Polsce – dyplomatycznie mówiąc – nie jest najlepsza. Pośród wielu mankamentów, przywołana jest ogólnikowość, rozumiana jako *ograniczanie się jedynie do prezentacji, interpretacji i wyjaśniania podstawowych zasad społecznych bez próby odnoszenia ich do aktualnych problemów społecznych*. Przyczyną tego stanu rzeczy jest brak współpracy pomiędzy teoretykami i praktykami, a zatem nie ma tak potrzebnej wymiany doświadczeń i próby nie tylko opisywania rzeczywistości, ale wskazywania praktycznych rozwiązań istotnych społecznie kwestii. Według Autorki, dzieje się tak m.in. dlatego, że środowisko naukowe nie stanowi monolitu i nawet w wymiarze teoretycznym nie ma przejawów głębszej współpracy czy szerszej wymiany myśli. Przy tak trudnej sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej, wynikającej m.in. z pandemii, dobrze działające, szeroko rozumiane środowisko KNS jest wręcz niezbędne i poprawa tej sytuacji powinna być przedmiotem troski nie tylko wspomnianych środowisk, ale również wszystkich dojrzałych katolików w Polsce.

Prof. Aniela Dylus dostrzega również pozytywne działania. Co niezmiernie cieszy, wymienia Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej, jako przejaw pożądanej współpracy teoretyków i praktyków oraz kwartalnik „Społeczeństwo” jako przejaw intelektualnego życia KNS. Warto zapoznać się zatem ze sprawozdaniem z V edycji Festiwalu, przypominając poszczególne elementy programu, sięgnąć po materiały z wydarzenia, które są dostępne w civitasowych mediach. Do festiwalowych zagadnień nawiązują dwa artykuły: dr. Pawła Śliwińskiego *Biu-*

rokracja – zło, konieczność czy dobrodziejstwo? oraz ks. prof. Andrzeja Zwolińskiego *Biurokracja – strażnik władzy czy dobra wspólnego?* Bardzo ciekawe rozważania teoretyczne dopełnia opublikowana analiza obszarów biurokratyzacji w Polsce, autorstwa Jaremy Piekutowskiego.

Tzw. przeciętnemu obywatelowi pomoże ona zrozumieć, gdzie bardzo często leży źródło problemów funkcjonowania sądownictwa, administracji czy sfery aktywności gospodarczej. Dla polityków, zwłaszcza tych, którzy bezpośrednio odpowiadają za biurokratyczne struktury, procedury i standardy, wspomniana analiza winna być lekturą obowiązkową. Ciekawym pomysłem redakcyjnym jest fakt, że obok tekstów zaprzyjaźnionych włoskich autorów, ukazywać się będzie streszczenie i wskazanie najważniejszych wątków i tematów poruszanych we włoskiej wersji, czyli w „La Societa”. Pozwoli to zorientować się, z jakimi problemami borykają się we Włoszech, i być może

zachęci do zapoznania się później z wybranymi tekstami. Tego trudnego zadania, czyli wnikliwej lektury tekstów i zaprezentowania ciekawego abstraktu, podjął się ks. dr Grzegorz Sokołowski z wrocławskiego Obserwatorium Społecznego.

Jak zwykle wypada zaznaczyć, że nie ma miejsca, by zaprezentować wszystkie artykuły, a zasługują one choćby na krótkie omówienie. Warto skorzystać z możliwości pobrania bezpłatnej elektronicznej wersji pisma. Z pewnością długie zimowe wieczory, lektura kwartalnika „Społeczeństwo” może być intelektualną przygodą, a zważywszy na omawiany na początku społeczny wymiar wiary, również sposobem na kształtowanie chrześcijańskiej dojrzałości.



**TOMASZ
NAKIELSKI**

Przewodniczący Rady
Fundacji „Civitas
Christiana”. Członek redakcji
„Społeczeństwa”.



Najnowszy numer Kwartalnika „Społeczeństwo” do pobrania na stronie www.spoloczenstwo.civitaschristiana.pl

Eucharystia nigdy się nie kończy

Eucharystia nigdy się nie kończy. I nigdy nie pozostaje bezowocna. Jej owoce złożone zostały w nasze kruche ręce. Otrzymaliśmy też misję doniesienia ich do celu.

Idźcie w pokój Chrystusa

Milkną organy. Książd z orszakiem ministrantów chowa się do zakrystii. Dogasają świece. Przy wyjściu z kościoła tłok: mężczyźni z kurtuazją ustępują miejsca kobietom i starszym. I wreszcie łyk świeżego powietrza. Przemieszany tłum znowu formuje się w rodzinne grupy, zmierzające leniwym niedzielnym krokiem do domów. Potem obiad, odpoczynek, spacer – trochę rutynowa, świąteczna rekreacja...

Wygląda na to, że spełniliśmy niedzielny obowiązek uczestniczenia we mszy św. Obrzęd się skończył, a my wracamy do domu, aby mierzyć się z codziennością wyznaczaną obowiązkami i pracą, zaprawioną gorzkawym smakiem trosk, problemów i szczyptą radości. I tak do następnej niedzieli, kiedy to znowu sięgamy do szafy po świąteczne ubrania i śpiesznym krokiem – żeby się nie spóźnić – wracamy do kościoła.

W naszych powrotach z kościoła do domu i z domu do kościoła zadomowiło się przekonanie, że jest to wędrówka między dwoma, bardzo odległymi od siebie światami: żeby wrócić do domu, musimy zostawić w kościele sacrum; żeby wrócić do kościoła, musimy zostawić w domu codzienność. To przekonanie – niezależnie od tego, jak udało mu się wkraść do naszej świadomości – jest bardzo błędne. Nie ma granicy między kościołem a domem: zawsze, kiedy wracamy do kościoła, to z całym bagażem naszej codzienności. Gdy zaś wracamy do domu, to z wszystkimi owocami naszego spotkania z Chrystusem.

Ta myśl jest szczególnie dla nas przydatna w Roku Eucharystii, gdy podejmujemy próbę lepszego zrozumienia jej istoty i jej miejsca w naszym życiu. Nasze rozważania dobiegają końca: czas na wnioski i postanowienia. Dziś zatrzymujemy się nad słowami *Idźcie w pokój Chrystusa*. Słowo *idźcie* brzmi jak nakaz. Nie jest słowem zakończenia, spełnienia, zwolnienia ze służby, ale jest słowem wezwania, kontynuacji, powołania do czynu. Ono nas po s y ła do naszych codzienności z zadaniem. To zadanie ma wręcz postać n a k a z u, m i s j i. Idźcie i głoscie to, czego staliście się świadkami, uczestnicząc w Eucharystii. Głoscie słowa prawdy, które usłyszeliście, i to, że spożywając Ciało i Krew Chrystusa, doświadczyliście spotkania ze Zmartwychwstałym. Nie zatrzymujcie tej radości tylko dla siebie. Podzielcie się nią z innymi. *Spotkanie z Chrystusem, stale pogłębiane w eucharystycznej bliskości, wzbudza w Kościele i w każdym chrześcijaninie pilną potrzebę dawania świadectwa i ewangelizowania* (M). Istnieje głęboki związek między uczestnictwem w Eucharystii a głoszeniem, o którym zaświadczały słowa św. Pawła: *Ileż bowiem spożywacie ten chleb i pijecie ten kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie*. (1 Kor 11,26), *Spotkać się z Chrystusem w Eucharystii, oznacza poczuć się zobowiązanym do stania się misjonarzem wydarzenia, które ten obrzęd uobecnia* (M). Eucharystia zatem jest początkiem misji. Tu, każdy uczestnik spotkania z Chrystusem zyskuje nie tylko siłę wewnętrzną, ale również program do działania. Tu, w osobistej i wspólnotowej modlitwie,

przyswaja sobie wartości, jakie wyraża Eucharystia, postawy, jakie podpowiada, życiowe zamiary, jakie wzbudza (M).

Idźcie czynić dzięki

Pierwszym krokiem chrześcijanina-misjonarza jest postawa dziękczynienia. Poucza nas o tym samo słowo *Eucharystia*, które oznacza przecież dziękczynienie. Na dziękowanie składają się dwie prawdy: uznanie czegoś za szczególnie wartościowe i potrzebne, oraz wdzięczność. Dobrze zatem, jeżeli chrześcijanin wychodzący z kościoła niesie w swoim sercu wdzięczność do Boga za to, że jest, że pochyla się z miłością nad słabym, upadającym człowiekiem i podnosi go do godności dziecka Bożego, czyniąc go dziedzicem przyszłej chwały. Że ofiaruje mu odkupienie jego win, i że towarzyszy człowiekowi w jego życiowej drodze, tak jak uczniom idącym do Emaus. Ten pierwszy krok jest bardzo ważny: dzięki niemu uznajemy naszą niewystarczalność i jednocześnie wyrażamy naszą najgłębszą i najistotniejszą tęsknotę i potrzebę Stwórcy. *Rzeczywistości ludzkiej egzystencji nie można uzasadnić bez odniesienia do Stwórcy* (M). Człowiek bowiem bez Stwórcy

ginie. To świadectwo musi brzmieć tym mocniej, im mocniej zsekularyzowana jest kultura w której żyjemy, im więcej wokół nas bałwochwalczego przekonania o samowystarczalności człowieka i im więcej milczenia o Bogu. Tym odważniej trzeba o Nim mówić i z tym większą dumą dawać świadectwo wiary. *Idźcie w pokój z Chrystusem* to nasz pierwszy misyjny krok ,polegający na dawaniu świadectwa o obecności Boga w świecie.

Idźcie solidarni

Drugi krok misyjny wiedzie ku poczuciu więzi, wspólnoty, komunii, solidarności. Jako uczestnicy Eucharystii przeżywamy taką więź z Bogiem. Na pewno taką więź przeżywamy w kościele, gdy wspólnie wyznajemy naszą wiarę i razem się modlimy. Eucharystia jednoczy nas wokół ołtarza i między sobą. To poczucie więzi i jedności musi stać się treścią naszego świadectwa, musi wyjść poza krąg ludzi uczestniczących w Eucharystii. Musi wyjść poza mury świątyni, poza sferę naszych osobistych i trochę prywatnych przeżyć. Bo wezwanie Chrystusa do jedności ma charakter uniwersalny: jednako skierowane jest do wszystkich ludzi. Przekazy-



wanie tego wezwania jest obowiązkiem wszystkich, którzy uczestniczą w Eucharystii. *Każdy chrześcijanin, który uczestniczy w Eucharystii, uczy się z niej być rzecznikiem komunii, pokoju, solidarności, we wszystkich okolicznościach życia* (M). Świadcstwo jedności jest niezwykle ważne w świecie zagrożonym przemocą, poranionym wojnami, czy wreszcie podzielonym nader powszednią ludzką nienawiścią. Darem, który musimy przekazać innym, jest pokój. Eucharystia jest prawdziwą *szkołą pokoju*, w której uczą się ci, którzy na różnych szczeblach zaangażowania w życie społeczne, kulturalne, polityczne działają na rzecz rozwijania dialogu i komunii. (M) *Idźcie w pokój Chrystusa* to drugi krok misyjny, polegający na dawaniu świadectwa o jedności wszystkich ludzi poprzez niesienie im pokoju Chrystusa.



KS. MAREK ŻEJMO

Proboszcz, wykładowca WSD w Koszalinie, asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Koszalinie.

Idźcie do najmniejszych

Trzecim krokiem chrześcijanina-misjonarza jest dawanie świadectwa poprzez czynną miłość. Eucharystia, która jest znakiem miłości, musi dla nas stać się bodźcem do *czynnego zaangażowania w budowę społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i braterskiego* (M). Eucharystia jest nie tylko znakiem, ale również szkołą miłości: samo celebrowanie Eucharystii uobecnia nam akt najwyższej miłości Boga do człowieka. A liturgia słowa nieustannie nam o potrzebie miłości przypomina, ukazując przykład samego Chrystusa, który stał się *slugą wszystkich* (Mk 9,35), z największą pokorą pochylającym się do nóg swoich uczniów, aby je umyć. (por. J.13,1-20). Słyszymy też często słowa napomnienia, jak chociażby te, skierowane przez św. Pawła do Koryntian (por. 1Kor.11,17-22.27-34), a mówiące o tym, że nie jest godziwa celebrowanie eucharystyczna, w której brakuje blasku miłości, potwierdzonej konkretnym świadectwem dzielenia się z najuboższymi. A tych najuboższych jest niezmiernie dużo. Także biedy w nas

i wokół nas. I tej największej: tragedii głodu, nękających chorób, smutnej samotności, bezsilności bezrobotnych, i tej zwykłej, codziennej, która ma tysiąc imion. Zawsze na nią trafiamy, ocieramy się o nią, a niejednokrotnie sami jesteśmy jej ofiarą. Biedzie trzeba zaradzać. I ten obowiązek, bez cienia najmniejszej wątpliwości, spoczywa na uczestnikach Eucharystii. Świadcstwo miłości wyrażające się w trosce o potrzebujących, ubogich, najmniejszych jest jedynym wiarygodnym znakiem rozpoznawczym prawdziwych uczniów Chrystusa. (por. J.13,35; Mt.25,31-46). Jest też kryterium, wedle którego

mierzona będzie autentyczność naszego uczestnictwa w Eucharystii. *Idźcie w pokój Chrystusa* to trzeci krok misyjny, polegający na dawaniu świadectwa poprzez czynną miłość.

Tylko trzy kroki?

Eucharystia nigdy się nie kończy. I nigdy nie pozostaje bezowocna. Jej owoce złożone zostały w nasze kruche ręce. Otrzymaliśmy też misję

doniesienia ich do celu.

Osiągnięcie celu nie zawsze wymaga dalekich podróży. Nieraz wystarczy kilka kroków. W niektórych sytuacjach uważamy, że potrzebny jest tylko pierwszy krok... A już chyba zawsze jest tak, że ta niewielka liczba kroków to najważniejsza w życiu podróż.

Bóg i człowiek jest blisko nas. Aby się naprawdę spotkać, wystarczą trzy kroki misyjne, o których mówiliśmy. Dobrze o nich pamiętać za każdym razem, gdy przekraczamy próg świątyni w drodze powrotnej do domu. I że w tę najważniejszą w życiu misję posyłają nas słowa: *Idźcie w pokój Chrystusa*. Są one jednocześnie błogosławieństwem dla tych, którzy świadomie decydują się na składanie świadectwa.

Objaśnienia skrótów

M – Mane nobiscum Domine. List apostolski Ojca Świętego na Rok Eucharystii. 7.11.2004 r.

Religijność Polaków
w 2020 roku doczekała się
niedawno oficjalnego raportu.
Są to konkretne liczby
widniejące w roczniku
statystycznym.
Co z nich wynika?



Religijność Polaków od wielu lat bada istniejący prawie 50 lat Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego SAC im. Witolda Zdzaniewicza (ISKK). Na początku grudnia 2021 r. w Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie został zaprezentowany rocznik statystyczny „Annuaire Statisticum Ecclesiae in Polonia”, zbierający dane za rok 2020.

Jak podkreślił podczas prezentacji rocznika ks. dr Wojciech Sadłoń, dyrektor ISKK, ze zgromadzonych danych wynika, że epidemia Covid-19 w dużej mierze ograniczyła działalność duszpasterską i skalę sprawowania sakramentów. W 2020 r. sakrament chrztu został udzielony ponad 312 tys. osób. To o 16% mniej niż w roku 2019. Do bierzmowania przystąpiło 252,3 tys. osób, czyli o 34% mniej niż w roku poprzednim. Liczba udzielonych sakramentów małżeństwa w 2020 r. wyniosła 91,5 tys., czyli o 26,8% mniej w porównaniu z rokiem poprzednim. Po raz pierwszy od 40 lat, ze względu na pandemię, nie było badań dominicanos, i communicantes czyli liczby wiernych obecnych na niedzielnej Mszy Świętej oraz przyjmujących Komunię Świętą.

Z drugiej strony badania wskazują też na wyraźną ciągłość w działalności struktur i organizacji katolickich w Polsce, a więc parafii, diecezji czy zakonów. Według badań ISKK, liczba parafii utrzymuje się praktycznie na stałym poziomie. W 2020 r. w Polsce było ich

10 361, z czego 661 stanowiło parafie zakonne. Z rocznika wynika też, że 2020 r. było 24 208 księży posługujących w polskich diecezjach, tj. o 2% mniej niż w roku 2019. Najwięcej księży było – podobnie jak w poprzednich latach – w diecezji tarnowskiej, krakowskiej oraz katowickiej. Liczba alumnów diecezjalnych w 2020 r. również spadła i wynosiła 1,6 tys. Tendencja spadkowa utrzymuje się też, jeśli chodzi o liczbę siostr zakonnych oraz zakonników. W 2020 r. w zgromadzeniach czynnych było 16,8 tys. siostr zakonnych. Liczba zakonników oraz członków stowarzyszeń życia apostołskiego wynosiła 11 tys.

Warto podkreślić, że w związku z epidemią i koniecznością przestrzegania określonych norm sanitarnych uległ modyfikacjom sposób sprawowania niektórych sakramentów i liturgii, a także prowadzenia wielu duszpasterstw. Nie było jednak większych problemów z ich adaptacją.

Jeżeli kogoś interesują szczegóły dotyczące badań religijności Polaków, serdecznie zachęcam do odwiedzenia strony internetowej Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego – www.iskk.pl. Można tam znaleźć m.in. najnowszy rocznik statystyczny, a także roczniki z lat ubiegłych.

*Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,
rozmawiała Marta Kowalczyk.*

Jerozolima to znaczy tolerancja

Postawiono przede mną niebagatelne zadanie. Zostałam poproszona o napisanie, czym dzisiaj jest dla mnie Jerozolima. Biłam się z myślami dłuszą chwilę, gdyż musiałam wybrać ten najistotniejszy dla mnie, na ten moment, aspekt.

Nie ukrywam, że Jerozolima jest dla mnie ważna pod wieloma względami. Jest dla mnie miejscem, w którym studiowałam, zawarłam wiele wartościowych przyjaźni, pracowałam zawodowo, dorastałam duchowo... Stała się więc dla mnie miejscem wielu sentymentów, przestrzeni życiowej i źródłem do szukania odpowiedzi na istotne życiowo pytania. Jednak, na ten moment, Jerozolima jest dla mnie wzorem tolerancji religijnej. Może wydawać się to dziwne, ale spróbuję Was przekonać, że tak właśnie jest.

Podróżując po Izraelu, nieustannie doświadczamy skrajności na wielu różnych płaszczyznach. Te zewnętrzne rzucają się szybko w oczy, bo od razu po wylądowaniu na lotnisku Ben Guriona pod Tel Awiwem wkraczamy do nowoczesnego kraju, pełnego wielkomiejskiego gwaru, szklanych wieżowców i szybkiej kolei. Niby jesteśmy na Bliskim Wschodzie, a mimo to wciąż pozostajemy w Europie. Wyjeżdżając z Tel Awiwu, napotykamy na arabskie miasteczka, które już nam ten bliskowschodni koloryt pokazują w feerii barw, zapachów i zgiełku. W momencie, gdy dojedziemy

do Jerozolimy, te dwa doświadczenia zlewają się, przeobrażając w swoisty kalejdoskop wrażeń. Tu, w tym jedynym w swoim rodzaju mieście, mieszają się te dwa światy – współczesna metropolia i bliskowschodnie, trochę archaiczne miasto niczym z egzotycznych czy starych pocztówek.

Na ten barwny obraz Jerozolimy składa się wiele czynników, których podwaliną jest fakt, że Jerozolima jest matką 3 największych monoteistycznych religii świata: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. Każda z tych religii wytworzyła własną, wyraźnie odcinającą się od pozostałych kulturę, Tradycję (specjalnie piszę tu Tradycję, przez wielkie T), religijność, a co za tym idzie, pewien model i styl zachowania.

Pierwszą, bardzo charakterystyczną grupę, stanowią ortodoksyjni Żydzi. Mężczyźni noszą długie, zakręcone pejsy, zawsze nakrycia głowy – czasem może być to po prostu kipa, innym razem kapelusze czy sztrajmel – wielka futrzana czapa. Nieodzownym elementem stroju są też cicit – wystające spod koszuli frędzle: z przodu po bokach i z tyłu po bokach – razem 4 sznurki. Ortodoksyjni

Fot. Mariola Serafin



mężczyźni noszą zawsze białe koszule z długim rękawem, a na to najczęściej czarne marynarki lub płaszcze. Czasem mogą być to białe lub srebrzyste płaszcze, wyglądem przypominające staropolskie żupany i wtedy możemy się domyślać, że są to potomkowie przybyszów z dawnej Polski lub Ukrainy. Ubranie ortodoksa nie jest wynikiem mody, a odzwierciedleniem miejsca na mapie świata, z którego wywodzi się dana osoba i jego rodzina. Jest to też ważny znak dla swatów, bo to wciąż oni pomagają młodzieży z ortodoksyjnych rodzin wejść w związki małżeńskie i pilnują, żeby drzewa genealogiczne zachowywały jednolity charakter. Kobiety i dziewczynki w świecie ortodoksyjnym mają większą szansę, żeby choć trochę podążać za modą. Muszą jednak pamiętać, żeby zawsze mieć długie rękawy, skromne dekolty, a spodniczki najkrócej w kolanko i zawsze, nawet w największe upały, muszą mieć założone rajstopy. Dziewczęta z ultra religijnych rodzin nie noszą spodni, bo są one uważane za nieskromne. Mężatkę od panny odróżnia się po nakryciu głowy. Panny mogą śmiało eksponować swoje włosy, które są uważane za atrybut panieństwa. Mężatki muszą krywać swoje włosy pod chustami, kapeluszami lub też, w najbardziej ortodoksyjnych odłamach, gołą swoje głowy na łyso i noszą peruki. Codziennosc ortodoksyjnych mężczyzn upływa na studiowaniu Tory, nie mają więc kiedy podjąć pracy zarobkowej i ten obowiązek, obok opieki nad często licznyim potomstwem, spoczywa na kobietach. Świat ortodoksów skupia się na dzielnicach, w której żyją – Mea Shearim i regularnym nawiedzaniu ściany płaczu, która jest pozostałością po murze oporowym okalającym Górę Moria, czyli tę, na której Abraham miał złożyć Izaaka w ofierze i gdzie później stała Świątynia Jerozolimska. Nie posiadają telewizorów ani radia. Dostęp do informacji mają mocno ograniczony, a treści, które otrzymują, są składową decyzji ich rabinów o tym, co warto wiedzieć.

Większość Żydów nie zalicza się jednak do grup ortodoksyjnych. Wielu z nich jest bardziej lub mniej wierząca. Ich poczucie przynależności do religii można zauważyć po tym, czy noszą na głowie kipy – jarmułki. Czasem bywają one kolorowe i są wtedy nie tylko wyrazem religijności, ale i mody czy też stylu. Kiedy czasem turyści pytają

mnie czy kolor kipy, albo jej wielkość coś oznacza, odpowiadam, że różnica jest mniej więcej taka, jak u nas między noszeniem złotego lub srebrnego krzyżyka bądź wyborem pomiędzy krzyżykiem, a medalikiem.

Weekend w Izraelu rozpoczyna się od piątkowego południa i trwa przez całą sobotę, czyli szabat. Jest to czas modlitwy w synagodze i następującego po niej świętowania w gronie rodzinnym oraz czas wolny od pracy. Co ciekawe, Izrael jako państwo wyznaniowe bardzo poważnie podchodzi do nakazu sobotniego odpoczynku. Od piątkowego południa, przez całą sobotę, wszystkie sklepy, kawiarnie i restauracje są zamknięte. Nie działa komunikacja miejska, a międzymiastowa jest bardzo ograniczona. Przez najbardziej ortodoksyjne dzielnice nie można nawet przejechać w tym czasie prywatnym samochodem. Wszyscy więc, którzy lubią weekendowe wypadki, muszą liczyć się z wieloma obostrzeniami i je respektować. Często więc Żydzi, którzy chcą w weekend pójść do kawiarni, restauracji czy zaplanowali większe zakupy wybierają się do arabskich dzielnic, gdyż Arabów obostrzenia szabatowe nie dotyczą.

Większość Arabów w Izraelu to muzułmanie, ale wśród nich są i arabscy chrześcijanie, bo trzeba pamiętać, że rdzenni chrześcijanie na Bliskim Wschodzie, to Arabowie. Jest ich niestety coraz mniej. Dla muzułmanów Jerozolima jest trzecim, co do ważności, miejscem religijnym, po Mekce i Medynie, do którego mają obowiązek przypielgrzymowania przynajmniej raz w życiu. Tym najważniejszym miejscem pielgrzymkowym jest dla nich Plac Świątynny. Wierzą, że to z tego miejsca prorok Mahomet wzbił się na swoim rumaku i pogalopował do nieba. Na pamiątkę tego wydarzenia postawili na Placu Świątynnym meczet o nazwie Al Aksa, co oznacza „najdalszy” i wskazuje najdalsze miejsce, w którym miał być Prorok Mahomet.

Dniem świętym dla muzułmanów jest piątek. W samo południe odbywają się najważniejsze modlitwy. Mężczyźni, bo to oni mają obowiązek modlitwy, gromadzą się licznie na Placu Świątynnym lub w meczetach. Nawet, jeśli nie uda im się dotrzeć na wspólne modły, to są one głośno transmitowane przez megafony. Świat muzułmański wtedy na chwilę zamiera. Samochody stają, sklepy na

ten moment się zamykają, a panowie, każdy tam, gdzie czas modlitwy go zastanie, rozkładają swój dywanik modlitewny i kierując twarz ku Mekce, rozpoczynają modlitwę. Wszyscy wiedzą, że tak będzie, i nawet jeśli są w podróży przez miasto czy wioskę i spowoduje to chwilowy paraliż ruchu, nie złością się. Pomędzy tymi dwiema najwyraźniej zaznaczającymi się grupami jest ten nieliczny odsetek chrześcijan, którzy swój święty dzień mają w niedzielę – która jest w Izraelu pierwszym dniem pracy.

Muzułmańscy mężczyźni nie mają nic charakterystycznego w swoim stroju codziennym, co mogłoby podpowiedzieć, jakiego są wyznania. Często jednak trzymają w dłoni charakterystyczny „rózaniec” – tasbih, na którym modlą się, przywołując imiona Allaha. Imiona, to przymioty, jakimi nazywa się Boga, np.: Miłosierny, Litościwy, Mocny. Jest ich aż 99.

Wierzącą muzułmankę można rozpoznać bardzo szybko, ponieważ dziewczęta z religijnych domów, od momentu dorastania, zakrywają głowy szalami. W podstawowej „wersji” jest to jedynie szczelne schowanie włosów w zgrabnie upięty kok z szala. Jednak w tej najbardziej ortodoksyjnej jest to już zakrycie całej twarzy. Widoczne mają być tylko oczy. Ciało okrywa długa, luźna szata.

W Izraelu nie ma dla islamskich kobiet obowiązku ubierania się w sposób religijny, zawsze jest to wybór rodziny. Na ulicach widać więc wiele pięknych Arabek z rozpuszczonymi włosami i w modnych t-shirtach. Jednak, gdy spotkamy takie piękności w sukienkach czy szortach, to możemy się od razu domyślać, że jest to raczej chrześcijanka.

Jak już pisałam wcześniej, chrześcijan w całym Izraelu, ale i w samej Jerozolimie jest niewiele. Liczne więc kościoły oraz ten najważniejszy – Bazylika Grobu Pańskiego – są miejscami, do których przybywają modlić się głównie pielgrzymi z najrozmaitszych zakątków świata. I choć sama Ziemia Święta wydaje się egzotyczna, to przyglądanie się temu, jak bardzo egzotyczni

mogą być ludzie, którzy do niej przybywają, potęguje dodatkowo poczucie zadziwienia.

Na mnie największe wrażenie zawsze robią pielgrzymi z Afryki z ich ekspansywną, głośną emocjonalnością, z uśmiechem i otwartością. Pamiętam, jak kiedyś przysiadłam na ławce obok pątniczki z Konga. Po wymianie uśmiechów i kilku miłych słów spojrzała na przegub mojej ręki, gdzie miałam pozłaczany różaniec-bransoletkę, i powiedziała, że jeśli jestem jej przyjaciółką, to żebym jej go dała. Cóż miałam zrobić? Oddałam. Mam nadzieję, że pamięta chociaż swoją przyjaciółkę z Polski i czasem się za mnie na nim modli.

Często słyszy się o tym, że w Izraelu dochodzi do konfliktów, co oczywiście jest prawdą. Są one jednak wywoływane przez jednostki czy grupy skrajne. Większość ludzi żyje ze sobą w pokoju. Arabowie sąsiadują z Żydami. Czasem przez płot, czasem przez ścianę. Robią zakupy w tych samych sklepach.

Najpełniejszym obrazem tolerancji w Jerozolimie jest dla mnie sytuacja na przystanku autobusowym, na którym często na ten sam autobus czeka muzułmanin modlący się na swoim „rózańcu”, obok którego stoi ortodoksyjna młoda Żydówka z otwartym modlitewnikiem, kołysząca się lekko to w przód, to w tył

w rytm swojej modlitwy. Razem z nimi stoi ojciec franciszkanin, bo to głównie oni opiekują się kościołami katolickimi w Izraelu. Obok niego muzułmanka owinięta szczelnie chustami i młody chłopak w mundurze na przepustce wojskowej – w Izraelu wszyscy Żydzi odbywają służbę wojskową: chłopcy – 3-letnią, dziewczęta – 2-letnią. I ja też czekam na tym przystanku. Mimo, że jestem obca, z innego świata – z Polski, czuję się bezpiecznie. Każdy może być tu kim chce i okazywać to z dumą. Pamiętajmy, że tolerancja nie polega na tym, żeby wszyscy byli jednakowo „nijacy”, ale na tym, aby każdy mógł być sobą. Tolerancja to przestrzeń, w której każdy może znaleźć dla siebie miejsce, jak na tym jerozolimskim przystanku. W końcu już sama nazwa Jerozolima oznacza: miasto pokoju, a to zobowiązuje.



MARIOŁA SERAFIN

Doktor teologii o specjalizacji biblijnej. Wieloletnia przewodnik po Bliskim Wschodzie i Skandynawii. Podróżniczka. Autorka audycji "Pocztówki z Ziemi Świętej" w Radio Warszawa.

Ślady chrześcijaństwa w Albanii

Gdy w 1944 roku władzę w Albanii przejął Enver Hodża, od razu przystąpił do walki z religią. Dyktator nakazał zrównać z ziemią wszystkie kościoły. Nastąpiła eksterminacja księży oraz zwierzchników Kościoła. Zamknięte zostały meczety, cerkwie oraz inne miejsca kultu. Za potajemne praktyki religijne traciło się życie.

Wprowadzono zakaz noszenia imion świętych, czyli niewłaściwych i obraźliwych ideologicznie. Kulminacja tego szaleństwa nastąpiła 29 kwietnia 1967 roku, gdy albański parlament ogłosił kraj „pierwszym ateistycznym państwem świata” i wpisał to rozporządzenie do swej konstytucji.

Rok 2004

Pierwszy raz do Albanii wybraliśmy się w 2004 roku podczas naszego narzeczeńskiego tournée po Bałkanach. Wiodła nas ciekawość tego usłanego bunkrami, pierwszego oficjalnego ateistycznego kraju na świecie. Mimo, że ostrzeżano nas przed albańskimi terrorystami, mafią i wszelakimi kłopotami, w lipcu przekroczyliśmy granicę albańską.

Duress

Albania powitała nas słońcem, wielką życzliwością ludzi, dzikością, bunkrami i brakiem turystów. Pierwszego dnia naszej krótkiej wyprawy drogą w stanie fatalnym z poboczem tonącym w śmieciach – Albańczycy wyrzucają śmieci, gdzie popadnie – dotarliśmy do miasta Durres. Mimo, że jest to jedno z najstarszych miast w Albanii, powstałe w 625 roku p.n.e., nie ma ono zbyt dużo do zaoferowania. Ruiny

amfiteatru, mury miejskie, forum i termy rzymskie z II wieku i całkiem nowy kościół katolicki Świętego Dominika.

Od upadku komunizmu w 1990 roku Kościół katolicki w Albanii rozwija się w miarę normalnie, lecz boryka się z licznymi trudnościami. Mimo, że udało się odzyskać i wyremontować zagrabione miejsca kultu religijnego, to brakuje duchowieństwa, zwłaszcza lokalnego. Podczas czystki Envera Hodży spośród 200 albańskich księży w krótkim czasie zostało zamordowanych 120, w tym pięciu biskupów. Dlatego Kościół potrzebuje misjonarzy.

Zakaz mówienia o Bogu doprowadził do sytuacji, że z religii pozostały tylko strzępy. Większość społeczeństwa jest religijnie obojętna a ewangelizację należy rozpocząć od znaku krzyża.

Właśnie w Duress, w kościele, spotkaliśmy jedynek Polaków. Była to grupa studentów-misjonarzy, która przyjechała zaopiekować się dziećmi mieszkającymi na wysypisku śmieci. To od nich dowiedzieliśmy się, jak wiele w tym małym kraju panuje kontrastów. Bieda ściga się z bogactwem, uczciwość z kombinatorstwem, ateizm z wiarą.

Izolacja kraju wprowadzona przez ówczesnego dyktatora spowodowała nieporównywalną z innymi krajami degradację i wyniszczenie ludzkości.



Bieda, chaos, korupcja, chęć szybkiego wzbogacenia, które nastąpiły po upadku tyranii, doprowadziły Albańczyków do zgubnego inwestowania w piramidy finansowe. Prymitywność ludności, brak żywności, sanitariatów, książek, a nawet domów jest częstym zjawiskiem w tym „kraju orłów”.

Najbardziej w tym wszystkim cierpią dzieci. Niedożywione, brudne, często bez opieki, żerują i kradną, aby zdobyć, choć odrobinę żywności lub materialnego dobra.

I właśnie ta grupa polskich misjonarzy starała się dać dzieciakom jak najwięcej normalności, poprzez wierszyki, piosenki, zajęcia plastyczne, sportowe czy naukę pisania i czytania.

Po wzruszającym pobycie w Duress udaliśmy się do stolicy kraju – Tirany.

Podróż

Wówczas po świecie podróżowaliśmy stopem. W Albanii nie było problemu z transportem. Osobowe i dostawcze, stare, poobijane, często z wybitymi szybami, na drogach królowały mercedesy. Mercedesy z życzliwymi kierowcami. Mało, który Albańczyk znał jakikolwiek język obcy, komunikacja była bardzo utrudniona, ale mimo tego nigdy nie zostaliśmy zostawieni bez pomocy.

Stałym elementem albańskich dróg były porozstawiane, co kilka metrów myjnie samochodowe. Dach z folii, szlauch z wodą i myjnia

otwarta. Czyste auto to symbol statusu społecznego, pozornego bogactwa, więc klientów nie brakowało.

I bunkry. Wszędzie stały bunkry. Małe, jednoosobowe, i ogromne, podziemne, bombowe i tajemne. Betonowe konstrukcje w kształcie grzybków i purchawek. Rozrzucone pojedynczo i w rzędach aż po horyzont. W miastach, na wsiach, na polach, w górach, na plażach, osiedlach i ulicach.

Jeden bunkier dla każdej rodziny – taka była wizja byłego albańskiego dyktatora Envera Hoddży. Wspaniały projekt za 3,5 miliarda ówczesnych dolarów, aby zawsze zachowywać czujność i gotowość wobec wymyślonych wrogów.

Tirana

Najdziwniejsza stolica, jaką do tej pory widzieliśmy. Składała się przede wszystkim z Placu Skanderbega. To centralne i jedyne godne uwagi miejsce w stolicy. To tu znajdują się najważniejsze budynki. Wielki gmach muzeum historycznego z charakterystyczną „rewolucyjną” mozaiką. Budynek opery, pałac kultury z kafejką internetową, w kiepskim stanie meczet centralny Ethem Beya, który jako jeden z nielicznych przetrwał czasy dyktatora. Na placu nie mogło zabraknąć pomnika imienia placu, bohatera narodowego Giorgija Kastrioti Skanderberga – albańskiego męża stanu i wodza. Środek placu zdobi fontanna, a wokół

placu pędzą wspomniane mercedesy, ale i również drogie nowoczesne samochody na włoskich rejestracjach.

Albania żyje z Włoch. Ludzie tam emigrują do pracy i jest to trwałe zjawisko od wieków. Kraj po drugiej stronie Adriatyku był zawsze albańską „ziemią obiecaną”, która daje nadzieje na lepsze jutro. W celach zarobkowych po roku 1991 Albaniję opuściło ponad milion ludzi.

Kawałek dalej od Placu Skanderberga, w samym centrum miasta znajduje się najdroższy budynek Albanii, niedoszłe mauzoleum Envera Hodży. Ten monumentalny, betonowo-szklany twór w formie gwiazdzistej piramidy miał być niczym mauzoleum Lenina w Moskwie, poświęcony świątynią dyktatora. Nic z tego nie wyszło. Budynek, który czasem służy, jako galeria sztuki nowoczesnej, najczęściej stoi pusty i niszczy się.

Nieopodal piramidy od 2001 r. stoi katedra katolicka Świętego Pawła. To największy kościół katolicki w kraju. Jasny, nowoczesny budynek położony na brzegu rzeki zdobiony witrażami Jana Pawła II i Matki Teresy, która jest wielką dumą Albanii. Tym razem nie udało nam się wejść do środka, ale już sama obecność Kościoła daje nam radość.

Nie zapuszczamy się w boczne ulice miasta. Mimo że rozrasta się ono ze starej, niskiej zabudowy, nowocześniejsze, to jednak jest coś niepokojącego w tych grupkach stojących w wąskich uliczkach. Ich oczach, uśmiechach, wyczuwalnej dzikości.

Zakupiwszy jedyną w Tiranie dostępną lokalną pamiątkę – must have wszystkich podróżnych – czyli albańską okładkę na paszport, pojechaliśmy dalej.

Kruja

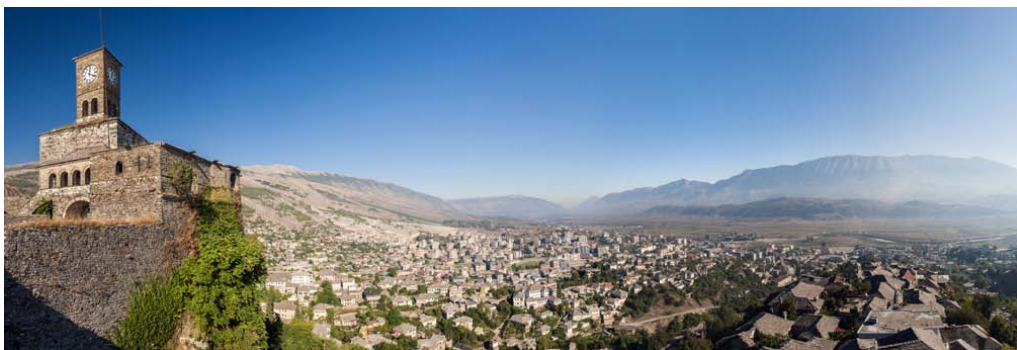
U stóp góry Sarisalltikut 30 km. od Tirany leży pierwsza historyczna stolica Albanii – Kruja, miasto bohatera narodowego – Gieorgija Kastrioti Skanderberga. Ten albański Kraków sprzed III p.n.e. jest najczęściej odwiedzanym miejscem kraju. To tu przyjeżdżają nowożeńcy na sesje zdjęciowe. Droga do Kruji jest dość kręta, a samo miasteczko leży na wzgórzu, na wysokości 509 m n.p.m. Warto jest je przejść pieszo, ponieważ na przyjezdnych czekał tu jedyny w Albanii bazar, na którym można zakupić lokalne produkty oraz rękodzieło.

Znajduje się tu muzeum Skanderbega, ruiny starej warowni, fortyfikacje, ale również budka z fast foodami oraz najmocniejszą na świecie kawą i bimbrem z gruszek. Kruja, oprócz zabytków, zapewnia nam wspaniałe widoki na okolicę, Tiranę oraz góry.

To było ostatnie miejsce, które odwiedziliśmy w 2004 r.

Powrót

Po 16 latach wróciliśmy do Albanii, aby tym razem zwiedzić ją całą.



Z dróg znikła większość dziur, jak również stare mercedesy. W miejscu starych glinianych domów rosną nowoczesne wieżowce, wille, galerie handlowe. Małe budki z fast foodami zmieniły się w eleganckie restauracyjki, często z menu po polsku. Powstają luksusowe kurorty i hotele. Odnawiane są zabytki. W sławnej piramidzie, niedoszłym mauzoleum, powstaje centrum edukacji technologicznej.

Ludzie dalej są gościnni i uczynni. Dziś mówią w kilku językach, nawet po polsku.

Nie ma nieprzyjemnych zaułków. Są teraz kameralne, tętniące życiem, pełne knajpek i sklepików uliczki. Banków nie pilnują uzbrojeni policjanci, a z dzielnicy ambasad w Tiranie usunięto zapory w worków z piaskiem. Chaotycznie i w pośpiechu kraj się rozwija. Pędzi w kierunku usługowo-turystycznym, jakby chciał nadrobić stracony czas.

Lecz nadal istnieje problem żebractwa, przemocy, braku opieki socjalnej i medycznej. Serce płacze, gdy widzi się na ulicach małe dzieci, które zamiast się bawić na lśniących nowością placach zabaw, sprzedają chusteczki higieniczne.

I religia wróciła do Albanii. Wolność wyznania jest prawem zagwarantowanym w albańskiej konstytucji. Można wyróżnić cztery oficjalne religie: muzułmanizm sunnicki, prawosławie, katolicyzm i sufizm Bektaszi.

Mimo, że muzułmanie stanowią większość, żyją w idealnej zgodzie z katolikami i prawosławnymi. Nie ma tu narzucania swoich przekonań czy praw, agresji i nietolerancji. Wspólnie obchodzi się święta, wspólnie odbudowuje świątynie. Często, sąsiadują ze sobą meczet, kościół katolicki i cerkiew. Twierdzi się, że Albania jest najbardziej tolerancyjnym krajem świata.

Jeżdżąc po kraju, najczęściej katolików spotkamy na północy, przy granicy greckiej – prawosławnych, w środku kraju dominują muzułmanie. Mijamy strzeliste wieże minaretów,



świątynie katolickie i prawosławne. Widać, że są nowe lub odnowione.

Pokazuje to światu, że wiara jest potrzebna. Bóg zawsze będzie potrzebny w życiu człowieka, nawet, jeśli zabroni się wiary, Bóg przetrwa w człowieku. Nadal jednak jest wielu ateistów w tym kraju. Obecnie w ewangelizacji najbardziej przeszkadza zagraniczna hedonistyczno-laicka telewizja i media, które często negują wartości wiary.

Kościół katolicki stara się aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym: prowadzi szkoły, ośrodki zdrowia, sierocińce, poradnie, prężnie działa Caritas.

A co z bunkrami – reliktem paranoi przeszłości?

Niektóre służą, jako muzea, które ukazują koszmar reżimu komunistycznego. Inne przerobiono na kawiarenki, magazyny, ale niewiele z nich rozebrano dla odzyskania cennej stali. W jednym takim grzybku

bywało do 2 ton stali, a to już niezły zarobek.

Dziś Albania przyciąga turystów z całego świata swym pięknem dzikich gór, głębokich kanionów, plażami Riwiery Albańskiej. To wspaniały, nie do końca odkryty jeszcze kraj z bogactwem zabytków. Warto tu przyjechać teraz, nim cały przepoczwarzy się w nowoczesny europejski kurort.



**AGNIESZKA
GOŚCIENIECKA**

Specjalistka IT,
kulturoznawca.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Czasopismo „Katecheza” – tylko dla katechetów?

KATECHEZA

PRAKTYCZNE CZASOPISMO DLA KATECHETÓW, WYCHOWAWCÓW KATOLICKICH I DUSZPASTERZY
NR 1/2022 (13) | NR ART. 476113 | STYCZEŃ/LUTY 2022 | ISSN 2088-221X | CZASOPISMO DOTRĘPNE W PRENUMERACJI



W BOŻEJ OPIECE

ROZMOWA
Zagrożenia duchowe
– prawda czy fikcja

TEMAT NUMERU
O lęku

Z PRAKTYKI KATECHETY
Wizerunek nauczyciela
w sieci

Jak zbudować z uczniami relację opartą na zaufaniu? Jak odbudować kompetencje relacyjne i komunikacyjne uczniów? Jak zintegrować treści zawarte w podręczniku z nowymi technologiami? To część tematów, jakie porusza czasopismo „Katecheza”.

Dwumiesięcznik, wydawany od stycznia 2020 roku, ma być „realnym wsparciem dla katechetów w nauczaniu dzieci, młodzieży i dorosłych zgodnie z podstawą programową oraz doktryną nauczania katolickiego”. Czasopismo zawiera wszystko

to, co może pomóc uatrakcyjnić katechezę. Pomaga zakodować krzyżówkę w kodzie QR, a jednocześnie przestrzega, że multimedia nie są celem samym w sobie, lecz mają pomóc w przekazywaniu Dobrej Nowiny na katechezie.

Czasopismo „Katecheza” stara się pokazać nauczycielom religii, gdzie dziś jest młodzież i jakimi kanałami do niej dotrzeć. Nie brakuje w nim pomysłów na realizację duchowych inicjatyw za pośrednictwem narzędzi, z którymi uczniowie mają codzienny kontakt, na przykład modlitewny live na Facebooku lub Instagramie.

Redakcja organizuje również szkolenia online, m.in. o tym, jak wykorzystywać nowoczesne technologie w pracy katechety, oraz o interaktywnej katechezie. Na portalu czasopismokatecheza.pl znajdziemy archiwane wydania czasopisma, materiały do wykorzystania do pracy dla uczniów oraz podcasty. Redakcja służy katechetom również w sprawie awansu zawodowego, udostępniając wzory wniosków wymaganych do starania się o awans. Platforma internetowa czasopisma „Katecheza” jest przestrzenią, w której katecheci znajdują narzędzia i inspiracje do poprawy swoich metod nauczania, a także materiały formacyjne, odwołujące się do ich misji w Kościele.

Mimo że czasopismo skierowane jest do nauczycieli religii, wiele z tematów może być wykorzystanych również przez nauczycieli innych przedmiotów oraz rodziców zatroskanych o rozwój swoich dzieci, nie tylko duchowy.

Urszula Tomasiak

„Raper w sutannie”



Ksiądz Jakub Bartczak, znany jest szerszemu gronu, jako rapujący ksiądz. Całkiem niedawno postanowił jednak rzucić wyzwanie Maciejowi Rajfurowi, dziennikarzowi „Gościa Niedzielnego”, które zaowocowało powstaniem niebanalnej książki powołaniowej. Wydali ją własnym sumptem, aby uniknąć wrzucenia w sztywne ramy machin wydawniczych, które chciałyby potraktować autora, jak marionetkę, której można wszystko narzucać z góry.

„Raper w sutannie”, bo o tej książce mowa, to obszerna publikacja stworzona w formie wywiadu. Zawiera łącznie siedem, a właściwie osiem rozdziałów ułożonych tematycznie, od pierwszej miłości, która została nagrana na kasecie, kiedy inni ludzie zaczęli zadawać pytania.

Ta książka, to blisko trzystustronicowy zbiór doświadczeń życiowych ks. Kuby, ale nie tylko. Rozwiewa pytania, na które wcześniej rapujący ksiądz albo nie miał czasu odpowiadać, albo nie miał takiej możliwości. Jak sam przyznaje, w jednym z wpisów na swoim profilu facebookowym, przez 10 lat zdążył odwiedzić różne części kraju, spotykając przy tym tysiące ludzi, którzy mieli do niego konkretne pytania lub chcieli porozmawiać i rozwiązać swoje wątpliwości.

Czy książka „Raper w sutannie” to publikacja poruszająca wiele kwestii? Tak! Czy „słodzi” osobie ks. Bartczaka? Nie. Są fragmenty, w których jest wręcz przeciwnie. Rajfur nie dążył do prowadzenia wywiadu w sposób „cukierkowy”, więc pojawiają się i trudne dla wielu pytania, i mocne odpowiedzi.

Publikacja nie nawraca nikogo wbrew jego woli. Nie taki jest jej przekaz. Możliwe, że odczucia po zobaczeniu okładki dla wielu będą mylne. Na pewno, gdy nie zna się działalności propagowanej przez księdza Kubę. Cóż, mówi się trudno.

Ksiądz na okładce = nawracanie, zmiana poglądów moralnych? Nie! Nie tym razem. „Raper w sutannie”, to obraz życia pełnego wiary i chrześcijańskiej, radosnej perspektywy na wszystko, co dzieje się dookoła oraz jest częścią każdego z nas. Jest to również efekt ogromu pracy, jaki został włożony w każdy, nawet najkrótszy fragment publikacji.

Książka w dużej części traktuje o rozpoznawaniu swojego powołania. Jeżeli po nią sięgniesz, na pewno nie znajdziesz słów nakłaniających Cię do rzucenia wszystkiego i pójścia do seminarium, a w konsekwencji zostania księdzem. To nie ten rodzaj wywiadu!

Każdy z nas jest do czegoś powołany. Jeden ma powołanie do bycia nauczycielem,



inny do zostania mężem i ojcem, a jeszcze ktoś inny do bycia zakonnicą. Ilu ludzi, tyle samo powołań. Jednak, by odkryć to, do czego jesteśmy powołani, potrzebujemy konkretnych drogowskazów, a ta książka nam ich właśnie dostarcza.

Młodzi ludzie, zwłaszcza w tych czasach hałasu medialnego i przesytu informacyjnego, coraz częściej nie wiedzą, czego chcą od życia. Chcą próbować wszystkiego, ale z niczym nie wiązać się na stałe, bo po co? Podejmowanie poważnych, dojrzałych decyzji? Przecież mają na to jeszcze czas, są młodzi, więc rodzice zrobią to za nich...

Książka jest historią Jakuba Bartczaka – chłopaka z blokowiska, który przeżył śmierć brata, szukał swojego miejsca na ziemi, po czym stał się pracującym z młodzieżą raperem w trampkach i sutannie. Jest to literacki dowód na to, że raz bywa łatwiej, raz trudniej, ale u Boga każdy ma indywidualny plan na życie, który nie ma daty przydatności i można z niego skorzystać w każdej chwili.

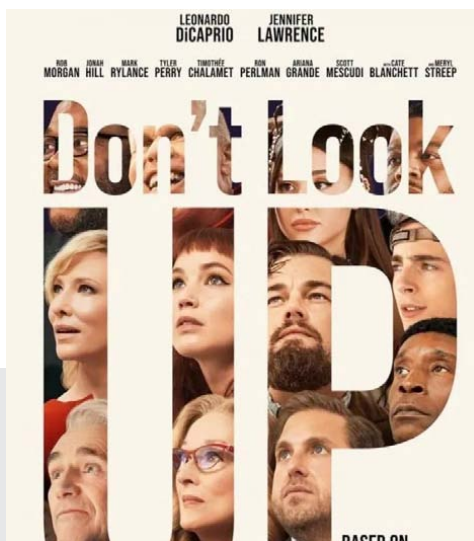
Premierę książki „Raper w sutannie” poprzedziła publikacja utworu o tym samym tytule. Ksiądz Kuba pokazał w nim, że Bóg jest i działa poprzez nas wszystkich. Zwłaszcza wtedy, gdy chodzimy uśmiechnięci i swoją postawą ewangelizujemy innych. Bez zbędnych teorii i spisków, bez jakichkolwiek słów – samym szczerym uśmiechem!

Serdecznie zachęcam do sięgnięcia po tę publikację, nie tylko młodzież, która szuka swojego miejsca w świecie, ale także osoby dorosłe – zwłaszcza rodziców. Ta książka jest w stanie odmienić spojrzenie na wiele codziennych sytuacji, z jakimi musimy się mierzyć. Odpowiada na najbardziej skomplikowane pytania, a jednocześnie pokazuje, że nie ma przypadków – są jedynie Boże drogi, które nie zawsze prowadzą prosto do Niego.

Książkę „Raper w sutannie” oraz płyty księdza Kuby Bartczaka można zamawiać na stronie – kskubabartczak.pl.

Ewa Makowska

„Nie patrz w górę” – satyra na dzisiejsze czasy



Do Ziemi zbliża się kometa. Zjawisko odkrywa młoda doktorantka. Ludzkości zostało pół roku. Brzmi oklepanie. Powstało wiele filmów, które zaczynają się podobnie. Jednak film „Nie patrz w górę”, mimo popularnego fantastyczno-naukowego motywu, pokazuje prawdę o współczesnym świecie.

Doktorantka Kate Dibiaski (Jennifer Lawrence) i astronom Randall Mindy (Leonardo DiCaprio) z Uniwersytetu w Michigan, którzy odkryli zbliżającą się do Ziemi ogromną kometa, próbują dotrzeć z tą informacją do prezydenta USA (Meryl Streep), co okazuje się wcale nie takie proste. Czekają przed gabinetem kilka godzin. Informacja o nadchodzącej zagładzie jest bagatelizowana na rzecz skandali obyczajowych w rządzie lub burzliwych

związków celebrytów. Prezydent mówi, że słyszała już setki ostrzeżeń o końcu świata, a jej syn, jednocześnie szef gabinetu (Jonah Hill), podważa wiarygodność naukowców, twierdząc, że reprezentują niszowy uniwersytet. Telewizja śniadaniowa przedstawia temat w groteskowy sposób, żeby nie wywoływać w widzach negatywnych emocji, a sam wywiad z naukowcami wzbudza zainteresowanie równe informacjom pogodowym. Na wyśmianie tematu zagrożenia dla planety młoda odkrywczyni reaguje emocjonalnie, co i tak nie przynosi efektu. Bardziej interesujące dla społeczeństwa jest robienie memów z jej twarzą niż kwestia ratowania planety.

Starania naukowców o to, aby uratować życie na Ziemi, co chwilę są burzone. Dla twórców filmu jest to pretekst, żeby pokazać dzisiejszą mentalność społeczeństwa. Skrajny podział, który tworzy się wokół tematu komety, jest nam dziś dobrze znany. Jak widać, nie jest to tylko kwestia polskiej mentalności, skłonnej do podziałów przy każdej możliwej okazji, ale raczej cecha ogólnoludzka. „Nie patrz w górę” było hasłem promowanym przez polityków, którym na rękę było, aby ludzie zapomnieli o komecie i nie domagali się usunięcia zagrożenia. W opozycji do niego tworzyło się hasło „Patrz w górę”. Film to satyra na dzisiejsze społeczeństwo, które ujawnia wadliwą mentalność i nie zmienia się w obliczu kryzysów, takich jak światowe zagrożenie typu pandemii lub zmierzająca ku Ziemi śmiertelna kometa. Ludzie przestali wierzyć w zagrożenie dla życia, bo coraz bardziej żyją w świecie wirtualnym niż w rzeczywistym.

Adam McKay, twórca filmu, jest reżyserem, scenarzystą, producentem filmowym, a także komikiem. Za scenariusz do „Big Short” dostał w 2015 roku Oscara. Przez cztery lata był producentem dobrze ocenia-

nego serialu „Sukcesja”. Ma w swoim dorobku filmy, w których porusza tematy istotne społecznie. Przy realizacji filmu „Nie patrz w górę” niewątpliwie inspirował się reakcjami, jakie wywołały kryzys klimatyczny i pandemia Covid-19.

Film jest uszczypliwy, rozrywkę zapewnia poprzez ukryte odniesienia do postaci i wydarzeń. Skrytykowani zostali wszyscy. Celebryci, dziennikarze, politycy, a nawet naukowcy, którzy nie potrafią zrozumiale przekazać istotnych informacji. Film przedstawia ludzi zapatrzonych w siebie i myślących o swoich korzyściach. Politycy dbają o sondaże i wygrane wybory, a nie

o powierzonych sobie ludzi, chyba że są z tej samej partii. Postacie negują wszystko, czego nie rozumieją, podważają naukowe odkrycia. Walczą ze sobą hasztagami i lajkami. Niektórzy w panice kupują łopaty do wykopania schronów, ale producenci drastycznie podnieśli cenę narzędzi. Filmowe społeczeństwo wierzy raczej wpisom w Internecie, niż naukowym odkryciom, a media przestały podawać rzetelne informacje na rzecz skandali gwarantujących oglądalność. Wypisz wymaluj – dzisiejsza rzeczywistość.

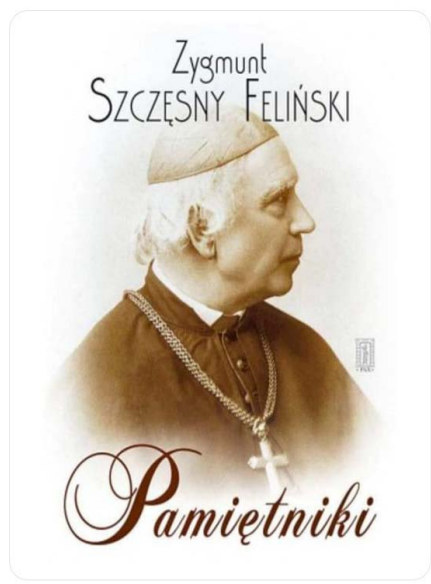
Urszula Tomasiak

Znalezione w sieci:



Instytut Wydawniczy PAX @Wyd... · 17 wrz 21

♥ Dziś wspomnienie św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. „Pamiętniki” pozostają fascynującym zapisem obserwacji życia w różnych warstwach społecznych, dokonany przez jednego człowieka, na tle burzliwych sytuacji narodowych.



Muzeum Zygmunta Felińskiego na 200-lecie jego urodzin



Archiwum Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek

Św. Zygmunt Szczęsny Feliński to postać historyczna, szczególnie znana ze swojego wpływu na Powstanie Styczniowe. Rok 2022, to 200-lecie jego urodzin, a także doskonała okazja do odświeżenia swojej wiedzy na temat tego Świętego. Pomóc może w tym muzeum jego imienia.

Św. Zygmunt Szczęsny Feliński urodził się na Wołyniu, w 1822 roku. Jako nastolatek został osierocony przez matkę, która została zesłana na Syberię za propagowanie patriotycznych postaw. Młodym Zygmuntem oraz czwórką jego rodzeństwa zajęli się wtedy przyjaciele rodziny. Dzięki ich wsparciu zdołał ukończyć gimnazjum, a także rozpocząć studia w Paryżu. Pobyt we Francji znacznie wpłynął na jego postrzeganie świata, ponieważ miał szanse poznać tam wielkich Polaków, przebywających tam na

emigracji. Dzięki temu zaprzyjaźnił się z Juliuszem Słowackim. Przyjaźń ta była tak mocna, że był obecny przy jego śmierci.

W 1848 roku wybuchło powstanie poznańskie, w którym przysły Święty postanowił wziąć udział, co wiele mówi o jego patriotycznej postawie. Gdy dotarł na miejsce, zryw już się kończył. Jednak zdążył wziąć udział w jednej z ostatnich bitew – bitwie pod Rogalinem. Po upadku powstania stwierdził, że najlepszym sposobem służenia Bogu i Ojczyźnie będzie wstąpienie do seminarium. W 1855 roku przyjął święcenia kapłańskie w Petersburgu.

Na swojej pierwszej parafii odkrył niedolę i niedostatek dotyczący ludzi, co było przyczyną założenia przytułku. Tam też zaczęło formować się przyszłe zgromadzenie Rodziny Maryi. W 1862 roku Zygmunt Feliński został wyświęcony na arcybiskupa warszawskiego. Nie spotkał się tam z miłym przyjęciem, ponieważ nie pochodził z Księstwa, a został przysłany z terenów Rosji. Zdanie o nim szybko się zmieniło, po tym jak opowiedział się za Stolicą Apostolską, której służy; a nie carowi. Otworzył zamknięte kościoły i nie ustawał w pracy duszpasterskiej na rzecz rozwoju duchowego. Był szczególnym orędownikiem Maryi. Znany jest z wielkiego zamiłowania i nawoływania do odprawiania nabożeństw majowych.

Mimo, że politycznie nie opowiadał się po żadnej ze stron i potępiał przygotowania do Powstania Styczniowego, już po jego wybuchu mocno opowiedział się po stronie powstańców. Napisał list do cara, który nie został dostarczony, jednak opublikowano go

we francuskim piśmie „Journal”. Zyskał tym sympatię powstańców, jednak na podstawie tak mocnego sprzeciwu przeciwko władzy caratu został zesłany na 20 lat do Jarosława nad Wołgą. Tam skupił się ponownie na pracy duszpasterskiej, szczególnie wśród zesłanych Polaków, oraz na pomocy ubogim. Oddał się także pisaniu. To tam powstały jego słynne „Pamiętniki”. Po zesłaniu osiadł w Dźwiniacze jako kapelan przy kaplicy dworku hrabiny Heleny Koziebrodzkiej.

W tym roku mija 200 lat od momentu urodzin św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Historia nie zapomina o wielkich postaciach, tak samo pamiętają Siostry Franciszkanki Rodziny Maryi, które w 2017 roku otworzyły muzeum w Warszawie. Jest to ważne miejsce, znajdujące się na Woli, przy ulicy Żelaznej 97; przy domu generalnym zgromadzenia.

Znajdziemy w nim pamiętki po Świętym, jego rzeczy osobiste i twórczość literacką. Jest to miejsce, w którym historia odżywa i czyni ze Świętego bliższego nam człowieka. Zwiedzanie rozpoczyna się od pamiętek z dzieciństwa. Zostały zaprezentowane mapy i listy pisane do Matki po zesłaniu na Sybir. Jest także kilka pamiętek po całej rodzinie. Plansze na ścianach szczegółowo opisują fragmenty życia młodego Zygmunta. Kolejny pokój dotyczy paryskiego życia Świętego. Oprócz pamiętek wyświetlany jest również film nawiązujący do tradycji pisania listów w XIX wieku. Jest to szczególnie ciekawa atrakcja dla najmłodszych odwiedzających.

Kolejne sale to okres petersburski i czas początków życia kapłańskiego, a także okres życia w Warszawie. Znajdziemy tu ekspozycje takie jak księgi, czy obrazy przedstawiające Arcybiskupa w tamtym czasie. Sala poświęcona zesłaniu przedstawia przede wszystkim księgi napisane w tamtym cza-

sie. W sposób multimedialny została przedstawiona historia, opatrzona zdjęciami, wyjaśniająca szczegółowe powody wyjazdu z Warszawy. Znajdziemy tu także kopie listu protestacyjnego skierowanego do cara, podczas Powstania Styczniowego.

Tu kończy się opowieść z XIX wieku. W dalszej części wystawy spotykamy się z rzeczami osobistymi Arcybiskupa. Znajdują się tu m.in. jego różaniec, czy ornat. Centralnym punktem jest tu film, który opowiada o tym, jak Zygmunt Szczęsny Feliński został uznany najpierw za błogosławionego, a następnie Świętego. Głos zyskują tu także osoby cudownie uzdrowione za Jego wstawiennictwem.

Ostatnia sala to miejsce wspomnień, już niewynikających z rzeczy materialnych, ale wspomnień osób, które znały Świętego. Opowiadają o nim rodzina i przyjaciele. Znajdziemy tu także listy i świadectwa o łaskach uzyskanych za Jego wstawiennictwem.

Należy zauważyć, że omawiana wystawa jest przygotowana dla każdego odwiedzającego, niezależnie od wieku. Dzieci znajdą tu dla siebie rozwiązania przyciągające uwagę, takie jak film, czy obrazki na ścianach prezentujące miejsca, z którymi związana jest dana sala; a dorośli będą w stanie zagłębić się w szczegółową historię postaci poprzez już wspomniane wcześniej tablice, świadectwa i prezentowane ekspozycje.

W roku, w którym obchodzimy 200-lecie urodzin Św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, warto poznać bliżej jego postać, przeczytać jego dzieła, ale także odwiedzić muzeum, które przygotowały Siostry Franciszkanki Rodziny Maryi. Odwiedzanie muzeów dodaje historii realności nawet po dwóch stuleciach, dlatego też serdecznie polecamy wizytę.

Emilia Bernaciak

Niech zakwitną storczyki!

florovit®



- rośliny zdrowsze i bardziej odporne
- obfite i długie kwitnienie
- szybszy rozwój pąków kwiatowych



florovit.pl



ludwik[®]

EKOLOGICZNY



**EKOLOGICZNY
WYBÓR**

dla Twojej zmywarki!